



chomikowarnia

Rozdział 1

Australia. Cztery lata wcześniej

Ava

– Ogłaszam was mężem i żoną – powiedziała urzędniczka, uśmiechając się do nas życzliwie i podsuwając akt ślubu do podpisania. Gdy złożyliśmy stosowne podpisy, dodała: – Może pan pocałować żonę.

Aleks pochylił się w moją stronę i złożył na moich ustach delikatny, czuły pocałunek. Przyjaciele, którzy nas otaczali, zaczęli bić brawo i gwizdać. Odwróciliśmy się w ich stronę, szczerząc się jak para dzieciaków, która dostała najlepsze prezenty w życiu.

* * *

Cóż, nie tak planowałam swój pobyt na wymianie studenckiej w Australii. Byłam na drugim roku studiów na Uniwersytecie Montana i ze świetnymi wynikami na kierunku artystycznym dostałam się na całoroczną wymianę studencką do Sydney. Podczas jednej z pierwszych imprez integracyjnych poznałam Aleksa, studenta ostatniego roku zarządzania i marketingu. Był przystojny, świetnie zbudowany i miał niezaprzeczalnie bardzo charyzmatyczną osobowość. Łamałam przy nim wszystkie swoje zasady, a on skutecznie zdobywał kolejne bazy i moje serce. Po trzech miesiącach mi się oświadczył, a ja, niewiele myśląc, zgodziłam się. Kochaliśmy się na zabój, pieprzyliśmy jak króliki i planowaliśmy wspólną przyszłość. On chciał przejąć świetnie prosperującą w Nowej Zelandii firmę ojca, a mnie marzyła się moja własna galeria sztuki. Byliśmy młodzi i narwani, nie chcieliśmy czekać, więc tydzień po oświadczeniach, w miejscowym urzędzie, w gronie przyjaciół z uczelni wzięliśmy skromny ślub. Nasi rodzice nie mieli pojęcia, co zrobiliśmy. Nie było wystawnego wesela, a zamiast tego przy ognisku na plaży piliśmy piwo, graliśmy na gitarze i tańczyliśmy do białego rana. To było takie nasze, takie prawdziwe. W tamtym momencie byliśmy najszczęśliwsi na świecie.

Dwa tygodnie po ślubie zadzwoniłam do rodziców. Pochodziłam z dość staroświeckiej rodziny. Wiedziałam, że ojciec się wścieknie, a mama pewnie przepłacze kilka dni. I tak też było. Długo po zakończeniu rozmowy odtwarzałam w głowie ostre słowa ojca i szloch matki. Zawiodłam ich nadzieje i – ich zdaniem – zmarnowałam nie tylko pieniądze, które wyłożyli na moje studia, ale i całe swoje życie. Cóż, nie mogłam ich winić za taką reakcję, gdybym miała córkę... zareagowałabym podobnie.

Miesiąc po ślubie w końcu udało nam się wynająć małe mieszkanko, niedaleko plaży. Poranki witały nas słońcem, szumem oceanu i cudowną bryzą, wpadającą do sypialni przez otwarte okna. Aleks pracował w dziale HR dużej firmy, dodatkowo łapał jakieś zlecenia i projektował strony w internecie, ja malowałam obrazy i sprzedawałam je w sieci. Nie mieliśmy z tego wiele, ale wiodło nam się coraz lepiej.

Tego dnia wstałam jak zwykle po ósmej. Aleks był w pracy już od kilku godzin, dzisiaj pojechał wyjątkowo wcześniej, bo miał do załatwienia jakieś ekstrazlecenie. Przeciągnęłam się w łóżku, ciesząc oczy widokiem pięknego błękitnego nieba za oknem. Uwielbiałam swoją poranną rutynę. Piłam herbatę, jadłam śniadanie, robiłam zakupy na pobliskim bazarku, a w domu przygotowywałam obiad i zamykałam się w pracowni na kolejne godziny. Udało mi

się w końcu skończyć obraz, nad którym pracowałam już kilka dni.

Spojrzałam na zegarek, dochodziła piąta. Hm... Aleks, gdzie ty się podziewasz, pomyślałam. Przygryzłam wargę i mój wzrok na chwilę padł na kalendarz. Był trzydziesty wrzesnia. Trzydziesty wrzesnia... O cholera! Wzięłam uspokajający oddech i wyjęłam z torby malutką paczuszkę, którą nosiłam w niej od jakiegoś czasu. Pod oknami przejechały na sygnale samochody, a ja miałam wrażenie, że te syreny wyją w mojej głowie. Zamknęłam się w łazience i robiłam test ciążowy. Nigdy nie rozmawialiśmy o dzieciach, ale też jakoś szczególnie nie uważaliśmy. Żyliśmy chwilą i nie martwiliśmy się tym, co będzie. Dwie cudownie różowe kreski pojawiły się bardzo szybko. W moich oczach stanęły łzy. O Boże! Będę mamą! Aleks padnie ze szczęścia! Chlipałam chwilę w samotności, ale szybko otrząsnęłam się z tego stanu. Nie będę płakać. Dotknęłam drżącą ręką płaskiego brzucha. Dopiero dowiedziałam się o tym maluszku, który ukrywał się we mnie, a już go kochałam najmocniej na świecie.

Wyszłam z łazienki i zadzwoniłam do męża. Było już grubo po piątej, gdzie on się podziewał? Zamiast sygnału włączyła się poczta głosowa. To dziwne, przecież Aleks nigdy nie wyłącza telefonu... Podeszłam do okna. Nad oceanem formowały się czarne chmury zapowiadające burzę. Zamknęłam okna, gdy zerwał się porywisty wiatr. Mijały kolejne godziny, a ja dreptałam od okna do okna i skubałam końcówki palców ze zdenerwowania. Zadzwoniłam do Phila, naszego najlepszego przyjaciela, ale on też nic nie wiedział. Po dziewiątej przyjechał do mnie z Sue, Jeremym i Anną. Szef Aleksa powiedział, że ten wyszedł z pracy jak zwykle po trzeciej, tymczasem dochodziła dziesiąta wieczorem, a po moim mężu nie było śladu. Nasi przyjaciele rozmawiali cicho, siedząc na kanapie, a ja krążyłam po mieszkaniu. Gdy rozległy się kroki na klatce schodowej i ktoś zapukał do mieszkania, zerwaliśmy się wszyscy. Dopadłam do drzwi i otworzyłam je szeroko. W progu zobaczyłam dwóch policjantów, a mój świat się zatrzymał. Młodzi mężczyźni zdjęli czapki, a wyglądający na starszego odezwał się:

– Pani Collins?

– Ta... tak... – zająkałam się.

Czułam, jak za moimi plecami stają wszyscy moi przyjaciele, a Sue chwyciła mnie za rękę.

– Pani Collins, bardzo nam przykro... – Oficer się zawahał. – Pani męża zastrzelono dzisiaj po południu w jednym z klubów w porcie.

– To... to pomyłka... – szepnęłam. – Pan się myli! – dodałam głośniejszym głosem, a po mojej twarzy popłynął potok łez.

– Bardzo nam przykro, proszę pani – rzekł drugi oficer – ale nie ma mowy o pomyłce.

Mój świat runął, a wraz z nim wszystkie plany i marzenia. Leżący w sypialni test ciążowy był jak okrutny żart od losu. Cholernego trzydziestego wrzesnia umarłam wraz z moim mężem i nie wierzyłam, że uda mi się jeszcze odnaleźć siebie.

Rozdział 2

Ava

Kolejne dni pamiętam jak przez mgłę. Załatwianie papierów, pogrzebu... Powiadomienie rodziców Aleksa. Boże, to było takie trudne! Leżałam w nocy sama, w naszym łóżku i płakałam bezgłośnie. Zanurzyłam twarz w poduszce męża i zaciągnęłam się słabym zapachem jego żelu pod prysznic. Za kilka dni wywietrzeje, a ja już nigdy więcej go nie pocuję. Nie usłyszę głębokiego głosu. Nie obudzi mnie gorącymi pocałunkami i nie zrobi mi śniadania do łóżka w niedzielę. Co ja teraz zrobię? Nie utrzymam się sama w Sydney! Sama, z dzieckiem i bez pracy? Ubezpieczenie pokryje niewielką część wydatków, które mnie czekają. W ciąży nikt mnie nie zatrudni, a kiedy urodzi się dziecko... nawet nie chciałam o tym myśleć. Położyłam ręce na brzuchu. Jak my sobie poradzimy, maluszkę? Jedyнным rozwiązaniem był powrót do Stanów, do rodziców. Ale jak mam spojrzeć im w oczy? Jak wytłumaczyć to, co się stało? Nie wiedziałam.

Nazajutrz wraz z przyjaciółmi udałam się do domu pogrzebowego. Ciało Aleksa było w zamkniętej trumnie, przy której głośno szlochając, stała kobieta, wsparta o ramię starszego mężczyzny. Podeszłam do nich nieśmiało, a ona podniosła wzrok i spojrzała na mnie. Oderwała się od męża i zamknęła mnie w mocnym uścisku.

– Ava, prawda? – wyszeptała.

– Pani Collins – zaszlochałam – bardzo mi przykro... ja... przepraszam...

Ojciec Aleksa podszedł do nas i położył mi dłoń na ramieniu. Był starszą, bardziej poważną wersją mojego męża.

– Nasz syn bardzo cię kochał, Ava, nigdy o tym nie zapominaj – powiedział drżącym głosem.

W trakcie nabożeństwa staliśmy razem, obcy dla siebie, ale w tym momencie połączeni potwornym bólem po stracie ukochanej osoby. Na cmentarzu, gdy ludzie zaczęli się rozchodzić, zaprosiłam ich do mieszkania. W środku wszystko przypominało mi o tym, jak szczęśliwi byliśmy. Matka Aleksa, Samantha, z rozrzewnieniem spoglądała na fotografie wiszące na ścianach i stojące na półkach. Nathan, ojciec, siedział w fotelu i wpatrywał się w spokojny ocean.

– Jest coś o czym muszę wam powiedzieć – zaczęłam cicho. – Wiem, że nasz związek i ślub... że to wszystko było szybko i... i że nie zapytaliśmy was o zdanie... – jękałam się.

Samantha podeszła i objęła mnie, głaszcząc delikatnie po plecach.

– Skarbie, na początku byliśmy źli, ale przeszło nam, gdy Aleks wytłumaczył, jak bardzo mu na tobie zależy. Młodość rządzi się swoimi prawami, kochanie.

Pokiwałam głową i trwałam w jej ciepłych ramionach.

– Nie zdążyłam mu powiedzieć... – Pierwsze łzy potoczyły się po moich policzkach. – Tego dnia... gdy on... gdy to się stało – wzięłam głęboki oddech – zrobiłam test ciążowy.

Widziałam, jak oczy mojej teściowej rozszerzają się. Nathan wstał z kanapy i patrzył na mnie oniemiały.

– Jesteś w ciąży? – zapytała cicho.

– Tak. – Zaczęłam szlochać.

– Och, kochanie... – Ramiona Sam objęły mnie mocniej. – Poradzimy sobie! Prawda, Nath?

Nathan podszedł i objął nas obie. W jego oczach lśniły łzy.

– Pod twoim sercem jest teraz część naszego syna, Ava. Zrobimy wszystko, żebyście byli

bezpieczni. Pozwolisz nam zaopiekować się wami?

Pokiwałam głową, łykając gorące łzy. Może w tej całej tragedii uda mi się znaleźć promyczek nadziei?

Rodzice Aleksa zostali w Sydney przez kilka dni, pomogli mi przeprowadzić się do mieszkania w innej części miasta. Stare miejsce nie było złe, ale wspomnienia naszych wspólnych chwil sprawiały, że momentami brakowało mi tchu, a emocje rozrywały moje i tak potrzaskane serce. Dzięki ich wsparciu mogłam skupić się na malowaniu, ciąży i szukaniu wewnętrznego spokoju.

* * *

Aubrey Aurora przyszła na świat w terminie. Była niewiarygodnie podobna do swojego ojca. Samantha, Nathan i moi przyjaciele czekali na korytarzu. Nigdy nie zapomnę pierwszego spotkania dziadków z wnuczką.

– Wykapany Aleks... – Sam szlochała, tuląc maleńkie zawiniątko do siebie.

– Dziękuję, Ava... – Nath pociągał nosem, nie kryjąc wzruszenia. – Bardzo ci dziękuję. Dzięki tobie znowu mamy dla kogo żyć.

Z moich oczu płynęły potoki łez. Och, Aleks, powinienesz być tu ze mną i tulić naszą małą dziewczynkę...

Rozdział 3

Trzy lata później

Ava

Aubrey leżała na chodniku i wrzeszczała najgłośniejszym głosem, jak umiała. Kucnęłam przy niej i cierpliwie czekałam, aż uspokoi się i będę mogła wziąć ją na ręce. Ludzie patrzyli na mnie z potępieniem, ale przywykłam już do złych spojrzeń i okrutnych komentarzy, jaką jestem złą matką. Mała wierzgała gwałtownie, więc amortyzowałam jej głowę i nóżki, żeby nie zrobiła sobie krzywdy. Cała ta scena trwała kilka minut i w końcu przeszła z wściekłości w żalospny płacz. Wzięłam ją na ręce i mocno przytuliłam. Potrzebowała tego po każdym takim ataku.

– Ćśśś, Aubrey. – Tuliłam ją i głaskałam po plecach. – Mama jest przy tobie, dziecinko.

Wstałam z ziemi, trzymając ją w ramionach, i poszłam powoli w kierunku przedszkola, do którego chodziła. Ta sama scena powtórzyła się w szatni, a później pod drzwiami sali. Jedna z nauczycielek zabrała ją do środka, a ja oparłam się o ścianę i katowałam swoje skolatane nerwy, słuchając jej przeraźliwego krzyku. Wypuściłam drżący oddech.

– Ciężki poranek? – usłyszałam.

W moim kierunku szła przedszkolna pani psycholog, uśmiechając się delikatnie.

– Jak codziennie, gdy musi iść do przedszkola – odpowiedziałam słabo.

– Pani Collins, wie pani, że to minie, prawda? – Pocieszała mnie – Proszę iść do domu i dzisiaj zrobić coś dla siebie. Bycie mamą dziecka takiego jak Aubrey... jest trudne... Musi pani znaleźć sobie odskocznnię i w czasie, kiedy mała jest pod naszą opieką, oczyścić umysł.

Pokiwałam głową. Wiedziałam o tym doskonale, ale od dawna straciłam zapał do tego, co kochałam najbardziej. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio namalowałam obraz. Gdy mała się urodziła, miałam swoją własną piękną wizję macierzyństwa. Niestety, los po raz kolejny pokazał mi środkowy palec. Fizycznie moja córka rozwijała się prawidłowo, ale im była starsza, tym bardziej niepokoiły mnie pewne rzeczy. Gdy skończyła dwa lata, nadal nie mówiła, nie reagowała na swoje imię ani na najprostsze polecenia, bała się wszystkiego, co nowe i nieznanne, nie tolerowała obcych ludzi, a sytuacje stresowe zawsze kończyły się atakami. Wrzeszczała wtedy i rzucała się po ziemi. Wiele razy była poobijana, gdy nie zdążyłam w porę podłożyć kocyka lub poduszki. Im więcej czasu mijało, tym bardziej byłam przerażona. Przed trzecimi urodzinami poszliśmy do psychologa dziecięcego. Przez kilka tygodni chodziliśmy na obserwacje i różne testy. Przebadali ją neurologi, logopedzi, okuliści i psychiatrzy. Żaden z nich nie miał wątpliwości – moja córeczka otrzymała diagnozę spektrum autyzmu.

Mój świat po raz kolejny próbował się rozsypać. Teściowa pomieszkiwała u nas, pomagając mi w opiece nad Aubrey, ale gdy ta skończyła trzy lata, postanowiliśmy, że odtąd będzie w przedszkolu integracyjnym pod opieką specjalistów, co być może przyniesie lepszy efekt niż całodobowy pobyt ze mną w domu.

Byłam bardzo zadowolona z terapii i pierwszych efektów, ale nadal poranne spacerowanie do przedszkola pozbawiały mnie mnóstwa energii. Tego dnia wyjątkowo nie wróciłam do domu. Wzięłam sobie do serca słowa psycholożki i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Nogi poniosły mnie aż na bulwar przy plaży. Zaglądałam przez witryny do sklepików, skusiłam się na kawę z małej kafejki, a gdy tak spacerowałam pośród turystów, moją uwagę przykuł budynek na końcu ulicy. Podeszłam bliżej i przeczytałam szyld F&G Tattoo i karteczkę naklejoną na szybie:

„Przyjmę do pracy w recepcji”. Niemal nieświadomie wkroczyłam do środka. Wnętrze było sterylnie czyste. Łóżka i kozetki umieszczono po przeciwnych stronach, były oddzielone parawanami. Pod ścianą na końcu stał kontuar, zza którego wystawały jaskraworóżowe włosy, podrygujące w rytm rockowej muzyki płynącej z głośników.

Podeszłam bliżej. Dziewczyna poderwała głowę i spojrzała na mnie, żując gumę. Oprócz neonoworóżowych włosów miała kolczyki w wardze, uszach, brwiach i języku, a kolorowe tatuaże wiły się od palców dłoni, przez ramiona i szyję, znikając pod dekoltem koszulki.

– Co tam? – zapytała, patrząc z zaciekawieniem. – Dziara, kolczyk czy coś innego?

– Eeee... – Zawahałam się, bo sama nie byłam pewna, co tu robię. – Podobno szukacie kogoś do pracy?

Laska gwizdnęła przeciągle i otaksowała mnie wzrokiem.

– Ginger! – zawołała, a z zaplecza wyłonił się wysoki łysy chłopak. Pierwsze, co zwróciło moją uwagę, to ledwo widoczne utykanie i świetnie zbudowane ciało pokryte wielobarwnymi tatuażami. Miał platynowe brwi i bładoniebieskie oczy, które wpatrywały się we mnie ze śmiertelną powagą. – Ta mała w sprawie pracy – rzuciła.

– Masz jakieś tatuaże? – zapytał.

– Nie. – Pokręciłam głową.

– Amerykanka?

– No jakoś tak wyszło... – Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Hm... – Przekrzywił lekko głowę. – Umiesz tatuować?

– Nie.

– Pracowałaś kiedyś w recepcji?

Pokręciłam głową. Łysy podrapał się po czaszce, intensywnie się nad czymś zastanawiając.

– Nie gniewaj się, mała, ale chyba się nie nadasz... chyba że... – Zawahał się, omiatając mnie uważnym spojrzeniem.

Przygryzłam wargę i zaplotłam nerwowo ręce na piersi. Nie wiedziałam czemu, ale chciałam tu pracować. To było absurdalne i nieprzemyślane, ale studio miało w sobie taką energię... Było czymś zupełnie nowym i nieznanym. Czułam, że właśnie takiej odmiany potrzebuję. Nie chciałam odchodzić stąd z pustymi rękami.

– Chyba że? – powtórzyłam, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

Łysy uśmiechnął się łobuzersko, a w jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Chyba że pozwolisz zrobić sobie tatuaż – dokończył.

Oślupiałam na chwilę. Kiedyś chciałam zrobić sobie dziarę, ale jakoś nigdy się nie złożyło. A teraz nadarzyła się okazja! Uśmiechnęłam się szeroko. Ha, raz kozie śmierć!

– Najpierw udowodnij, że umiesz to robić. – Uśmiechnęłam się pod nosem, rzucając mu wyzwanie. – Wiesz, to nie makijaż, nie zmyje się w kąpieli.

– Już ją lubię! – odezwała się dziewczyna z recepcji.

Łysy przewrócił oczami i podał mi portfolio ze swoimi projektami. Wow, musiałam przyznać, że był dobry!

– Pomyśl nad wzorem, a ja rozdzwienię twoją niczym nieskalaną skórę. To lepsze niż umowa o pracę. – Parsknął, śmiejąc się z własnego żartu.

– Wiem, co bym chciała. Daj mi kartkę, narysuję ci wzór i powiesz, czy dasz radę to wytatuować. – Rzuciłam mu wyzwanie.

Chwyliłam podany kawałek papieru i szybkimi, zdecydowanymi ruchami nakreśliłam obraz, który widziałam w głowie. Łysy i różowo włosy stali za moimi plecami w kompletnej ciszy, którą zakłócał jedynie szum wentylatorów. Gdy skończyłam, obróciłam się i spojrzałam na

nich. Oboje stali pochyleni nad moją pracą, wpatrując się w nią z niemym zachwytem.

– O laska – wyszeptała dziewczyna. – Masz talent... Jestem Iris. – Wyciągnęła rękę.

Łysy stał, wpatrując się w to, co narysowałam. Po chwili przeniósł wzrok na mnie i podał mi rękę.

– Gawin McDucan.

– Ava. – Przedstawiłam się.

– Witaj na pokładzie i zapraszam na łóżeczko. Twoje życie właśnie nieodwracalnie się zmienia.

Kilka godzin później, gdy założył na moje plecy opatrunek, pożegnaliśmy się i poszłam do przedszkola po Aubrey. Co prawda na plecach miałam dopiero kontur, ale byłam z niego dumna równie mocno jak z faktu, że od jutra zaczynam nową pracę. Feniks na moich plecach prężnie prostował skrzydła, powstając z popiołów. Gdy Gawin go skończy, będzie naprawdę niezwykły. Byłam zupełnie taka sama jak ognisty ptak. Spaliłam się doszczętnie, gdy pochowałam męża, a odrodziłam się silniejsza jako matka.

Rozdział 4

Ava

Budzik zadzwonił jak co rano o siódmej trzydzieści. Wyłączyłam wściekle wibrujące urządzenie i przetarłam zaspaną twarz. Poleżę jeszcze tylko chwilę, pomyślałam i wbiłam wzrok w biały sufit. Przypomniałam sobie dzień, który zmienił całe moje życie.

* * *

Trzy lata wcześniej

Od rana nie czułam się najlepiej. Upały dawały mi się we znaki, a brzuch w czterdziestym tygodniu ciąży sprawiał, że czułam się jak wieloryb. Wszystko mnie bolało, oczy piekły z niewyspania, a spuchnięte kończyny utrudniały normalne funkcjonowanie. Jakby tego było mało, od kilku godzin ból momentami rozrywał mi kręgosłup i odbierał oddech. Wbiłam palce w blat i jęknęłam przeciągle, gdy kolejna fala zgięła mnie wpół. Chryste, co za potworność. Odsapnęłam, gdy tylko ciało złapało oddech, i zadzwoniłam po taksówkę. Nie wyglądało to na poród, ale bardzo mnie niepokoiło. Nie chciałam, żeby stało się coś złego, a byłam w mieszkaniu zupełnie sama. Gdyby coś się wydarzyło, nikt mi nie pomoże!

Zgarnęłam walizkę z rzeczami dla siebie i dziecka i wytoczyłam się z mieszkania. Taksówkarz pomógł mi zapakować wszystko do bagażnika i spojrzał na mnie podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że nie zamierza pani urodzić w moim samochodzie?

– A czy dzięki temu będę miała darmowe przejazdy do końca życia? – wycedziłam, czując kolejną falę bólu rozchodzącą się wzdłuż kręgosłupa.

– Raczej nie. – Facet spojrzał na mnie, trąc dłonią spocony kark.

– To lepiej niech się pan ruszy, żebyśmy nie musieli tego sprawdzać w praktyce. – Słowa z ledwością wychodziły spomiędzy moich zaciśniętych szczęk.

Mężczyzna chyba załapał, że czas na dyskusję się skończył. Zatrzasnął za mną drzwi i dość gwałtownie włączył się do ruchu. Na nasze szczęście do szpitala nie było daleko. Z widoczną ulgą wysadził mnie pod drzwiami izby przyjęć i uciekł, jakby gonił go sam diabeł. Tchórz. Sapnęłam z bólu i zgięłam się wpół, jęcząc głośno. Miałam gdzieś, czy ludzie się gapią. Jak przez mgłę pamiętałam moment, w którym wpadłam do izby przyjęć.

– Rodzę! Rodzę dziecko! – krzyczałam od progu.

Wszystko działo się w zawrotnym tempie: badania, podpisywanie jakichś papierów, ból, a potem najpiękniejszy krzyk nowo narodzonego życia. Jeśli jakiś moment można byłoby zatrzymać, aby odtwarzać go w kółko, to byłby właśnie ten.

Nigdy nie zapomnę chwili, gdy położono na mnie Aubrey, zaróżowioną, okrytą jedynie pieluszką, wierną kopię swojego ojca. Spojrzałam w jej wielkie ciemne oczy i wiedziałam, że oddałabym za nią życie.

* * *

Obecnie

Włożyłam szybko wygodne dżinsy i luźną koszulkę, która nie podrażniała wciąż świeżego tatuażu. Uśmiechnęłam się na wspomnienie uczucia, gdy Gavin przesuwiał maszynką

po moim ciele. Mieszający się z ekscytacją ból był czymś niezwykłym i oczyszczającym. Ktoś mi kiedyś powiedział, że gdy zrobię pierwszy tatuaż, to od razu będę chciała mieć kolejny. Wtedy tego nie rozumiałam, ale po wczorajszej sesji miałam pewność, że Feniks jest dopiero początkiem mojej przygody z tatuażami. Włożyłam conversy, włosy związałam w luźny kok, a do torby spakowałam wodę, batonika i ubrania na zmianę dla Aubrey. Kilka razy w drodze do przedszkola zdarzyło jej się porwać ubranko, gdy rzucała się po ziemi, więc teraz zawsze byłam przygotowana na tego typu atrakcje. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do jej pokoiku. Choć był niewielki, starałam się, żeby był przytulny i jak najbezpieczniejszy. Na każdej ścianie wisiały lampki, a wewnątrz przez całą noc świeciło się ciepłe łagodne światło. Przyzwyczaiłam się już, że mała panicznie boi się ciemności i nie walczyłam z tym. Spojrzałam na córeczkę, która nadal spokojnie spała, otulona ulubionym kocykiem minky, przytulając ukochaną maskotkę, Pana Królisia. Uf... zaraz się zacznie jazda, pomyślałam. Przykucnęłam przy łóżeczku i pogłodziłam delikatnie główkę dziecka.

– Aubrey – powiedziałam cicho.

Powieki małej zatrzepotały, a jej jasnozielone oczy na krótką chwilę spoczęły na mnie. To był jedyny moment, w którym nasze spojrzenia się spotykały. Marzyłam, żeby kiedyś moja córka patrzyła mi w oczy, żeby mówiła, śmiała się... Odgoniłam od siebie myśli o tym, czego bym chciała. Musiałam skupić się na tym, co mam, i cieszyć z małych sukcesów. Na wpół śpiącą ubrałam w ciemne legginsy i bluzeczkę z królikiem. Czesanie włosów trwało możliwie jak najkrócej, ale i tak mocno ją wkurzyło. Jakimś cudem udało mi się zawiązać jej jasne blond włoski w kucyk, a na nóżki wsunąć trampki z królikami. Kucnęłam przed nią i czekałam chwilę, aż przestanie skakać wzrokiem dookoła mnie. Jej oczy zawiesiły się gdzieś w okolicy mojego ucha. To musiało mi wystarczyć.

– Aubrey – powiedziałam cicho i spokojnie. – Chodź, dziecinko, idziemy.

Wiedziałam, że sama nie poda mi ręki, więc chwyciłam ją delikatnie i wyszliśmy z mieszkania. Dzisiaj było nieźle, mała szła grzecznie, nucąc coś pod nosem i machając drugą rączką. Gdy doszliśmy do budynku przedszkola, poczułam, jak sztywnieje. Wyprzedzając jej reakcję, wzięłam ją szybko na ręce i niemal biegiem wpadłam do środka. Tym razem atak hysterii i szału w pełni objawił się w szatni. Uspokojenie się zajęło jej chwilę, ale byłam zaskoczona, że nie trwało to tak długo jak zwykle. Po wszystkim małe ciałko wtuliło się we mnie, kwiląc żałośnie, a mnie pękało serce.

– Dziecinko... – wyszeptalam w jej włoski. – Przecież będzie fajnie, pani Sofia pobawi się z tobą, zjesz płatki, a mamusia niedługo po ciebie przyjdzie – tłumaczyłam, idąc w kierunku sali.

Wychowawczyni stała już w drzwiach, czekając, żeby zabrać ją z moich ramion. Uśmiechnęła się ciepło i skinęła mi głową.

– Cześć, Aubs – powiedziała do małej, która nadal wtulona we mnie cichutko kwiliła. – Puść mamusię, pójdziemy się pobawić. – Pogłodziła ją delikatnie po plecach.

Rozstanie zawsze było najgorsze. Aubrey zaczynała krzyczeć i dziko wierzgać, musiałam ją odczepić od siebie i przekazać nauczycielce, a później ze łzami w oczach obserwować, jak znika za drzwiami. Co rano moje serce rozpadało się z żalu. Wiedziałam, że nie dzieje się jej krzywda i że terapia oraz pomoc specjalistów, którą tu dostaje, przynoszą efekty. Mimo to miałam ochotę schować się z nią w domu i nigdy już nie narażać jej na taki stres.

Wypuściłam drżący oddech i spojrzałam na zegarek. Miałam pół godziny do rozpoczęcia pracy. Poszłam powoli w kierunku plaży i bulwaru. Poranne słońce grzało przyjemnie. Studio było jeszcze zamknięte, więc kupiłam sobie duży kubek flat white w pobliskiej kawiarni i czekałam oparta o witrynę F&G Tattoo.

– Proszę, proszę, jest i nasza dziewczyna Feniksa – usłyszałam głos Gavina i śmiech Iris.

– Dziewczyna Feniksa! Nie wytrzymam! – Różowowłosa zgięła się wpół ze śmiechu.

Patrzyłam na nich, kompletnie nie rozumiejąc żartu, z którego oboje mieli najwyraźniej radochę.

– Eee... cześć – wymamrotałam skonsternowana ich zachowaniem.

Nadal śmiejąc się pod nosem, Gavin otworzył drzwi i zaprosił nas do środka. Rozejrzałam się, nie wiedząc, co w zasadzie mam ze sobą zrobić.

– Chodź do biura. – Wskazał mi drzwi za kontuarem. – Pokażę ci umowę i omówimy twój zakres obowiązków.

Pokiwałam głową i weszłam za nim do niewielkiego pomieszczenia, w którym stało biurko, trzy fotele, nieduży stolik, kanapa, regał z segregatorami, a każdą wolną przestrzeń zajmowały porozrzucone niedbale kartki z projektami i brudne kubki po kawie. Panował tu zaduch i potworny bałagan, ale Gavin najwyraźniej w ogóle się nim nie przejmował. Utykając dużo wyraźniej niż wczoraj, przeszedł przez całe pomieszczenie, zgarnął z biurka papiery i odłożył je na bok w niechlujnym stosie.

– Proszę. – Podał mi dokumenty, które wyjął z biurka. – To twoja umowa. Pracowałabyś w recepcji od dziewiątej do czwartej. Twoje obowiązki to zapisywanie klientów i kasowanie ich za naszą pracę... – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Ekhm – zawahałam się. – Gavin, to chyba nie wypali. – Popatrzyłam na niego, kręcąc się niespokojnie na fotelu. – Nie mogę pracować w tych godzinach...

– O... – Podrapał się po łysej głowie. – A w jakich godzinach mogłabyś przychodzić?

– Mogę zaczynać o ósmej trzydzieści, ale najpóźniej o trzeciej muszę wyjść – dodałam cicho.

– Hm... No dobra, rozumiem. – Przekrzywił głowę, przypatrując mi się intensywnie. – Nie ma problemu – dodał z uśmiechem. – To zrobimy tak: będziesz otwierać studio o ósmej trzydzieści i wychodzić przed trzecią, ale w zamian za tę jedną godzinę dołożę ci do obowiązków ogarnianie biura i parzenie porannej kawy. – Wyszczrzył się do mnie.

Siedziałam przez chwilę oniemiała. On serio nagiął dla mnie umowę? O rety...

– Naprawdę? Poszedłbyś mi rękę? – zapytałam nieśmiało.

– Jestem tu szefem, więc mogę robić, co chcę. – Szczrzył się do mnie. – Ale jest haczyk, mała – dodał.

No tak, oczywiście, nie mogło być zbyt pięknie, pomyślałam.

– To znaczy? – zapytałam ostrożnie.

– Jeśli nie będzie tłumu, to pomożesz mi rysować projekty dla klientów. Ty rysujesz, ja tatuuję... Co ty na to? Żał by było nie wykorzystać twojego talentu, Ava.

– Ale... ale... to znaczy, że chcesz mnie zatrudnić i pozwolić rysować? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Jeśli to ci odpowiada.

– O rety... Pewnie, że mi odpowiada! – Uśmiechnęłam się szeroko. Dawno już nie śmiałam się tak szczerze. Zapomniałam, jakie to przyjemne uczucie.

– No i fajnie. – Klasnął w dłonie. – Za projekty oczywiście dostaniesz kasę ekstra, więc nie myśl, podpisuj i bierzemy się do roboty, dziewczyno.

Przeleciałam wzrokiem treść umowy i złożyłam podpis we wskazanym miejscu.

– Witamy na pokładzie. – Podał mi rękę i skierował się do drzwi.

– Gavin? – zapytałam. – Czemu nazwałeś mnie dziewczyną Feniksa?

Odwrócił się, a jego oczy wręcz świeciły się od powstrzymywanego śmiechu.

– Sama to zrozumiesz za jakiś czas. A drugie pytanie?

– Nie gniewaj się. – Uciekłam wzrokiem, bo choć nie była to moja sprawa, to jednak bardzo mnie to intrygowało. – To wścibskie i pewnie nie powinnam o to pytać, ale czemu kulejesz? To jakaś kontuzja?

Przekrzywił głowę i przejechał dłonią po przedramieniu.

– To długa historia, mała. Kiedyś ci opowiem.

– Przepraszam – powiedziałam cicho. – Nie powinnam była pytać.

– No przestań. Pytaj, o co chcesz, najwyżej nie uzyskasz odpowiedzi, której oczekujesz. – Puścił do mnie oko.

Pokręciłam głowę i uśmiechnęłam się pod nosem. Nie spotkałam nigdy takiego faceta jak on. Wielki wytatuowany gość z mnóstwem kolczyków i przerażającą aparycją okazał się całkiem sympatyczny. Niewiarygodne i całkowicie niespodziewane.

Podeszłam do Iris siedzącej za kontuarem. System zapisywania klientów był prosty i nauka nie zajęła mi dużo czasu. Po dziesiątej pokazali się pierwsi amatorzy tatuażu, więc moi nowi przyjaciele zajęli się pracą. Z głośników syczył się stary dobry rock, który mieszał się z dźwiękiem brzęczących maszynek do dziarania. Gavin i Iris stali przy swoich stołach i w skupieniu pracowali. Ponieważ przez chwilę nie miałam nic do roboty, poszłam na zaplecze. Otworzyłam na oścież okno w biurze, wpuszczając tam świeże powietrze i słońce. Pokręciłam głowę na panujący w środku bałagan. To pomieszczenie było przeciwieństwem sterylnych leżanek do tatuowania. Zabrałam się do sprzątanía. Brudne kubki umyłam w łazience naprzeciwko, zebrałam wszystkie projekty, które wały się po pomieszczeniu. Każdy z nich był opatrzony literą F, G lub I, więc posegregowałam je i poukładałam w pustych segregatorach, które znalazłam na regale. Odbierałam telefony i zapisywałam klientów. Czas płynął niezauważalnie i od pracy oderwał mnie alarm w telefonie. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła druga trzydzieści. Odstawiłam mopa po umyciu podłogi na zapleczu, zamknęłam okno w biurze, które wyglądało teraz o niebo lepiej, zebrałam swoje rzeczy i poszłam do Gavina i Iris.

– Em... Gav? – zaczęłam. – Muszę już iść.

Gavin podniósł głowę, odrywając się na chwilę od skomplikowanego wzoru, który właśnie cieniował.

– Leć. Jutro widzimy się o ósmej trzydzieści, tak?

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do niego.

Puścił mi oczko i wrócił do pracy.

– Pa, Iris – rzuciłam w stronę różowowłosej gotki.

– Pa, dziewczyno Feniksa. – Zachichotała.

Pomachałam im i wyszłam, szczerząc się od ucha do ucha. Na dworze wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Zaczynałam czuć, że żyję. Skierowałam swoje kroki do przedszkola Aubrey. Dawno już nie było we mnie takiej pozytywnej energii, wewnętrznej siły i poczucia, że będzie dobrze.

* * *

Gavin

Gdy wyszedł ostatni klient, przeciągnąłem się, prostując zeszytniałe mięśnie. Iris wyglądała na zmęczoną. To był długi dzień. Przysiadłem obok niej na kanapie i wziąłem od niej zimne piwo.

– Trzeba przyznać, że Ava odwalila tu kawał dobrej roboty – powiedziałem, rozglądając się po uporządkowanym i czystym pomieszczeniu.

– Yup – odpowiedziała, kiwając głową. – Długo jeszcze będziemy musieli tyrać sami? Gav, tak się nie da na dłuższą metę... – westchnęła.

– Wiem, Iris, wiem...

– Odzywał się?

– Nie, od dwóch tygodni milczy...

– Może zadzwoń do Joe, zapytaj... no wiesz, czy wszystko okej.

– Jest dorosły, wie, co robi. A gdyby coś się stało, chłopcy Alterra daliby nam znać.

Popatrzyliśmy na siebie. Oboje martwiliśmy się, ale wiedzieliśmy doskonale, że wróci do nas, gdy będzie na to gotowy.

Rozdział 5

Ava

Następne dwa miesiące zleciały jak bicza strzelił. Poranki z Aubrey były z dnia na dzień ciut lepsze, a jej krzyki w szatni coraz krótsze. Psycholog, która się nią opiekowała, z optymizmem wypowiadała się o jej postępach, a to napawało mnie nadzieją, że teraz wszystko powoli się ułoży.

Zostawiłam małą w przedszkolu i poszłam prosto do studia. Od ponad miesiąca otwierałam je sama, tak jak początkowo umówiłam się z Gavinem. Kupiłam flat white w sąsiadującej z nami kawiarence i uśmiechając się sama do siebie, otworzyłam drzwi do F&G Tattoo. Postawiłam kawę na kontuarze, włączyłam muzykę i otworzyłam okna, żeby wpuścić do środka świeże powietrze, zanim upał na zewnątrz stanie się nieznosny i zmusi nas do włączenia klimatyzacji. Krzątałam się w biurze, składając luźno leżące projekty, które Gav wczoraj wieczorem tam zostawił. Zebrałam kubki i poszłam z nimi do łazienki. Zmywałam i nuciłam pod nosem, gdy za plecami usłyszałam:

– Kim jesteś i co robisz z moim kubkiem? – warknął ktoś niskim głosem, a mi ze strachu podniosły się włoski na karku. Krzyknęłam, kubek wyslizgnął mi się z rąk i roztrzaskał na drobne kawałki.

– Zajebiście – wycedził mężczyzna. – Rozbiłaś mi kubek!

– Nie trzeba było się tak skradać! I jak tu, do cholery, wszedłeś!? – Podniosłam głos. – Drzwi są zamknięte i wisi tam kartka informująca o tym.

Ruda brew nieznajomego, ledwie widoczna pod daszkiem czarnej czapki, wyjechała wysoko w górę, a on sam parsknął w bardzo nieelegancki sposób.

– Nie odpowiedziałas mi, co jakaś... – zawahał się – Amerykanka robi w studiu. – Wskazał na mnie palcem.

– Nie muszę ci się tłumaczyć – mruknęłam. – A teraz bądź tak miły i wyjdź. Otwieramy za dwadzieścia minut, wtedy możesz przyjść i się umówić. – Popchnęłam delikatnie jego klatę w kierunku sali. Stalowe mięśnie napięły się pod koszulką, ale on ani drgnął.

– Wyrzucasz mnie? – zapytał groźnie, jakby nie dowierzał, że odważyłam się to zrobić.

Westchnęłam, stanęłam blisko niego, zadarłam głowę i spojrzałam prosto w bładoniebieskie oczy. Był wysoki, świetnie zbudowany, opalony, a jego ciemnorude włosy wiły się na kołnierzyku koszulki, wystając spod czapki. Twarz od prawego łuku brwiowego przez część szczęki aż po szyję zdobił zawiły tatuaż, który zniknął pod koszulką. Ramiona, szyja i nogi też były pokryte pięknymi kolorowymi dziełami sztuki. Sapnęłam ze zniecierpliwienia, pokręciłam głową, ominęłam go i otworzyłam szeroko drzwi, wskazując ręką kierunek na zewnątrz.

– Może mówię niewyraźnie albo może ty masz problem ze zrozumieniem prostego przekazu... dlatego powtórzę raz jeszcze: wyjdź i wróć, kiedy otworzymy.

Nieznajomy zmarszczył brwi, przygryzł wargę, taksując mnie wzrokiem i najwyraźniej zastanawiając się nad moimi słowami.

– Wypieprzaj, chłopczyku, bo za chwilę zapomnę o dobrym wychowaniu i przestanę być grzeczna – wycedziłam, mrużąc oczy.

Ku mojemu zaskoczeniu odwrócił się i skierował do wyjścia. Mijając mnie, przystanął, a nasze ciała prawie się zetknęły.

– Nie powiedziałaś, kim jesteś – warknął.
– Nie twój interes, koleś. Wyjazd, mam jeszcze robotę do zrobienia. – Wypchnęłam go i zamknęłam drzwi, przekręcając klucz w zamku.

Cholera, muszę zacząć sprawdzać, czy zamykam drzwi za sobą. Byłam pewna, że to zrobiłam, ale skoro ten dupek tu wszedł, musiałam widocznie zapomnieć. Wróciłam do zmywania naczyń i sprzątnęłam łupinki tego, który stłukłam.

„Stłukłaś mój kubek”, przypomniały mi się słowa nieznajomego. Muszę koniecznie zapytać Gavina, czy to jakiś jego znajomy, czy może jednak psychol. Bardzo przystojny, ale niezbyt rozgarnięty, pomyślałam i parsknęłam śmiechem pod nosem. Gav i Iris przyszli chwilę przed dziewiątą, jak zwykle robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Dziś dla odmiany klócili się o coś zawzięcie. Nie wnikałam, co ich poróżniło, bo wiedziałam, że za chwilę się pogodzą.

– Gav? – zaczęłam.

Łysy podniósł głowę. Już miałam mu opowiedzieć o przedziwnym nieznajomym sprzed kilkadziesiąt minut, gdy otworzyły się drzwi i rudowłosy wielkolud wszedł do środka.

– Finn! – zapiszczała Iris i rzuciła się na niego, wpadając w jego objęcia.

– W końcu! – krzyknął Gav, podchodząc do dwójki stojącej pośrodku salonu i zamknął ich w niedźwiedzim uścisku.

Stałam za kontuarem i nie miałam pojęcia, jak się zachować. Czyli jednak to nie był ktoś przypadkowy. Finn oderwał się na chwilę od przyjaciół i wskazał na mnie rudą brodą.

– Kto to, kurwa, jest? – warknął.

– Aaaa, to jest Ava. – Poklepał go po plecach łysy.

– Zatrudniłeś Amerykankę? Nie chcę jej tu – rzucił krótko Finn i minął mnie, idąc na zaplecze. Trzaskając drzwiami, zamknął się w biurze. – Co się stało z moim biurem?! Kurwa! – usłyszałam jego krzyk.

Gavin i Iris stali na środku studia i szczerzyli się do siebie.

– Ktoś mi wytłumaczy, co tu się właśnie wydarzyło i kim jest ten dupek? – zapytałam spokojnie, choć czułam, że wewnątrz mnie budzi się gniew za to, jak obcesowo mnie potraktował.

– Moja droga, to jest mój brat, Finn – odparł ze śmiechem Gavin.

No tak! Jak mogłam nie zauważyć podobieństwa?! Faktycznie, byli do siebie podobni! Brawo za błyskotliwość roku, pani Collins!

– Ava, chciałam ci pogratulować – zawyła ze śmiechu Iris.

Patrzyłam na nią, kompletnie nic nie rozumiejąc. Łysy dołączył do niej i po chwili oboje śmiali się do rozpuku. Odbiło im, jak nic, odbiło! Zaplotłam przedramiona na talii i czekałam, aż któreś z nich wyjaśni, czym tym razem zasłużyłam, żeby znowu stać się obiektem żartów. Czasami nie nadążałam za pokręconym tokiem myślenia tej dwójki.

– Moja droga, właśnie przeżyłaś spotkanie z Feniksem – wysapał Gavin między spazmami śmiechu.

– Z Feniksem? – zapytałam, kompletnie zbита z tropu.

– Noooo. – Iris śmiała się. – Gav ma ksywę Ginger, a Finn... Finn to właśnie Feniks. Po jej twarzy płynęły łzy.

„Dziewczyna Feniksa”, przypomniałam sobie ich żarty w drugim dniu. Popatrzyłam na nich ostro.

– Bawi was to?! – warknęłam.

Popatrzyli po sobie.

– Jak cholera! – krzyknęli i wyszli na zewnątrz, wyjąc ze śmiechu jak stado hien.

No pięknie. Czułam, że moja praca tu, odkąd wrócił drugi właściciel, nie będzie już tak

miła i bezproblemowa jak do tej pory. O ile w ogóle będzie, bo raczej nie skakał z radości na mój widok. Przecież moje szczęście nie mogło trwać zbyt długo. Spojrzałam w stronę drzwi biura, wzięłam głęboki oddech i poszłam do jaskini lwa. Jeśli miałam tu dalej pracować, to trzeba pewne rzeczy wyjaśnić, bo nie wyobrażałam sobie naszej współpracy, jeśli Finn będzie się zachowywał wobec mnie jak cham.

Rozdział 6

Finn

Musiałem wyjść ze studia jak najszybciej. Byle dalej od małej wściekłej kobiety o włosach w kolorze mlecznej czekolady. Wpadłem do biura, trzaskając drzwiami i stanąłem jak wryty.

– Co się stało z moim biurem!? Kurwa! – ryknąłem.

Rozejrzałem się po wnętrzu, nie poznając mojego królestwa. Do jasnej cholery! Uchylone okno, lśniące podłogi i meble, wszędzie prawie sterylne porządek i ten zapach... Potrząsnąłem głową, warcząc gniewnie. Czułem w powietrzu damskie perfumy i przypomniałem sobie, że tę subtelną woń czułem rano od nowej. Ava, przypomniałem sobie jej imię. Była śliczna, drobna, miała wielkie brązowe oczy i wkurwiająco pewny siebie sposób bycia. Nie znosiłem takich kobiet. Nie znały swojego miejsca i zawsze miały coś do powiedzenia, myśląc, że ich słowo musi być tym ostatnim. Mówiłem prawdę, nie chciałem jej tutaj. Miałem przeczucie, że Gav zatrudnił ją celowo, żeby mnie sprowokować, i miałem szczerą chęć mu przywalić. Ona była dokładnie tym, czego skrupulatnie unikałem od dłuższego czasu. Usiadłem za biurkiem i przeciągnąłem dłoń po błyszczącym blacie. Ostatnio tak czysto było tu, gdy lokalem zajmowała się Joanna... Otrząsnąłem się ze wspomnień.

Z rozmyślań wyrwało mnie głośnie stukanie do drzwi. Burza czekoladowych włosów wpadła do środka, nie czekając na moją reakcję. Ava stanęła przed moim biurkiem i oparła o nie dłonie, pochylając się w moją stronę. Była zła. Bardzo zła. I trzeba przyznać, że z tą furią w oczach wyglądała cholernie podniecająco. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu i z niemałą satysfakcją obserwowałem jej falujące nozdrza i szeroko otwarte oczy, którymi niemal wypalała dziurę w mojej twarzy.

– Posłuchaj mnie, dupku! Możesz sobie być moim szefem, ale nie pozwolę, żebyś mnie tak chamsko traktował! – warknęła. – I wara od tego, skąd pochodzę!

Podniosłem wysoko brwi. Nie miałem zamiaru komentować wybuchu dziewczyny, czym zasłużyłem sobie na jeszcze większą wściekłość.

– To co? Nie masz nic do powiedzenia?! – Podniosła głos. – Myślisz, że rzucisz mi w twarz swoje dupkowate „Nie chcę jej tu”, a ja schowam głowę i nic nie powiem? A może myślałeś, że padnę przed tobą na kolana i będę błagać, żebyś mnie nie zwalniał?

– A zamierzasz padać na kolana? – powiedziałem spokojnie, choć w głowie pojawiła mi się niechciana myśl, gdy wyobraziłem sobie Avę klęczącą przede mną... Kurwa, o czym ja myślę?!

– Ty... – warknęła. – Ty chamie skończony! Nie będę z tobą rozmawiać! – Odwróciła się i szybkim krokiem podeszła do drzwi.

Dopiero wtedy zwróciłem uwagę na tatuaż, który miała na plecach. Dostojny Feniks z rozłożonymi szeroko skrzydłami, który wyglądał, jakby chciał udowodnić, że nic go nie powstrzyma... Luźna koszulka bez pleców, wiązana na szyi, pokazywała go prawie w całości.

– Zatrzymaj się! – zażądałem.

Podniosłem się i podeszedłem do dziewczyny. Stała przy drzwiach, trzymając rękę na klamce, częściowo odwróciwszy się do mnie. Stanąłem przy jej plecach i odchyliłem dół jej bluzki, żeby zobaczyć świeży, jeszcze niewygojony tatuaż w całości. Piękny płonący ptak stał w żarzącym się popiele. Byłem tak zafascynowany cudownym dziełem wydzieranym na jej

skórze, że nie zauważyłem drobnej dłoni pędzącej w kierunku mojej twarzy. Dopiero siarczysty policzek i wybuch bólu sprowadziły mnie na ziemię. Chwyciłem się za piekące miejsce i spojrzałem w brązowe oczy ciskające we mnie gromy.

– Jeśli jeszcze raz, kiedykolwiek dotkniesz mnie bez mojej zgody, urwę ci jaja i wsadzę je w twój tyłek – powiedziała cicho.

Taka groźba w jej ustach brzmiała zabawnie. Co taka malutka, drobniutka kobietka mogłaby mi zrobić? Moja niewyżyta wyobraźnia podsunęła mi kilka obrazów: Ava klęcząca przede mną, Ava wijąca się pode mną. Cholera, co jest ze mną nie tak? Muszę szybko zaliczyć jakąś dupę, bo zwariuję.

– Skoro tak mówisz... – mruknąłem tuż przy jej twarzy. – To następnym razem będziesz błagać, żebym cię dotknął – dodałem, uśmiechając się pod nosem.

– Niedoczekanie. Prędzej jaja ci uschną, niż ja będę błagać o cokolwiek – warknęła i wyszła, trzaskając drzwiami.

Może jednak powrót nie będzie taki zły, jak się obawiałem? Zdaje się, że w najbliższym czasie wkurzanie Avy będzie moją ulubioną rozrywką. Wróciłem za biurko i przeciągnąłem ręką po zmierzwionych włosach. Tak, zdecydowanie, dręczenie tej małej będzie cudownie orzeźwiające po ostatnich kilku chujowych miesiącach.

* * *

Ava

Wypadłam z biura i rozemocjonowana wyszłam przed salon. Wzięłam głęboki uspokajający oddech. O mój Boże! W życiu nie spotkałam tak wkurzającego faceta. Jak gość, którego ciało wyglądało, jakby wyszło spod boskiej ręki, mógł mieć tak zepsuty charakter?! Usłyszałam odgłos otwieranych za mną drzwi.

– Widzę, że mój braciszek już zalazł ci za skórę – powiedział spokojnie Gavin. – Sorry, mogłem cię uprzedzić, że będziesz musiała pracować z takim durniem.

– Fakt, mogłeś – mruknęłam.

– Noooo – przeciągał sylaby, jakby ważył słowa. – Ale zostaniesz z nami, co?

Patrzyłam na niego dłuższą chwilę. Czy szarpanie się w pracy z Finnem było mi potrzebne? Miałam wystarczająco dużo problemów z Aubrey i nie potrzebowałam dokładać sobie stresów odzywkami dupka.

– Gav... – zaczęłam.

– Nie, poczekaj – przerwał mi. – Chociaż spróbuj, dobra? Nie poddawaj się tylko dlatego, że mój brat jest... On... Ech, on ma swoje powody, żeby tak się zachowywać.

Zacisnęłam gniewnie usta i starałam się pohamować złość, która pełzała tuż pod powierzchnią mojej skóry.

– Gav, każdy z nas ma jakieś życie i swoje problemy, ale jakiegokolwiek by one były, nie dają prawa, aby zachowywać się w tak okropny sposób!

Pokiwał głową, najwyraźniej zgadzając się ze mną. Wzięłam głęboki oddech.

– Lubię cię, lubię Iris i pracę w studiu... Zostanę, ale nie zamierzam pozwolić, żeby tak mnie traktował, bo nie zrobiłam mu nic złego.

Gavin ponownie pokiwał głową i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Staliśmy tak chwilę, a ja chłonełam jego pozytywną energię. W bardzo krótkim czasie, od kiedy przyjeźli mnie na pokład studia, ten łysy wielkolud został moim przyjacielem. I choć nie zdarzało mi się to często, w jego towarzystwie czułam się swobodnie i bezpiecznie. To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, jak bardzo odizolowałam się od ludzi, odkąd Aubrey pojawiła się na świecie.

– Nie sądziłem, że teraz zatrudniasz laski, które posuwasz, braciszku – usłyszeliśmy

zniesmaczone cmoknięcie.

W drzwiach stał Finn i patrzył na nas z wyrzutem. Sapnęłam z oburzenia i chciałam się wyrwać, ale Gavin trzymał mnie mocno. Uspokajająco pogładził mnie po plecach, a później powoli odwrócił się w stronę brata. Przechylił głowę i patrzył we wściekłe lodowate oczy. Nawet nie zdążyłam mrugnąć, gdy ręka łysego zderzyła się ze szczęką dupka. Rudy pod wpływem siły uderzenia wpadł na futrynę. Podniósł się, trzymając za czerwony policzek i ścierając krew kapiącą z rozciętej wargi. Wykrzywił usta w podłym, złośliwym uśmiechu. Gav chwycił mnie za rękę i pociągnął do studia. Czułam, że trzęsą mi się ręce, a nogi drżą, jakby były z galarety. Iris podeszła do mnie, gdy schowałam się przed światem, siadając za kontuarem.

– Zasłużył – powiedziała. – Może być wściekły na cały świat, ale to nie usprawiedliwia takiego zachowania, Ava.

– O... okej – wyjąkałam.

Finn potoczył po nas wkurwionym wzrokiem. Gavin odwrócił się do niego plecami, a Iris smutno pokręciła głową i skupiła się na czyszczeniu sprzętu. Nasze oczy na chwilę się spotkały, ale schyliłam się, udając, że jestem bardzo zajęta szukaniem czegoś w komputerze. Nigdy wcześniej nie spotkałam się z agresją i taką niechęcią skierowaną w moim kierunku. Ba, nigdy wcześniej nie widziałam na własne oczy aktu przemocy. Przeze mnie brat uderzył brata. To zdecydowanie zburzyło mój wewnętrzny spokój. Trzaśnięcie drzwiami było jedynym znakiem, że wyszedł.

Gdy następnego dnia przyszedłam do pracy, otwierałam drzwi trzęsącymi się rękami i błagałam w myślach, żeby ten arogancki dupek nie pojawił się w studiu. Jak co dzień rano otworzyłam okna, wpuszczając do środka świeże powietrze. Włączyłam radio i wnętrze zalały pierwsze nuty *Low Life* Crobota. Kiwając głową w rytm rockowego kawałka, weszłam do biura i sapnęłam na widok bałaganu.

Wszędzie wałały się projekty, puste kubki po kawie, kilka puszek energetyków, a powietrze było aż gęste od smrodu wypalonych papierosów. Skrzywiłam się, biorąc oddech, i podbiegłam do okna, otwierając je na całą szerokość. Gavin i Iris nie palili, więc jedyną osobą, która tak tu nasyfiła, musiał być ten diabeł w ludzkiej skórze.

Fukając pod nosem przekleństwa, zabrałam się do ogarniania, a w moich myślach trwała zacięta debata: jak ktoś tak cholernie przystojny mógł być tak... tak... okropny?!

– Nazywanie szefa okropnym jest bardzo odważne, no chyba że nie lubisz tej pracy i chcesz ją stracić – odezwał się głęboki głos za moimi plecami.

Pisnęłam i odwróciłam się, rozsypując wszystkie śmieci, które miałam na szufelce. Powiedziałam to na głos? Cholera, chyba tak.

– Finn! No i patrz, co narobiłeś! – Zrzuciłam na niego winę, aby odwrócić uwagę od tego, co chlapnęłam pod nosem.

– Ja? To ty jesteś nierozgarnięta i wszystko rozwalasz. – Wzruszył ramionami, skrzyżował je na piersi i wbił we mnie niebieskie oczy spoglądające spod nisko nasuniętej na czoło czapeczki.

Zassałam powietrze, słysząc tę niesprawiedliwość.

– Odwołaj to, flejtuchu! – krzyknęłam.

– Słucham? – powiedział cicho i pochylił się nade mną.

Zacisnęłam dłonie w pięści i zadarłam głowę. Jeśli myślał, że mnie przestraszy, to grubo się przeliczył.

– Nasyfiłeś w biurze, wszędzie cuchnie papierosami i masz czelność się czepiać? To ty – dźgnęłam go w twardą klatkę piersiową – jesteś nierozgarnięty i odkąd wróciłeś, w biurze ciągle jest bałagan.

Jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko mojej twarzy, gdy wycedził:

- Jak ci się nie podoba, to możesz poszukać pracy gdzie indziej. Co cię tu trzyma, dziewczynko?
- Nie ty mnie zatrudniłeś i nie ty mnie będziesz zwalniać – odparowałam.
- Moje biuro, moje zasady.
- Twoje? Chyba wasze! Niech cię... – Zaczęłam podnosić głos.
- Co, Ava? – Złapał mnie za ramiona i przyciągnął. – Jesteś najbardziej wkurwiającą kobietą, jaka stanęła na mojej drodze.
- Przyzwyczaj się, McDucan, bo nigdzie się nie wybieram.
- To się jeszcze okaże.

Nasze twarze dzieliły zaledwie milimetry, a oddechy mieszały się w atmosferze gęstej od napięcia.

- Puść ją, złamasie. – Gavin szarpnął ramieniem brata, odrywając go ode mnie. – I skończ w końcu z tym kretyńskim zachowaniem.

Finn warknął, wyrывая się z uścisku. Potoczył po nas wkurwionym wzrokiem.

- Jesteście siebie warci.
- Lepsze to niż bycie takim gnojem. – Wychyliłam się zza Gavina, który stanął pomiędzy nami.
- Masz coś jeszcze do powiedzenia? – Napiął mięśnie, patrząc na mnie ze złością.
- Ava... – Gavin mruknął pod nosem.
- Tak, mam. – Wyszczrzyłam się i wystawiłam środkowy palec. – Wal się, dupku.

Finn odwrócił się i wyszedł, trzaskając drzwiami.

- Dziewczyno, czy wy się musicie tak kłócić?
- Ale to on zaczął – sapnęłam oburzona, choć w głębi duszy wiedziałam, że sama też nie zachowałam się zbyt dojrzałe.
- Oboje zachowujecie się jak dzieci.
- Zgadza się. – Głowa Iris wsunęła się do biura. – Nie chcę wam przeszkadzać, robaczki, ale klienci czekają.
- Już idziemy. – Gavin ruszył do drzwi.
- Ava? – W oczach różowowłosej dziewczyny błyszczały złośliwe chochliki.
- Tak?
- W takiej atmosferze nie da się pracować na dłuższą metę. Załatwcie z Finnem to, co jest między wami.

Spojrzałam na nią sceptycznie.

- Żeby to było takie proste.
- Ależ jest. – Jej usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, a ja uniosłam brew, czekając na to, co powie. – Albo dajcie sobie po gębie jak faceci, albo idźcie do łóżka.

Wybuchnęła śmiechem i uciekła, zostawiając mnie z wyrazem absolutnego zaskoczenia na twarzy. Prędzej piekło zamarznie, niż wskoczę do łóżka Finna McDucana!

Cały następny tydzień unikałam go jak ognia. On na szczęście robił dokładnie to samo, schodząc mi z drogi, gdy tylko mnie zauważył. W poniedziałek było wyjątkowo upalnie. Jak na złość przed południem wysiadła klimatyzacja, a serwisanci mieli się zjawić dopiero następnego dnia. Rozstawiliśmy wiatraki i ratowaliśmy się schłodzonymi napojami, ale to niewiele pomagało. Iris i Gavin w końcu nie wytrzymali i pojechali do sklepu po przenośne klimatyzatory, zanim upał zmusiłby nas do zamknięcia salonu.

Sączyłam mrożoną latte, przeglądając maile i uzupełniając grafik. W tle leciała piosenka *Burn!* zespołu Kobra And The Lotus. Jakże adekwatny do panującej temperatury kawałek.

Maszynka Finna, którą właśnie cieniował łydkę klienta, zamilkła. Uniosłam wzrok i omal nie udławiłam się kawą. Mężczyzna zdjął czapeczkę, wstał ze stołka i jednym ruchem ściągnął koszulkę, odsłaniając fenomenalnie wyrzeźbione plecy, na których widniał najwspanialszy tatuaż, jaki do tej pory widziałam. Olbrzymi, dumny Feniks pokrywał całą ich powierzchnię i wyglądał, jakby był żywy. Z trudem przełknęłam kawę i wpatrywałam się w jego ciało jak zaczarowana. Opalone, sprężyste i zbudowane jak u atlety. Nie znosiłam Finna całym sercem, ale to, co widziałam, sprawiło, że moje podbrzusze zacisnęło się, a w ustach mi zaschło. Szerokie plecy, po których spływały pojedyncze strużki potu, sprane dżinsy nisko wiszące na biodrach i długie, mocne nogi. Mężczyzna założył czapeczkę daszkiem do tyłu i ponownie usiadł do pracy. Zupełnie jakby czuł na sobie mój wzrok, odwrócił się i rzucił mi spojrzenie pełne wyższości.

– Widzisz coś, co ci się podoba, Ava? – Uniósł jeden kącik ust.

– Yhym... – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Właśnie wymyślam czterdziesty piąty sposób na wykurzenie cię stąd na zawsze.

– Wiedźma – mruknął.

– Dupek. – Posłałam mu całusa w powietrze i schowałam się za ladą, czując jak na moje policzki wkrada się zdradliwy rumieniec. Serce waliło mi jak oszalałe. Ten drań zrobił mi papkę z mózgu, a nasze ciągle przepychanki słowne sprawiały, że z dnia na dzień nie znosiłam go coraz bardziej i... śliniłam się na jego widok jak napalona nastolatka!

Rozdział 7

Ava

– Ava, chodź na biura – zawołał Gavin, wychylając się przez uchylone drzwi.

Zostawiłam niedokończone zestawienie klientów na następny miesiąc i zciekawiona poszłam do niego. Siedział przed komputerem. Skinął na mój widok ręką, abym podeszła bliżej.

– Coś się stało?

– W przyszłym tygodniu ma tu wpaść klientka, która wysłała bardzo konkretne wytyczne, jak wyobraża sobie swój tatuaż.

– Co ja mam z tym wspólnego? – Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Pomyślałam, że może się nią zajmiesz. Jestem zavalony robotą. Jeśli podejmę się tego projektu, znowu będę ślezczał w biurze do późna. – Westchnął.

Ostatnio faktycznie mieli tyle roboty, że brakowało im czasu na przerwy. Przeczytałam uważnie maila, a w mojej głowie jak za dawnych czasów pojawił się obraz.

– Mogę spróbować. Ale jesteś pewien, że chcesz mi oddać ten projekt?

– Jestem pewien. Jeśli jej się nie spodoba, to będziemy myśleć, co dalej. Oczywiście odpalę ci dodatkową kasę, tak jak się umawialiśmy.

– Daj mi chwilę. Zrobię szkic i jeśli uznasz, że jest okej, to zrobię całość, dobrze? – Byłam niemal pewna, że sobie poradzę.

– Jasne. Wiesz, gdzie co leży, więc częstuj się i rysuj. Jestem cholernie ciekawy, co wymyśliłaś, bo widzę że masz już pomysł. Prawda?

Przytaknęłam i nieudolnie starałam się ukryć ekscytację. Wyszłam z biura tylko na chwilę, po telefon i słuchawki. Wrzuciłam playlistę, która pasowała klimatem do tego, co siedziało w mojej głowie. Danko Jones zaczął śpiewać *We're Crazy*, a ja zrobiłam pierwsze ostre linie na białej kartce. Przytupywałam stopą do rytmu, a obraz przed moimi oczami nabierał realnych kształtów. Odłożyłam ołówek i krytycznie spojrzałam na efekt. Było... było naprawdę dobrze! Zakryłam na chwilę całość czystą kartką i postukałam w nią ołówkiem. Zawsze tak robiłam, żeby przekonać się, czy jest to dokładnie to, co chciałam narysować.

Nagle zmaterializował się przede mną Finn. Ryczący w głośnikach *Prey Parkway Drive* sprawił, że nie usłyszałam tego, co do mnie mówił. Rozważałam, czy go nie olać i nie zostawić słuchawek w uszach, ale poniekąd kręciły mnie nasze słowne utarczki, a wkurzanie go było lepsze niż psychoterapia i pozwalało na wyrzucenie z siebie negatywnych emocji.

– Coś mówiłeś? – zapytałam słodko.

– Pytałem, co tu robisz? – Zmrużył oczy, jak zwykle ukryte pod daszkiem czapki, z którą jak zauważyłam, nigdy się nie rozstawał.

– Gavin zlecił mi zrobienie projektu tatuażu, więc próbuję swoich sił. – Wzruszyłam ramionami, a w mojej głowie pojawił się bardzo niegrzeczny pomysł.

– Gavin ci zlecił? Jaja sobie robisz? To nie przedszkole. – Wykrzywił pełne wargi w paskudnym grymasie. – I niby dla kogo ma być ten projekt? Mam nadzieję, że nie dla jakiegoś klienta?

– Kurczę, ale nie mów mu, że ci powiedziałam. – Uciekłam wzrokiem, udając speszoną, choć w duchu wyłam ze śmiechu.

Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie.

– Nie powiem – zapewnił mnie.

– Dasz mi jeszcze minutkę na skończenie? Brakuje dosłownie kilku linii i powiem ci wszystko. – Westchnęłam teatralnie.

– Poczekam. – Rozsiadł się wygodnie na krześle naprzeciwko, skupiając na mnie całą swoją uwagę.

Zmusiłam się do zachowania powagi i na czystej kartce zaczęłam szybko kreślić to, co właśnie wpadło mi do głowy. Całość zajęła mi dosłownie pół minuty. Śmiech dusił mnie w piersi, ale ostatekiem siły woli zmusiłam się do zachowania śmiertelnej powagi.

– To miała być niespodzianka – powiedziałam cicho. – Miałam narysować coś, co będzie pasować do ciebie.

– Ty? – mruknął.

– Kiedyś malowałam obrazy, miałam otworzyć swoją galerię... Nieważne... Chcesz zobaczyć? – Kąciki ust mi drgnęły, gdy zauważyłam błysk ekscytacji w jego oczach.

– Pokaż. – Napiął mięśnie przedramion, chwytając podłokietniki i zaciskając na nich pięści.

Odwróciłam kartkę w jego kierunku i z dziką satysfakcją obserwowałam zmiany zachodzące na jego twarzy. Błysk w oku z podekscytowanego zmienił się w niedowierzanie. Gwałtownie rozszerzające się źrenice i falujące nozdrza były sygnałem, że udało mi się wbić szpilę temu dupkowi.

– Uważasz, że to jest zabawne? – Jego cichy głos sprawił, że włoski na karku stanęły mi dęba. Ups... Feniks chyba właśnie zapłonął z gniewu.

Odwróciłam kartkę i spojrzałam na swoje „dzieło”. Karykatura pomarszczonego kutasa krzyczała ze środka kartki, dając wyraz temu, co sędzę o mężczyźnie naprzeciw mnie. Zerknęłam znad niej na Finna. Knykie mu zbieleły od zaciskania palców na poręczach krzesła, a oddech wydawał się przyspieszony. Bardzo powoli podniósł się i obszedł biurko, stając tuż przy mnie. Przeskakiwałam wzrokiem między rysunkiem a wściekłym mężczyzną. Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że przegięłam, ale ani myślałam wycofać się z tego, co zrobiłam.

– Nie widzisz podobieństwa? Ja uważam, że jest uderzające. – Patrzyłam mu prosto w oczy, choć dłonie zaczęły mi się pocić.

Atmosfera zgęstniała, a wkurwienie Finna było niemal namacalne. Wyciągnął rękę i odłożył na biurko podkładkę z rysunkiem.

– Stąpasz po kruchym lodzie, Ava – wycedził.

– Wiem. – Nie odrywałam wzroku od niebieskich tęczywek. – Ale nie tylko ty masz tu patent na wbijanie szpili. Odpłacam ci pięknym za nadobne, McDucan.

– Jeśli chcesz namalować mojego kutasa, chętnie ci go pokażę – warknął przy moich ustach, ściskając mnie za talię.

– Nie skorzystam – szepnęłam.

– Nie?

– Nie mam okularów i mogłabym nie zauważyć twojego... – Przeniosłam wzrok na jego krocze. – Sam rozumiesz... Szanuję oczy.

– Jak ty mnie wkurwiasz! – Jego słowa ociekały gniewem.

– Wzajemnie.

– Jezu, znowu się kłóćcie? – Iris stanęła w drzwiach i pokręciła głową. – Serio, rozwiążcie to jakoś. Wskoczcie do łóżka, zaliczcie ostre pieprzenie i może w końcu wam przejdzie.

– Nie ma mowy! – Odeskoczyliśmy od siebie, krzycząc jednocześnie.

– Jasne. – Przeczesała dłonią nastroszone różowe włosy. – A Boże Narodzenie będzie w lipcu. To i tak skończy się seksem.

To powiedziawszy, wyszła z biura, wzdychając teatralnie. Spojrzałam z ukosa na Finna, który wbijał we mnie wkurzone spojrzenie. Przewróciłam oczami, wyrzucając ręce w górę.

– Dobra, przepraszam za ten rysunek, okej?

– Hm... – mruknął pod nosem.

– To jest projekt dla klientki. – Podałam mu prawdziwy szkic. – I jeszcze jedno, Finn. To... – wskazałam na przestrzeń między nami – to nie skończy się seksem.

– Słowo skauta? – zapytał z zarożniętym uśmiechem.

– Skauta?

– Jesteś Amerykanką, u was to jakaś tradycja, że małe dziewczynki zostają skautkami, sprzedają ciasteczka i uważają danie komuś słowa za świętość.

– Nigdy nie byłam skautką. – Wzruszyłam ramionami, powoli odwracając się do wyjścia.

– To co z ciebie za Amerykanka?

– Taka sama jak z ciebie Australijczyk. – Pokazałam mu język, odwróciłam się na pięcie i nie czekając na jego reakcję, wyszłam z pomieszczenia.

Było po jedenastej, gdy zadzwonił mój telefon. Spojrzałam na wyświetlacz i serce mi zamarło. Przedszkole.

– Halo? Pani Sofio, coś się stało? – zapytałam zdrtwiała ze strachu.

– Dzień dobry, pani Collins, czy mogłaby pani przyjść po Aubrey? Mała marudzi i chyba ma temperaturę.

– O Boże – wyszeptałam. – Dobrze, dobrze, zaraz będę. – Zerwałam się zza biurka, nerwowo wrzucając swoje rzeczy do torby. – Gav! – rzuciłam. – Muszę wyjść, dobrze?

– Coś się stało? – zapytał wyraźnie zaniepokojony.

– Tak... Nie... Muszę wyjść, przepraszam. – Prawie biegłam do drzwi.

– Ava! – krzyknęła za mną Iris.

Zatrzymałam się i trzymając rękę na klamce, odwróciłam się w jej stronę.

– Pamiętaj, że masz nas, okej? Jakbyś potrzebowała pomocy, to zadzwoń – poprosiła.

Skinęłam głową i wypadłam ze studia. Pędząc w kierunku przedszkola, nie zwróciłam uwagi na Finna, który obserwował mnie, siedząc w kawiarni naprzeciwko.

Przez całą drogę biegłam. Przystanęłam przed budynkiem, nie mogąc złapać tchu. Oparłam ręce o kolana i walczyłam o odzyskanie oddechu. Gdy już w miarę uspokoiłam pędzące serce, poszłam szybko do sali, w której moja mała córeczka leżała na łóżeczku. Moje dzieciątko! Serce mi pękło, gdy zobaczyłam jej błyszczące od temperatury oczy i wilgotne włoski. Podeszłam do niej, ale nawet nie spojrzała w moim kierunku. Wzięłam ją na ręce i odwróciłam się do wychowawczyni.

– Dziękuję za telefon.

– Nie ma za co. To się stało nagle – powiedziała kobieta. – W ciągu kilku minut tak ją rozłożyło. Tu są jej rzeczy z szatni. – Podała mi kolorowy worek, w którym były buty Aubrey i jej ubranka na zmianę.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Zdrowiej, dziecińko. – Wychowawczyni pogłaskała małą po plecach.

Szybkim krokiem, tuląc do siebie drżące ciało córki, szłam do domu. W mieszkaniu zmierzyłam jej temperaturę. Cholera, prawie trzydzieści dziewięć stopni! Wzięłam głęboki oddech. Spokojnie, Ava, panika nie pomoże. Nie miałam do kogo zadzwonić, żeby zapytać, co robić. Samantha i Nathan byli na rejsie wycieczkowcem, gdzieś na oceanie między Miami a Meksykiem. Znalazłam w apteczce syrop na gorączkę dla dzieci i podałam małej odmierzoną dawkę. Okryłam ją cienkim kocem, dałam Królisia i siedziałam przy niej, czekając, aż lek zacznie działać. Po prawie godzinie jej rwący oddech uspokoił się, dreszcze osłabły i zasnęła.

Zmierzyłam jej ponownie temperaturę. Spadła do niespełna trzydziestu ośmiu. Cholera, to dobrze czy źle? Aubrey nigdy wcześniej nie była chora, nie miałam więc kompletnie doświadczenia w takich sprawach. Po dwóch godzinach wysoka gorączka wróciła. Zaczynałam panikować, nie wiedząc, co jeszcze mogę zrobić. Trzymałam Aubrey w ramionach i przeszukiwałam internet. Wtedy usłyszałam pukanie do drzwi. Przystanęłam na środku pokoju. Nikt nie wiedział, gdzie mieszkam, nie miałam tu nikogo bliskiego. Może to dozorca? Położyłam córeczkę na kanapie, podeszłam do drzwi i otworzyłam. Oniemiała patrzyłam na stojących w progu Gavina i Iris.

– Co wy tu robicie? – zapytałam.

– Wybiegłaś w takiej panice... – zaczęła Iris. – Nie mogliśmy zostawić cię samej...

– ...bo i tak byś nie zadzwoniła po pomoc, prawda? – wszedł jej w słowo Gav, pakując się do środka. Przypatrywał mi się intensywnie, gdy zamykałam za nimi drzwi. – Masz córkę? – Zastygł, wpatrując się ze zdziwieniem w skulone na kanapie dziecko.

– Tak. – Wykręcałam palce ze stresu.

– Czemu przez tyle tygodni nawet nie zająknęłaś się, że masz dziecko? – Zmarszczył brwi.

– Miałam swoje powody – szepnęłam. – Przepraszam was.

– Jest chora, prawda? – zapytała Iris, podchodząc bliżej.

Poczułam wzburzenie w oczach lży.

– Ma wysoką gorączkę... – Głos mi drżał od powstrzymywanych emocji. – Dałam jej ibuprofen dwie godziny temu, ale temperatura znowu szybko rośnie... i nie wiem, co mam robić.

– Chodź. – Iris pociągnęła mnie za rękę i posadziła na kanapie. – Gdzie masz ręczniki?

– Ręczniki? – zapytałam.

– Tak. – Uśmiechnęła się pocieszająco. – Zrobimy jej zimne okłady, to powinno trochę pomóc. Mam pięcioro młodszego rodzeństwa, wiem wszystko o infekcjach. – Wyszczерzyła się.

– Dziękuję. – Odetchnęłam z ulgą, a po moim policzku spłynęła pojedyncza łza.

– No już, Ava. Gdzie masz ręczniki i jakąś większą miskę? – powtórzył pytanie Iris Gavin.

Zamrugałam oczami, odpędzając płacz. Wskazałam na aneks kuchenny.

– W szafce pod płytą są miski, a czyste ręczniki są w komodzie, w łazience.

Gavin i Iris zakasali rękawy. Już po chwili moja różowowłosa przyjaciółka przykładała mokry chłodny ręcznik do rozpalonego ciała Aubrey.

– Ginger. – Skinęła głową na tysego. – Idź do apteki, kup paracetamol w syropie dla małej, będziemy jej podawać na zmianę z ibuprofenem. – Spojrzała na mnie. – I weź jakieś jedzenie na wynos, bo jestem pewna, że Ava nic nie zje, póki mała nie stanie na nogi.

Gavin parsknął śmiechem i szybko wyszedł z mieszkania.

– Dziękuję, Iris. Naprawdę dziękuję – powiedziałam cicho, żeby nie obudzić niespokojnie śpiącej Aubrey.

– Przestań. – Westchnęła. – Od tego są przyjaciele i rodzina. A my w studiu jesteśmy rodziną. Musisz to zapamiętać i zawsze w razie kłopotów dzwonić, okej?

– Jasne – przytaknęłam. – Będę pamiętać.

Iris patrzyła z łagodnym uśmiechem na Aubrey i delikatnie odgarnęła mokre włosy z jej czoła.

– Jest śliczna – powiedziała cicho i spojrzała mi prosto w oczy. – Gdzie jest jej ojciec? – zapytała.

Ścisnęło mnie w sercu na wspomnienie męża.

– Jej tata... on umarł, zanim Aubrey pojawiła się na świecie.

Współczucie przemknęło przez jej twarz.

– Bardzo mi przykro, Ava.

– Mogłabyś zachować to dla siebie? – Popatrzyłam na nią, wzrokiem błagającym o zrozumienie. – Nie lubię dzielić się swoimi prywatnymi sprawami.

Pokiwała głową. Czy powinnam zrzucić na nich informację o autyzmie córki? Sama nie byłam z tym do końca pogodzona, więc czy zmaganie się z ich litością było mi teraz potrzebne? Przygryzłam wargę, intensywnie się nad tym zastanawiając.

Gavin wszedł cicho do mieszkania, taszcząc wielkie siatki. Otworzyłam szeroko oczy na ten widok.

– Wykupiłeś cały market? – zapytałam z udawanym przerażeniem.

– Nie zamierzam karmić was żarciem na wynos – prychnął. – Zrobię ci zapasy na kilka dni, żebyś mogła spokojnie zająć się małą. Dzięki temu nie będziesz musiała tracić czasu na gotowanie – dodał z uśmiechem.

– Dzięki. – Czułam, jak drży mi dolna warga. – Nie wiem, czym sobie na was zasłużyłam.

– A ja wiem, Ava – powiedziała cicho Iris. – Jesteś najdzielniejszą mamą, jaką znam. – Przytuliła mnie mocno.

Gavin rządził się w kuchni, a my czekałyśmy na działanie paracetamolu. Po pół godziny temperatura spadła.

Gdy Aubrey poczuła się lepiej, zrobiłam jej więcej przestrzeni na ulubionym miejscu na kanapie, dałam Pana Królisia i włączyłam bajkę *Maks i Ruby*. Gavin zawołał nas do stołu, gdzie rozstawił nakrycia, a pośrodku postawił miskę z makaronem spaghetti i patelnię pełną pysznie pachnącego sosu. Nałożyłam sobie porcję i wsadziłam do ust pierwszą łyżkę.

– O mamó – wymamrotałam z pełnymi ustami. – Ale to jest dobre!

Iris wybuchnęła śmiechem, a Gavin wyszczerzył się do mnie.

– Na zdrowie, mała.

– Gdzie nauczyłeś się tak gotować? – zapytałam między kolejnymi kęsami.

– Lubię dobrze zjeść. – Puścił do mnie oko. – A nie ufam temu, co sprzedają w knajpach, więc nauczyłem się gotować to, za czym najbardziej przepadam.

Zjadłam całą porcję.

– Może nałożysz trochę dla Aubrey? – zapytała Iris. – Teraz, kiedy nie ma gorączki, ciepły posiłek dobrze jej robi.

No i nastał ten niezręczny moment. Wiedziałam, że powinnam wyjawić im prawdę o mojej córce.

– Em... – Zacisnęłam palce na brzegu stołu. – Aubrey... ona... ona nie zje makaronu z sosem.

– No coś ty? – Gavin zrobił wielkie oczy. – Wszystkie dzieciaki uwielbiają makaron z sosem!

– Gav... Moja córka nie jest jak inne dzieci... Ona... – dukałam, wodząc wzrokiem po ścianach i nie mogąc spojrzeć im w oczy.

– Ava. – Iris nakryła dłonią moją rękę. – Pamiętasz, co mówiłam? Jesteśmy rodziną, nie mamy sekretów, tak?

Pokiwałam głową. No to raz kozie śmierć.

– Aubrey jest atypowa. Ma autyzm. – Czekałam w napięciu na ich reakcję. Byłam pewna, że jak zawsze zostanie zalana falą litości.

Oboje odchylili się na krzesłach, patrząc na mnie z mieszaniną zaskoczenia i współczucia.

– O cholera – powiedział cicho Gav.

– A co mała je? – zapytała Iris, udając, że moje wyznanie nie zrobiło na niej wrażenia.

– Tylko kilka potraw. Zaraz jej coś zrobię – odpowiedziałam. Byłam im wdzięczna, że

powstrzymali się od komentarzy, które zazwyczaj słyszałam.

Nie potrafiłam przełknąć litości i uwag w stylu: „Ma autyzm? Nie widać” albo „Przestań, wyrośnie z tego”. Ludzie zazwyczaj nie mieli bladego pojęcia, z czym się wiązą tego typu zaburzenia. Ja sama też dopiero się uczyłam, jak radzić sobie z nowymi sytuacjami. Może gdybym pogodziła się z zaburzeniami małej... ale nie byłam w stanie przełknąć tego, co na nas spadło.

Ta szalona dwójka spędziła ze mną cały dzień, pomagając w miarę swoich możliwości. Sam fakt, że nie byłam sama, znaczył dla mnie bardzo dużo. Największym zaskoczeniem natomiast była reakcja Aubrey, a w zasadzie jej brak. Kilka tygodni temu, gdy tylko ktoś obcy pojawiał się w jej zasięgu wzroku, dostawała szału. Natomiast tę dwójkę zignorowała. Traktowała ich na równi ze mną.

Rozdział 8

Ava

Następnego poranka, po kompletnie nieprzespanej nocy, wysłałam esemesa do Gavina, że mała nadal jest chora, więc nie przyjdę do pracy. Umówiłam Aubrey do lekarza i przed dziesiątą pojechaliśmy taksówką do przychodni.

W gabinecie przywitała nas sympatyczna młoda lekarka, która wskazała mi krzesło naprzeciwko biurka. Usiadłam, trzymając córkę na kolanach. Mała mimo osłabienia była zdenerwowana nowym miejscem. Jej rączki machały niespokojnie w powietrzu, a ona coraz głośniejsze nuciła.

– Jest autystyczna, prawda? – zapytała lekarka, uważnie obserwując dziecko.

– Tak. Chciałam panią uprzedzić, że zbadanie jej... będzie nie lada wyzwaniem. Nie lubi nowych osób – powiedziałam przepraszająco.

– Spokojnie, pani Collins. Myślę, że sobie poradzimy, jeśli mi pani pomoże, dobrze? – Uśmiechnęła się uspokajająco. – Co was do mnie sprowadza?

– Mała od kilku dni miała słabszy apetyt, a od wczoraj wysoko gorączkuje.

– Kaszel? Katar? Jakies inne objawy? – pytała lekarka, notując coś szybko w karcie.

– Nie, zupełnie nic – odpowiedziałam. – Dzisiaj wstała słaba i apatyczna... ale to może przez gorączkę?

– Niewykluczone. – Postukała długopisem w brodę. – Muszę ją zbadać, a później pójść do laboratorium. Zanim zdecydujemy o leczeniu, chciałabym się upewnić, jaki jest ogólny stan dziecka.

Pokiwałam głową. O Boże... panicznie bałam się igieł... Przełknęłam ślinę. Badanie w gabinecie skończyło się dzikim wrzaskiem. Aubrey była osłabiona i nie wrywała się tak gwałtownie jak zawsze, ale krzyczała, jakby ją ktoś żywcem przypalał. Spociliśmy się obie, ona od krzyków, a ja ze stresu. Z wciąż szlochającą córką poszłam do laboratorium. Pielęgniarka zapytała, czy zostawię im małą, czy dam radę zostać z nią. To nie podlegało dyskusji, nigdy nie zostawiłabym jej samej. To było jak do tej pory najgorsze doświadczenie, krzyki, płacz i napięte ciało córki sprawiało, że miałam ochotę płakać razem z nią.

Czekałam pod gabinetem, kołyszając ją delikatnie w ramionach i czekając na wyniki, gdy zadzwonił Gavin.

– Jak Aubrey? – zapytał.

– Miała pobraną krew – powiedziałam drżącym głosem. – Czekam na wyniki.

– Przyjechać do was?

– Nie, dam sobie radę – odpowiedziałam.

– Ava, nie musisz wszystkiego robić sama. Może jednak dasz sobie pomóc?

– Naprawdę sobie poradzę. Muszę kończyć, odezwę się. – Rozłączyłam się, widząc pielęgniarkę niosącą wyniki.

Lekarka zaprosiła nas do gabinetu. Aubrey spała niespokojnie w moich ramionach. Usiadłam na krześle i uważnie obserwowałam panią doktor.

– Pani Collins, nie mam dobrych wieści – powiedziała, a moje serce na chwilę stanęło. – Pani córeczka ma bardzo wysoki poziom CRP, co oznacza, że w jej organizmie jest duży stan zapalny. Do tego bardzo niepokoją mnie wyniki płytek krwi... – Zawahała się. – Jest ich o wiele za dużo.

– Co to znaczy? – wyszeptałam, patrząc na nią z nieukrywany strachem.
– Cóż, powiem szczerze, jej stan jest nieciekawym... Chciałabym, żebyście położyły się do szpitala. Trzeba zrobić pełną diagnostykę, żeby szybko znaleźć przyczynę zapalenia i nadpłytkowości.

– Do... dobrze – wyjąkałam. Szpital? O Boże! Patrzyłam na coraz ciężiej oddychające dziecko.

Lekarka podała mi papiery.

– Nie ma na co czekać, pani Collins. Karetka zaraz po was przyjedzie i zawiezie do szpitala na oddział hematologiczny. Tam zajmą się wami specjaliści.

Śluchałam jej, mając wrażenie, że jestem w jakiejś bańce. Hematologia? To brzmiało strasznie. Nie pamiętam, jak wsiadałyśmy do karetki. Na pytania sanitariuszy odpowiadałam mechanicznie. W szpitalu Aubrey była coraz słabsza, nie miała siły podnieść główki, a cienie pod jej oczami stały się sinogranatowe. Jej śliczne zielone oczy nie błyszczały jak zwykle, były puste i matowe.

Gdy nas przyjęto, na oddziale zrobiło się zamieszanie. Aubrey lała się przez ręce, nie było z nią kontaktu. Boże! Nie zabieraj mi mojego dziecka, modliłam się, gdy zabierano ją na OIOM. Tylko ona mi została! Stałam pod drzwiami, a strumienie gorących łez płynęły nieprzerwanie po moich policzkach. Siedziałam na korytarzu długie godziny, zanim wyszedł lekarz, który zabrał mnie do sali, gdzie leżała Aubrey. Była taka malutka na wielkim łóżku. Spała spokojnie, otoczona kabelkami, rurkami i całą tą pikającą aparaturą. Dopadłam do niej, chwytając za drobną, lodowatą rączkę. Spojrzałam na lekarza, który podszedł do łóżka.

– Pani Collins, jestem doktor Cage. Od ponad trzydziestu lat zajmuję się hematologią dziecięcą, ale pani córka... – Zawahał się. – Nie będę ukrywać, nigdy nie spotkałem się z takim przypadkiem.

Mój świat się zatrzymał i niewiele brakowało, żeby ponownie się rozpadł.

– Czy... czy ona wyjdzie z tego? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

Lekarz zacisnął usta, ważąc słowa.

– Zrobimy co w naszej mocy, pani Collins. Ale proszę się przygotować na każdy scenariusz.

– O mój Boże! – Szloch wyrwał mi się z gardła. Zakryłam dłonią usta, by go zdusić. Nie pozwolę, żeby coś jej się stało! Straciłam Aleksa, Aubrey z tego wyjdzie, przekonywałam samą siebie. Próbowałam opanować atak paniki. – Proszę powiedzieć, co jej jest?

– To wyjątkowy przypadek bardzo szybko postępującej nadpłytkowości. Jeśli nie uda nam się zatrzymać wzrostu liczby płytek krwi, trzeba będzie przetaczać krew. Na razie podajemy kroplówki i leki na rozrzedzenie krwi, ale przyznam szczerze, że nigdy nie spotkałem się, żeby dziecko przeżyło z tak wysokim poziomem płytek. Musi pani wierzyć, że zdarzy się cud.

– Wierzyć? – powtórzyłam jak echo.

– Tak, wierzyć, że ta mała dziewczynka chce żyć i poradzi sobie z chorobą.

Położył mi rękę na ramieniu w pocieszającym geście.

– Nie mamy ograniczonych godzin i rodzic może być z dzieckiem całą dobę. Ale mogą tu przebywać wyłącznie rodzice. Sala jest monitorowana, gdyby coś się działo, od razu będziemy reagować.

Wyszedł cicho, zostawiając mnie samą z moją córeczką i potwornym strachem o jej życie.

* * *

Minęły dwa dni, telefon dawno się rozładował, ale nawet nie przyszło mi do głowy, że

powinnam go naładować. Nie byłam w stanie jeść, spać ani funkcjonować. Stan Aubrey był oceniany jako bardzo poważny i zagrażający życiu. Leczenie spowodowało, że liczba płytek krwi przestała wzrastać, ale pozostawała nadal wysoka. Mała wciąż była nieprzytomna, a uporczywa gorączka wracała, wykańczając i tak już osłabiony organizm.

W trzeciej dobie siedziałam na krzeselku przy łóżku, trzymając córeczkę za rączkę. Głowa co chwila opadała mi ze zmęczenia, ale bałam się zasnąć na dłużej, żeby nie przegapić, gdyby coś się działo. Trzymałam się tylko dzięki kilkuminutowym drzemkom i kawie, którą przynosiły mi pielęgniarki. Przy głowie Aubrey stała zapalona lampka, pozostawiając resztę pokoju w półmroku.

Skrzypnięcie drzwi wyrwało mnie z półsnu. Podniosłam głowę i zamrugałam kilkakrotnie, odganiając sen. W drzwiach stał mężczyzna. Światło padające z korytarza oświetlało go od tyłu, tak że jego twarz była zaciéniona. Zmęczony umysł płatał mi figle... To niemożliwe...

– Aleks? – szepnęłam.

Mężczyzna zamknął za sobą drzwi i podszedł bliżej, stając przy łóżku. Moje serce się zatrzymało.

– Co... co ty tu robisz? – zapytałam z niedowierzaniem.

Naprzeciwko mnie stał Finn. W ciemnych spodniach, skórzanej kurtce i czapce zsuniętej nisko na oczy wyglądał dziko i groźnie. Jego twarz ściągnięta była gniewem, gdy patrzył na mnie intensywnie.

– Wyłączyłaś telefon – warknął oskarżycielsko.

Zamrugałam. Telefon! Zupełnie o nim zapomniałam.

– Rozładował się jakiś czas temu – powiedziałam cicho.

– Jakiś czas temu? Nie ma z tobą kontaktu od ponad trzech dni. Gavin i Iris odchodzą od zmysłów. Nie przyszło ci do głowy, żeby ich powiadomić?

Spojrzałam na niego. Czułam jego złość. Miał rację, postąpiłam okropnie wobec przyjaciół, ale byłam otępiała ze strachu i zmęczenia. Nie miałam siły się kłócić. Finn odetchnął głęboko i po raz pierwszy jego wzrok padł na małą, jasnowłosą dziewczynkę. Jego oczy rozszerzyły się.

– Masz córkę? – zapytał niski głosem.

– Jak widać – odpowiedziałam. – Jeśli skończyłeś tyradę, to proszę cię, wyjdź. Nie mam siły się z tobą kłócić. Proszę... – Westchnęłam.

Stał dłuższą chwilę bez słowa, wpatrując się we mnie, po czym odwrócił się i cicho wyszedł z sali. Wypuściłam drżący oddech i na powrót skupiłam się na małej.

Rozdział 9

Finn

Namierzenie, gdzie przepadła ta mała diablica, zajęło mi całe trzy dni. Głównie dlatego, że mój brat i Iris nabrali wody w usta, gdy pytałem, gdzie podziała się Ava. Początkowo zakładałem, że w końcu zrezygnowała z pracy przeze mnie, ale w miarę upływu czasu nabierałem pewności, że musiało stać się coś złego. Pod koniec drugiego dnia zamknąłem się z Iris w biurze, zmuszając ją do wyjawienia prawdy. I dowiedziałem się jedynie tyle, że Ava ma problemy zdrowotne, nie ma jej w domu, nie odbiera telefonu, a oni odchodzą od zmysłów, co mogło się z nią stać.

Następnego dnia rano poszedłem pod jej mieszkanie. Od starszej sąsiadki mieszkającej na tym samym piętrze, dowiedziałem się, że kilka dni wcześniej Ava pojechała do lekarza z jakąś Aubrey. Czyli nie była sama. Obszedłem okoliczne przychodnie, podając się za partnera Avy i dopiero w oddalonej o kilka przecznic niewielkiej klinice uzyskałem informację, że dostała skierowanie do szpitala. Kobieta z recepcji zasznurowała usta, twierdząc, że i tak powiedziała mi za dużo. Warknąłem niecierpliwie. Straciłem cały cholerny dzień na szukanie kobiety, która sprawiała, że skóra mi cierpła. Przypominała mi o wszystkich rzeczach, które pogrzebałem dawno temu. Po południu zacząłem jej szukać w okolicznych szpitalach, ale bez skutku. Usiadłem na ławce pod największym szpitalem w okolicy i zapaliłem papierosa. Kurwa, przecież nie mogła rozpuścić się w powietrzu, ot tak! Wyciągnąłem telefon i niechętnie wybrałem numer.

– Mam nadzieję, że zawracasz mi dupę, bo urwało ci rękę albo coś innego – usłyszałem na powitanie.

– Joe – warknąłem. Nie miałem ochoty na uprzejmości.

– Stary, jestem zawalony robotą, którą nam zleciłeś. Nie mam czasu na kolejne zlecenia!

– Musisz kogoś dla mnie znaleźć – przerwałem mu w połowie zdania.

– Ja pierdole, człowieku... – zaczął. – Mało masz kłopotów? W końcu ściągniesz na nas federalnych! Od kilku miesięcy chłopcy depczą jej po plecach, nie przyspieszę pewnych spraw.

– Nie chodzi o nią! – krzyknąłem. – Jest kobieta... pracuje w studiu z Gavinem i zapadła się pod ziemię. Wiem, że miała skierowanie do szpitala, ale za cholerę nie mogę jej namierzyć. – Westchnąłem.

W odpowiedzi usłyszałem kilka niecenzuralnych słów.

– Wyślij mi jej dane. Zobaczę, co da się zrobić.

Siedziałem w pobliskiej kawiarni prawie trzy godziny, gdy dostałem od Joego esemesa z adresem szpitala. Zanim tam dotarłem, było już po siedemnastej. Kolejny dzień stracony, bo Gav jest przewrażliwiony. Przekonywałem samego siebie, że wcale nie interesuje mnie to, co się z nią stało. Podeszedłem do rejestracji na parterze i zagadnąłem młodą, blondwłosą kobietę, która siedziała za kontuarem.

– Dzień dobry. Potrzebuję pani pomocy – powiedziałem z przejęciem.

Kobieta spojrzała na mnie z zainteresowaniem.

– Tak, w czym mogę panu pomóc?

– Kilka dni temu przywieziono do was moją żonę... Ava Collins... Byłem na drugim końcu świata, gdy poinformowano mnie co się stało. Czy mogłaby pani powiedzieć mi, gdzie mogę ją znaleźć? Wyłączyła telefon i... sama pani rozumie... – W roli zaniepokojonego męża wypadłem przekonująco, bo blondynka z zacięciem stuknęła w klawiaturę komputera, szukając

odpowiedzi.

– Siódme piętro, sala dwanaście – powiedziała.

– Bardzo pani dziękuję – rzuciłem i szybkim krokiem udałem się do windy.

Na siódmym piętrze stanąłem przed zamkniętymi drzwiami i wielkim napisem OIOM. Co, do cholery?! Nacisnąłem na domofon. Otworzyła mi pielęgniarka w kolorowym uniformie.

– Pan do kogo? – zapytała cicho.

– Szukam Avy Collins – powiedziałem. – Podobno mogę ją tu znaleźć.

– Jest pan kimś z rodziny?

– Tak, jej mężem – warknąłem. Kłamanie zawsze wychodziło mi całkiem nieźle.

Pielęgniarka zawahała się, mierząc mnie oceniającym spojrzeniem z góry na dół, ale wskazała mi ręką salę, do której pospiesznie poszedłem. Otworzyłem drzwi i zamarłem. Czekoladowowłosa kobieta, zawsze pełna rozświeglającej ją energii, siedziała skulona na niewielkim krześle. Moje wejście wyrwało ją ze snu. Błada twarz, wielkie sińce pod oczami, z których wyzierało potworne zmęczenie, włosy w nieładzie. Ava była kupką nieszczęścia. Patrząc na mnie, przetarła oczy, mrugając kilkakrotnie.

– Aleks? – zapytała żałośnie cicho.

Że co proszę?! Jaki, kurwa, Aleks?! Nie mogłem opanować złości i naskoczyłem na nią. Jak nigdy nie broniła się, wyglądała na całkowicie złamaną. Co tu się dzieje, do cholery. W pokoju panował półmrok. Po wejściu z jasnego korytarza czułem się jak w ciemnej jaskini. Dopiero po dłuższej chwili, gdy wzrok się przyzwyczaił, zauważyłem leżącą na łóżku dziewczynkę. Aparatura, mnóstwo kabelków, kroplówek. Mała nie była do niej ani trochę podobna, a jednak...

– Masz córkę? – zapytałem niskim głosem.

– Jak widać – odpowiedziała. – Jeśli skończyłeś tyradę, to proszę cię, wyjdź. Nie mam siły się z tobą kłócić. Proszę... – Westchnęła.

Coś ukrytego głęboko we mnie drgnęło. Nie miałem serca, bo zostało wyrwane dawno temu... Czyżby tak smakowało współczucie? Popatrzyłem na tę drobną kobietę, pokonaną i ledwo trzymającą się ze zmęczenia. Ciekawe, kiedy ostatni raz coś jadła albo spokojnie spała... Kurwa, to nie moja sprawa. Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem z sali. W pierwszej chwili chciałem opuścić szpital, zadzwonić do Gavina i zapomnieć. Ale widok Avy i jej małej córeczki wrył mi się w głowę, więc zamiast do pójść do domu, podszedłem do punktu pielęgniarek.

– Macie tu jakieś rozkładane łóżka dla rodziców? – zapytałem.

Pielęgniarka zamrugała oczami, kiwając głową.

– Tak, jest możliwość wykupienia łóżka dla rodzica, ale pani Collins odmówiła.

Zazgrzytałem zębami, zaciskając nerwowo szczęki.

– Zapłacę za wszystko, proszę wstawić łóżko do jej pokoju. Czy macie tu jakiś catering? Albo chociaż bufet?

– Yyy... tak, jest możliwość wykupienia posiłków... ale pani Collins...

– To też proszę dopisać do mojego rachunku – przerwałem jej i podpisałem stosowną umowę, którą mi podsunęła.

Poczekalem pod drzwiami na sanitariusza, który przywiózł dodatkowe łóżko do sali, w której przebywała Ava. Na nasz widok zerwała się, ale widząc mój wściekły wzrok, milczała. Gdy pielęgniarz wyszedł, zapadła się w krzesło.

– Co ty robisz, Finn? Co to wszystko znaczy? – Wskazała na łóżko. – Przecież nie chciałam łóżka... i tak nie zasnę...

– Przestań – przerwałem. – Spójrz na siebie. Ledwo trzymasz się na nogach. Jestem pewien, że nie spałaś i nie jadłaś, odkąd tu jesteś. Mam rację?

Jej milczenie i spuszczone wzrok były wystarczającą odpowiedzią.

– Posłuchaj, skoro jesteście na takim oddziale, to znaczy, że jest bardzo źle, prawda?

Pokiwała głową, a po jej policzku spłynęły łzy. Zrobiło mi się jej żal. Od wielu lat już nie czułem, a jednak ona jakimś cudem poruszyła we mnie wszystkie emocje, o których zapomniałem dawno temu.

– Zróbmy tak. Połóż się spać, a ja zostanę na twoim krzeselku i będę czuwać, okej?

Jej oczy rozszerzyły się, gdy patrzyła na mnie, mrugając, żeby odgonić łzy.

– Czemu to robisz? Przecież mnie nie znosisz – powiedziała cicho.

Westchnąłem ciężko.

– Jesteś najbardziej wkurwiającą kobietą, jaką spotkałem, ale nie jestem aż takim skurwielem, za jakiego mnie masz. Prześpij się, ja popilnuję małej, a później pomyślimy, co dalej, dobra?

Zagryzła wargę, intensywnie myśląc.

– Ale... – Zawahała się.

– Idź spać, Ava – warknąłem. – Twoja córka potrzebuje silnej mamy, a ty jesteś jak zombie. Jeszcze chwila i zaczniesz się rozpadać.

Podniosła się powoli z krzesła i delikatnie pocałowała nieprzytomną dziewczynkę w czoło, odgarniając jasne włosy z jej czoła. Podeszła do mnie i zadarła głowę.

– Obiecuj, że będziesz czuwać i gdyby coś się działo, to mnie obudzisz – poprosiła. – Nie darowałabym sobie, gdyby... – Nie dokończyła.

Popchnąłem ją w stronę łóżka, ale nie protestowała. Położyła się, przykryła kocem i westchnęła przeciągle. Zanim minęły dwie minuty, jej oddech się wyrównał, a twarz złagodniała. Usiadłem na krzeselku i patrzyłem na małą dziewczynkę. Wziąłem do ręki jej kartę. Pewnie nie powinienem tego robić, w końcu to nie była moja sprawa, ale ciekawość zwyciężyła. Trzyletnia Aubrey zachorowała na ostrą nadpłytkowość. Poszukałem w internecie informacji na temat tej choroby. Przeskakiwałem ze strony na stronę, zajmując w ten sposób czas. Ava spała spokojnie, nie miałem zamiaru jej budzić. Wysłałem esemesa do Gavina, gdzie są dziewczyny, z zastrzeżeniem, żeby przyszedł rano. Drugą wiadomość wysłałem Iris, prosząc o jakieś rzeczy dla Avy, bo byłem pewny, że niczego ze sobą nie ma. Była czwarta nad ranem, gdy zobaczyłem, że rączka małej Aubrey drgnęła. Nie bardzo wiedziałem, co zrobić, więc delikatnie ująłem jej małą dłoń. Powieki dziewczynki zatrzepotały, a zielone oczka otworzyły się i przez krótką chwilę patrzyły na mnie. Potem jej wzrok spoczął na mojej ręce, którą oplótłem jej rączkę. Mała wyswobodziła się z uścisku i paluszkami zaczęła wędrowkę po moim przedramieniu. Z wielkim skupieniem przyglądała się kolorowym tatuażom.

– Hej, mała – zagadnąłem. – Podobają ci się?

Dziecko niestrudzenie oglądało rysunki na mojej skórze, nie reagując na moje słowa. Co jest? W karcie nie było ani słowa, że mała nie słyszy.

– Aubrey? – Spróbowałem jeszcze raz.

Dziewczynka na krótką chwilę zatrzymała swój paluszek na moim ramieniu i szybkim spojrzeniem omiotła moją twarz.

– O Jezu – usłyszałem szept Avy. Spojrzałem na nią. Siedziała na łóżku, obserwując nas. Zakryła usta, żeby powstrzymać łzy. – Ona zareagowała na swoje imię! Finn! Dokonałeś cudu!

Patrzyłem wstrząśnięty na małą blondyneczkę i jej płaczącą mamę. Bałagan w ich życiu był chyba większy, niż mi się wydawało na początku.

Rozdział 10

Ava

– Hej, mała. Podobają ci się? – Otworzyłam oczy, usłyszawszy cichy głos Finna.

Zamarłam, obserwując rozgrywającą się scenę. Wielki mężczyzna siedział na krzeselku lekko pochylony w stronę Aubrey i trzymał jej małą rączkę zamkniętą w swojej dłoni. Mała wyswobodziła się z uścisku i z zaciekawieniem sunęła paluszkami po jego przedramieniu, przyglądając się kolorowym tatuażom. Wstrzymałam oddech. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby moja córka zainteresowała się obcym człowiekiem. Ba, chyba po raz pierwszy nie krzyczała na widok nieznanego sobie osoby. Miałam ochotę zerwać się na równe nogi, ale głos Finna mnie powstrzymał.

– Aubrey? – zapytał, wpatrując się w nią intensywnie.

Moja mała córeczka zastygła i skierowała na niego wzrok. Przez krótką chwilę patrzyła w jego twarz, po czym wróciła do wodzenia palcem po tatuażach. Łzy same wypłynęły z moich oczu, tocząc się po policzkach niekontrolowanymi strumieniami.

– O Jezu. – Szloch wyrwał mi się z gardła. – Ona zareagowała na swoje imię! Finn, dokonałeś cudu!

Mężczyzna podniósł głowę, wpatrując się we mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Powoli podniosłam się i podeszłam do łóżka, przenosząc wzrok z niego na Aubrey.

– Mógłbyś zawołać pielęgniarkę? Skoro mała odzyskała przytomność...

Nie czekał, aż skończę mówić, bez słowa wstał i cicho wyszedł z sali. Pochyliłam się nad córką, która odwróciła głowę i patrzyła na drzwi, które się za nim zamknęły. Mała zmarszczyła czoło, jakby dziewczynka nie rozumiała, czemu ten ktoś, kto był obok niej, zniknął.

– Hej, Aubrey. – Poglądziłam ją po głowie. Szybkie zerknięcie na moją twarz było jedynym znakiem, że w ogóle usłyszała mój głos. – Jestem przy tobie mała, a Finn zaraz przyjdzie.

Niepokój nie zniknął z jej oczu, gdy wpatrywała się w zamknięte drzwi. Pielęgniarka i lekarze weszli cicho do sali, a z gardła Aubrey wydobył się dziki krzyk, gdy tylko zorientowała się, że nie jesteśmy już same. Chciałam ją przytulić, dać jej poczucie bezpieczeństwa, ale ogarnięta histerią, wierzgająca trzylatka nie pozwoliła mi zbliżyć się do siebie. Finn wpadł do sali z hukiem i wściekłym wzrokiem omiół rozgrywającą się scenę.

Mała wrzeszczała, ja bezskutecznie próbowałam ją uspokoić, a lekarz i pielęgniarki – zbadać dziecko.

– Co tu się dzieje?! – warknął, podchodząc do łóżka. – Proszę ją zostawić! – huknął na lekarza.

– Finn... – zaczęłam, ale zgromił mnie wzrokiem.

Zarówno lekarz, jak i pielęgniarki zamarli, nie wiedząc, jak zareagować na wściekłego mężczyznę, który wyglądał, jakby miał ochotę nas wszystkich zamordować.

– Dajcie nam chwilę – warknął i popatrzył na skuloną, szlochającą dziewczynkę, która zacisnęła powieki i małymi piąstkami uderzała się w głowę.

– Aubrey – powiedział cichym, stanowczym głosem. Mała zastygła, ale nadal leżała skulona. – Aubrey, już wszystko dobrze. – Delikatnie dotknął jej rączek, zdejmując je z główki. Zamknął je w swojej wielkiej dłoni, a drugą ręką pogładził ją po włoskach.

Nie mogłam wyjść z szoku, widząc scenę rozgrywającą się przede mną. Wielki przerażający facet, którego dziki, nieokrzesany wygląd przywodził na myśl pochodzenie z piekła rodem, uspokajał moją malutką córeczkę. I robił to w sposób absolutnie skuteczny! Cholera!

Zielonooka dziewczynka, czując jego dłoń głaszczącą ją po głowie, uchyliła powieki i przez moment wpatrywała się w niego. Potem przeniosła wzrok na kolorowe tatuaże i zaczęła przerwana wcześniej wędrówkę po zawiłych wzorach.

W pokoju zapadła cisza. Lekarz i pielęgniarki wpatrywali się we mnie, a ja w Finna i Aubrey. Stałam obok łóżka i delikatnie pogładziłam po główce spokojną już córkę. Finn skinął na lekarza, który podszedł i zaczął badać małą. Ta lekko się spięła, gdy wyczuła jego obecność.

– Aubrey, oglądaj rysunki – powiedział Finn cichym, ale stanowczym głosem.

Choć wydawało się to całkiem nierealne, mała faktycznie skupiła się na jego ramieniu, kompletnie ignorując obecność lekarza. Gdy ten skończył badanie, wstał, zapisał coś w karcie i zwrócił się do nas.

– Rano zrobimy dokładniejsze badania, ale wygląda na to, że najgorsze minęło. Jeśli nic się nie wydarzy, po badaniach przeniesiemy was do zwykłej sali. – Zerknął na mężczyznę i dziecko, po czym zwrócił się do mnie: – Dobrze, że mała ma taki świetny kontakt z ojcem.

– Z ojcem?! – zapytałam, a moje oczy zrobiły się wielkie.

Lekarz zmieszał się, gdy zrozumiał, że popełnił gafę.

– Cóż... Pani mąż ma świetny kontakt z Aubrey. – Uśmiechnął się przepraszaюще, próbując zatuszować wcześniejszy błąd.

– Ale... – zaczęłam, chcąc go wyprowadzić z błędu.

– Dziękujemy panu, doktorze – wszedł mi w słowo Finn.

Zerknęłam na niego ostro, nie bardzo rozumiejąc, co tu się dzieje, ale uciszył mnie spojrzeniem. Medycy opuścili salę, a ja odwróciłam się do niego.

– Coś ty im nagadał? – warknęłam. Czułam się totalnie zagubiona. Zdaje się, że coś mi umknęło albo mój rudowłosy wybawca zapomniał mi o czymś wspomnieć.

– A jak myślisz? Na oddział wpuszczają tylko najbliższą rodzinę – rzucił lakoniczną odpowiedź, wzruszając ramionami.

– Nie jesteśmy rodziną – wysyczałam.

– Według nich jesteśmy, bo powiedziałem, że jestem twoim mężem. – Kąciki jego ust drgnęły. Najwyraźniej świetnie się bawił moim kosztem.

– Chyba sobie żartujesz? – Nozdrza mi drgały od ledwo powstrzymanej wściekłości. Powstrzymałam się wyłącznie ze względu na dziecko, które zmęczone oglądaniem jego ramienia opadło na poduszki i zaczęło zasypiać. Byłam mu wdzięczna za pomoc, ale to była gruba przesada!

– Nie ma za co, Ava – mruknął i wyswobodził się z objęć Aubrey.

Bezszelestnie wstał z krzesła i podszedł do mnie, stając na tyle blisko, że musiałam zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Otoczył mnie męski piżmowy zapach, a postać Finna sprawiła, że miałam wrażenie, jakby spowił mnie mrok. Mężczyzna stał nieruchomo, wpatrując się intensywnie w moje oczy, ale nie drgnął ani o milimetr. Trwaliśmy tak, wpatrując się w siebie intensywnie. Gotowały się we mnie przeróżne emocje, a on zdawał się je doskonale odczytywać.

– Przyniosę ci coś do jedzenia – odezwał się, przerywając ciszę. Wyszedł, zostawiając mnie samą. Gdy drzwi się za nim zamknęły, na drżących nogach podeszłam do krzesła przy łóżku i usiadłam. Ten facet doprowadzał mnie do szalu! Był pewnym siebie dupkiem, który na każdym kroku udawał, że lubi rozstawiać ludzi po kątach, miał przerośnięte ego, a do tego był piekielnie przystojny. Nawet nie próbowałam wmawiać sobie, że nie pociąga mnie

fizycznie... Westchnęłam, spoglądając na śpiącą dziewczynkę, i przypomniałam sobie, jak swoim stanowczym podejściem ją uspokoił. Po raz pierwszy dobitnie dotarło do mnie, że samotne wychowywanie autystycznego dziecka nie wychodzi mi najlepiej. Małej brakowało ojca, a ja często zbyt emocjonalnie podchodziłam do wielu spraw. Och, Aleks... Powinieneś być tu ze mną, z nami... Żelazna obręcz żalu, smutku i tęsknoty zacisnęła się na moim sercu.

Drzwi lekko zaskrzypiały, gdy wrócił Finn z papierową torbą i kubkami kawy, której aromat wypełnił pokój. Boże, przez tego faceta miałam mętlik w głowie. Z jednej strony sama jego obecność mnie wkurzała, a z drugiej – byłam mu wdzięczna za pomoc.

Położył torbę na stoliku pod oknem, wyjął z niej pudełko i podszedł do mnie. Wyciągnął je przed siebie i czekał na moją reakcję. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie zimno. Westchnęłam i je wzięłam. Miałam ochotę zachować się jak mała dziewczynka i odmówić brania od niego cegokolwiek. Nie lubiłam, gdy ktoś bezceremonialnie narzucał mi swoją wolę, nie pytając mnie o zdanie. Ale przecież, gdyby nie on... Ech, mogłam mieć pretensje tylko do samej siebie. Pusty brzuch zaburczał, jakby protestował przeciwko takim rozważaniom. Uniosłam wieczko pudełka, zapach jedzenia wdarł się w moje nozdrza, sprawiając, że ślina napłynęła mi do ust. Dopiero teraz poczułam, jak bardzo byłam głodna. Jedliśmy w milczeniu, nie patrząc na siebie. Odłożyłam pusty pojemnik na stolik i oparłam się o krzesło, przymykając oczy. Jezu, jak mi było dobrze. Ciche kroki sprawiły, że uniosłam powieki. Finn znowu stanął nade mną, wyciągając w moim kierunku kubek z kawą. Wzięłam ją i upiłam łyk. Gorący czarny płyn rozlał się po moim podniebieniu, atakując przytępione zmysły wyrazistym smakiem i głębią aromatu. Wyrwał mi się niekontrolowany jęk rozkoszy. Mężczyzna, który zabierał właśnie puste opakowanie po moim posiłku, zamarł w pół ruchu i spojrzał mi prosto w oczy. Przełknęłam i jak zahipnotyzowana pozwoliłam sobie na chwilę zatonać w błękiecie jego spojrzenia. Finn zacisnął gniewnie szczękę i w kilku szybkich krokach wyszedł z sali. Co ja takiego zrobiłam?! Odstawiłam kubek, upewniłam się, że Aubrey śpi, i wyszłam na korytarz. Ze zdziwieniem odkryłam, że mężczyzna stał tuż za drzwiami, oparty plecami o ścianę. Zaciśnięta szczeka, falujące nozdrza i mięsień drgający na policzku zdradzały, że targają nim silne emocje. Wyciągnęłam rękę w jego kierunku, niepewna, czy mogę go dotknąć, gdy jego zimne oczy spoczęły na mnie. Zastygłam w połowie ruchu i wypuściłam wstrzymywane powietrze lekko drżącymi wargami. Ten facet wprawiał mnie w niepokój, wywołując absolutnie skrajne uczucia. Przełknęłam dumę i głupie dziecięce zacierzewienie.

– Jeśli czymś cię zdenerwowałam, to przepraszam. Jestem ci wdzięczna za pomoc i...

– Ava, przestań – mruknął i przymknął oczy, jakby próbował zwalczyć gniew.

– Może... – Zawahałam się. – Może gdybyś mi powiedział, czym cię uraziłam, to byłoby mi łatwiej przyszłości.

– Nie uraziłaś mnie. Daj już temu spokój. – Wyraźnie słyszałam irytację w jego głosie. – Nic się nie stało. Chodź do środka, bo mała może się obudzić. – Skinął głową w kierunku drzwi.

– Nie jestem ani ślepa, ani głupia. Nie traktuj mnie tak – powiedziałam. – Pomogłeś mi, pracujemy razem, chcę zrozumieć, co cię wkurzyło. – Nie miałam zamiaru ustąpić.

– Jesteś pewna, że chcesz ze mną wchodzić w polemikę na takie tematy? – zapytał z błyskiem w oku.

– Skoro cię o to pytam, to chyba oczywiste. – Przeszłowałam z nogi na nogę. Obserwując jego minę, traciłam pewność siebie.

Finn nachylił się, objął moją talię dłonią i przysunął mnie do siebie. Zastygłam w oczekiwaniu, nie wiedząc, czego mogę się po nim spodziewać.

– Nie wkurzyłem się na ciebie. Musiałem wyjść, bo pijąc kawę, jęczałaś jakbyś właśnie przeżywała najlepszy orgazm w swoim życiu. – Czułam, jak moje policzki pokrywają się

rumieńcem, gdy słuchałam głębokiego głosu, szepczącego mi do ucha. – A potem pomyślałam, że bardzo chętnie posłuchałbym, jak jęczysz pode mną.

Puścił mnie i zostawił samą, wchodząc do sali Aubrey. Oparłam się o chłodną ścianę. Nogi mi drżały, a oddech przyspieszył. Przełknęłam ślinę. Nigdy wcześniej żaden facet nie wyznał mi czegoś takiego. I niech mnie piekło pochłonie, ale udało mu się sprawić, że zrobiło mi się naprawdę gorąco. Odetchnęłam kilka razy i spojrzałam w sufit. Co ty robisz, Ava? Przecież to Finn! Drań, dupek, złośliwiec... i przystojniak. Stop! Moje myśli zdecydowanie galopowały w bardzo złym kierunku!

Weszłam do pokoju. Finn siedział przy Aubrey.

– Prześpij się jeszcze – rzucił tym swoim stanowczym tonem.

– Ale przecież ty też nie spałeś – zaprotestowałam.

– Ava – warknął. Stał tuż przy mnie z groźną miną. – Czy choć raz mogłabyś mi się nie sprzeciwiać?

Kiwnęłam lekko głową, wciąż zadzierając ją wysoko, aby spojrzeć mu w oczy.

– Kładź się. Popilnuję Aubrey, a rano po badaniach przyjadą Gavin i Iris.

Nie protestowałam. Położyłam się do łóżka, opatulłam kocem i zasypiając, wpatrywałam się w mężczyznę, który nie spuszczał oczu z mojej córki. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy, przemknęło mi przez głowę, gdy opadały mi powieki.

Rozdział 11

Finn

Patrzyłem na zasypiającą Avę i dopiero gdy jej oddech się wyrównał, pozwoliłem sobie swobodniej rozsiąść się na krześle. Od sprawy z Joanną minęło już trochę czasu i do tej pory żadna kobieta nie sprawiła, żeby moje skamieniałe serce drgnęło. Zresztą nie tylko serce... Poprawiłam spodnie opięte na erekcji, która pojawiła się, gdy tylko zacząłem myśleć o śpiącej naprzeciwko mnie kobiecie. Przymknąłem lekko oczy, starając się zapanować nad emocjami, gdy przypomniałem sobie, jak jęknęła, pijąc kawę. Chrystusie przenajświętszy... Stałem tak blisko niej, otulony jej delikatnym zapachem, a na ten dźwięk... Moja wyobraźnia wystrzeliła, podsuwając mi z prędkością światła obrazy, w których Ava była bardzo niegrzeczna i jęczała moje imię, wijąc się pode mną, na mnie, klęcząc... Cholera! Potrząsnąłem głową. To się nie wydarzy! Nie zamierzam wpłamywać się w to gówno, które najwyraźniej ją otaczało. Rano oddam ją pod opiekę Gavina i spadam, żeby zająć się klientami w studiu. Nawet najseksowniejsza kobieta pod słońcem nie zburzy mojego planu. A tylko on mnie tu trzymał.

Zerknąłem na dziecko śpiące spokojnie w wielkim szpitalnym łóżku. Mille byłaby teraz w jej wieku. Przełknąłem gulę formującą się w moim gardle. Nie było jej ze mną już dwa lata, ale ból nie zmalał ani odrobinę. Nie chciałem, żeby malała, bo dzięki niemu wściekłość napędzała mnie do tego, aby winni ponieśli konsekwencje swoich czynów.

Godziny mijały niepostrzeżenie. Nawet nie zauważyłam słońca, które wpadało do sali przez lekko rozsunięte żaluzje. Pielęgniarka niemal bezszelestnie wsunęła się do sali. Sprawdziła aparaturę monitorującą śpiącą dziewczynkę, zapisała coś w karcie i równie cicho wyszła.

Telefon w mojej kieszeni zawibrował. Zerknąłem na wyświetlacz.

Gavin: Jesteśmy z Iris pod szpitalem. Gdzie jesteś?

Ja: Z dziewczynami na OIOM-ie. Mała będzie mieć badania, a po nich zostanie przeniesiona na zwykłą salę. Macie rzeczy dla Avy?

Gavin: Tak. Wyjdź przed oddział.

Powoli podniosłem się z krzesła, uważając, żeby nie obudzić Aubrey. Podszedłem do śpiącej Avy i delikatnie potrząsnąłem jej ramieniem. Podskoczyła, gwałtownie siadając. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się we mnie, będąc wciąż na pograniczu snu.

– Finn? – szepnęła. – Coś się stało?

– Obudź się. Muszę wyjść – powiedziałem, łapiąc za klamkę.

– Jasne. Dzięki za wszystko. – Przetarła dłonią wciąż zaspaną twarz.

Wyszedłem na korytarz, minąłem dyżurkę pielęgniarek i ruszyłem do drzwi, za którymi czekali Gavin i Iris.

– Co z małą?

– Jak Ava? – Zasypali mnie pytaniami.

Uniosłem dłoń, żeby ich uciszyć. Byłem zły i zmęczony. Nie miałem najmniejszej ochoty na przesłuchanie.

– Powinienem wam obojgu przywalić. Ciężko było powiedzieć, że ona ma dziecko i to ono jest chore? Przez was straciłem cały dzień na szukanie nie tam, gdzie trzeba. – Westchnąłem, gdy zawstydzeni spuścili głowy.

– Nie chcieliśmy, żeby ci się przypomniała... – Iris uciekła wzrokiem.

Zacisnąłem zęby, hamując wybuch złości. To nie była jej wina, że nie potrafiłem się

pogodzić z odejściem własnego dziecka.

– Słuchajcie – przełknąłem żółć – udawanie, że na świecie nie ma innych dzieci, nic nie zmieni. Przestańcie traktować mnie jak głupka ze szkła.

– To zacznij w końcu normalnie funkcjonować, bracie. – Gavin położył mi dłoń na ramieniu i uściśnął.

– Zacznę. Jak dopadnę tę dziwkę i sprawię, że zapłaci za wszystko – wycedziłem, strząsając jego rękę.

– Finn... – Iris posmutniała.

– Finn, co? Co takiego chcesz mi powiedzieć, Iris? Koniec tematu. Macie ubrania na zmianę dla Avy? – Popatrzyłem na nich zimno. Nie dam się wciągnąć w ich smutki i rozterki moralne. Zemsta była tylko i wyłącznie moją sprawą.

Iris wyciągnęła w moim kierunku niewielką torbę.

– Spakowałam jej trochę swoich rzeczy.

– Dzięki. – Zabrałem od niej pakunek. – Dam znać, jak je przeniosą.

– Jasne – odezwał się Gavin. Gdy chwyciłem za klamkę, by wejść na oddział, dodał: – Ej, Finn, bądź dla niej miły, ta dziewczyna dużo przeszła. Może chociaż jej dasz się polubić?

Zerknąłem przez ramię na przejętą dwójkę stojącą w korytarzu i nie mogłem opanować złośliwości.

– Ja nie jestem zupą pomidorową, żeby mnie wszyscy lubili. – Zamykając za sobą drzwi, słyszałem gniewne epitety rzucane pod moim adresem.

Wcale nie zamierzałem być niemiły dla Avy. Ale dokuczanie Gavinowi i Iris zawsze sprawiało mi przyjemność. Wszedłem cicho do pokoju i ze zdziwieniem zauważyłem w pełni rozbudzoną Aubrey, która całą swoją uwagę skupiła na wiszącym telewizorze.

– Iris podrzuciła ci trochę rzeczy. – Podałem torbę Avie, która drgnęła zaskoczona, ale przyjęła ją ode mnie bez szemrania.

– Dziękuję. Za kilka minut ją zabiorą... – Zerknęła na dziecko, a w jej oczach pojawiły się łzy, które nieudolnie starała się ukryć.

– Nic jej nie będzie. – Zacisnąłem szczękę i zdjąłem na chwilę czapkę, by przesunąć dłonią po zmierzwionych włosach.

– Łatwo ci mówić – mruknęła i podeszła do dziewczynki.

– A niby skąd wiesz, że jest mi łatwo? Nie masz prawa mnie oceniać, Ava, nic o mnie nie wiesz – warknąłem, podchodząc bliżej.

Spojrzała na mnie ostro, ale zanim się odezwała, mała rączka dziewczynki złapała za mój palec. Skupiłem swoją uwagę na Aubrey, której oczy ponownie śledziły tatuaże na moim przedramieniu.

– Cześć, Aubrey – przywitałem się, ale odpowiedziała mi cisza. – Zaraz przyjdzie pan doktor, wiesz? Ale będziemy tu z mamusią i wszystko będzie okej, tak?

Nerwowe sapnięcie i delikatnie podrygująca rączka były jedynym znakiem, że usłyszała, co powiedziałem.

– Zostanę z wami, dopóki nie przeniosą was do innej sali. Później znikam – powiedziałem twardo, patrząc na Avę, która z uwagą przypatrywała się córce.

– Dziękuję – szepnęła. – Nie wiem, jak to robisz, ale masz na nią niesamowity wpływ.

– Mówiłem, nic o mnie nie wiesz.

– I nie wiem, czy chcę wiedzieć. – Uniosła głowę i wbiła we mnie swoje czekoladowe oczy.

– Za to ja wiem, że nie chcę ci o sobie opowiadać.

Energia i napięcie między nami zdawały się iskrzyć. Brakowało dosłownie chwili, żeby

wszystko eksplodowało. Sam nie byłem pewien, czy mam ochotę przetrzepać jej tyłek, czy wypieprzyć. Ta kobieta działa mi na nerwy jak żadna inna.

Naszą niemą potyczkę przerwało wejście lekarzy i pielęgniarek. Aubrey szarpnęła się i zaczęła przerażająco krzyczeć na ich widok.

– Aubrey! – Złapałem ją za rączki i zwróciłem uwagę na siebie. – Jest okej. Oglądaj obrazki, zaraz będzie po wszystkim. – Stanowczy ton znowu zadziałał. Mimo wyraźnego zdenerwowania dziewczynka przestała się wyrywać.

– Podamy jej leki, żeby spała podczas badań – powiedział lekarz uspokajającym tonem.

– Leki? – szepnęła Ava.

– Tak. Lepiej żeby wszystko przespała, stres nie jest jej potrzebny. Narkoza w tym przypadku to naprawdę najlepsze rozwiązanie. Podamy jej teraz premedykację, a przed samym badaniem anestezjolog zastosuje narkozę.

– Jezu... narkoza... – wymamrotała Ava, widocznie przerażona.

– Pani Collins, proszę nam zaufać i podpisać zgodę na badania. Szkoda tracić czas. – Pielęgniarka podsunęła podkładkę z dokumentami.

Ava przejrzała je pobieżnie i podpisała w zaznaczonych miejscach. Przełknęła ślinę i oczami pełnym łez wpatrywała się w niczego nieświadomą dziewczynkę, której rączka wędrowała po moim ramieniu. Pielęgniarka ostrożnie podała jej lek i po chwili oczka dziecka zamknęły się.

– Poczekajcie, proszę, w pokoju, niedługo wam ją przywieziemy. – Lekarz skinął głową, uśmiechem dodając nam otuchy.

Gdy drzwi zamknęły się za medykami, którzy na wielkim łóżku wywieźli małą Aubrey, Ava wybuchła niekontrolowanym szlochem. Przez moment stałem jak sparaliżowany. Płaczące kobiety mnie przerażały. Nie byłem dobry w te klocki i nigdy nawet nie starałem się, aby cokolwiek w tej materii zmienić. Ale widok załamanej dziewczyny po raz kolejny mnie poruszył.

– Hej, przecież zaraz ci ją oddadzą. – Podeszedłem i odruchowo zamknąłem ją w swoich ramionach. Byłem niemal pewien, że po tych wszystkich chamskich odzywkach dostanę w twarz. Jednak zamiast tego Ava wtuliła się we mnie i płakała, dając ujście swoim emocjom.

– Przepraszam. – Czknęła, unosząc zapłakaną twarz. – Nie chciałam się tak rozklejać.

– Każdy czasem pęka. – Wzruszyłem ramionami, nie wypuszczając jej z objęć.

– Nie wyglądasz na kogoś, kto czasem pęka. – Przekrzywiła lekko głowę, pociągając nosem.

– Już o tym rozmawialiśmy, nic o mnie nie wiesz – mruknąłem. – Może wykorzystasz czas, gdy małej nie ma i skoczysz pod prysznic?

– Pewnie nie pachnę zbyt ładnie, co? – spytała, uśmiechając się przez łzy.

– Naprawdę chcesz znać odpowiedź na to pytanie?

Parsknęła śmiechem i wyswobodziła się z moich objęć. Chwyciła torbę i pomaszerowała do łazienki. Gdy zniknęła za drzwiami i usłyszałem szum lecącej wody, wyszedłem z pokoju. Ruszyłem szybkim krokiem do restauracji na ostatnim piętrze. Skoro mam tu jeszcze posiedzieć, to nakarmię nas oboje, zanim padniemy z głodu i braku kawy. Cmoknąłem, bo oprócz kawy i śniadania miałem cholerną ochotę zapalić. Ale nie miałem czasu, żeby załatwić wszystkie palące potrzeby.

Trzymając przed sobą torbę z zamówionym śniadaniem i dwa kubki kawy, wszedłem do pokoju. Ava stała przy oknie, ubrana w przyduże rzeczy Iris, i rozczesywała wilgotne włosy. W sali unosił się zapach słodkiego żelu pod prysznic, a mnie przeszył dreszcz na myśl o ślicznej dziewczynie, która jeszcze przed chwilą była naga i mokra. Kurwa! Jak tak dalej pójdzie, to

zaciągnę ją w jakiś ciemny kąt albo spuszczę się jak nastolatek, fantazjując o niej na jawie! A przecież nawet jej nie lubiłem! Była upierdliwa, pyskata, wyjątkowo wkurwiająca i... cholernie gorąca.

– Wróciłeś? – zapytała, najwyraźniej zaskoczona moim widokiem.

– Przecież mówiłem, że zamienię się z Gavinem, kiedy przewiozą was do zwykłej sali. – Westchnąłem i wyciągnąłem w jej kierunku torbę z jedzeniem. – Jedz, póki Aubrey nie ma.

– Poszedłeś po śniadanie? – Jej oczy zrobiły się ogromne na widok ciepłych rogalików, sałatki owocowej i kubka kawy.

– Byłem głodny. – Wzruszyłem ramionami i skupiłem się na jedzeniu.

– Dziękuję – mruknęła i zaczęła pałaszować.

Jedliśmy w ciszy, każde skupione na zaspokojeniu głodu. Ava posprzątała po posiłku i przystanęła przy oknie. Przedłużającą się ciszę przerwał dźwięk otwieranych drzwi. Pielęgniarki przywiozły dziewczynkę, która spokojnie spała. Zniknęła większa część sprzętu monitorującego i kabelków, które wcześniej ją oplatały.

– Aubrey! – Ava dopadła do niej i zaczęła delikatnie głaskać blondwłosą główkę.

– Pani Collins? – Głos lekarza przywrócił ją do rzeczywistości. – Wyniki znacznie się poprawiły. Nie ma już zagrożenia życia.

– Naprawdę? – W jej oczach ponownie pojawiły łzy. – Boże, jaka ulga! – Klapnęła na krzesło i otarła mokry policzek.

– Niestety nie znamy przyczyny nadpłytkowości, która dotknęła Aubrey. To niezwykle rzadkie schorzenie u tak małych dzieci.

– Co teraz z nią będzie? – zapytałem, nie potrafiąc zapanować nad ciekawością.

– Leczenie przynosi efekty. Płytki ładnie spadły. Poczekamy do jutra. Jeśli po zmniejszeniu dawki leków nadal utrzyma się tendencja spadkowa, to lada dzień mała wyjdzie do domu z zaleceniami. Będziecie zmuszeni robić regularnie badania i stale kontrolować liczbę płytek, ale jestem pewien, że najgorsze już minęło.

– Och... – Ava westchnęła, przeskakując wzrokiem między lekarzem a córką.

– Dziękujemy panu. – Uścisnąłem mu dłoń. – Uratował pan tę małą księżniczkę.

– To moja praca.

– Kiedy ona się obudzi? – zapytała Ava, nie odrywając wzroku od dziecka.

– Myślę, że za pół godziny powinna być już w pełni wybudzona. – Lekarz zerknął na zegarek. – Pielęgniarki zaraz was zabiorą na inny oddział. Trzeba wykorzystać to, że jeszcze śpi. – Puścił do nas oko i wyszedł, robiąc miejsce pielęgniarkom, które sprawnie wszystko spakowały.

W ciszy zabraliśmy rzeczy i ruszyliśmy za łóżkiem Aubrey.

Rozdział 12

Ava

Tydzień minął jak z bicza strzelił. Po przeniesieniu nas na oddział dziecięcy Finn zniknął dokładnie tak, jak obiecywał. Jego miejsce zajęli Gavin i Iris, która niczym dobry duch przynosiła mi ubrania na zmianę i zabawki dla Aubrey.

Z ulgą podpisałam wypis ze szpitala i niemal płakałam, gdy wychodziłam z niego z córką na rękach. Wzięłam głęboki wdech, napęniając płuca świeżym powietrzem. Niosący nasze torby Gavin zaprowadził nas na parking i zapakował do samochodu.

– Skąd wytrzasnąłeś fotelik? – Otworzyłam szeroko oczy, widząc jeden z najlepszych na rynku modeli.

– Kupiliśmy – bąknął, czerwieniąc się po same uszy.

– Kupiliście?

– No tak. Kupiliśmy. Iris i ja.

– Oddam ci kasę. – Zamknęłam drzwi i wsiadłam do samochodu.

– Nie wydurniaj się. Kto wie, może kiedyś mi się jeszcze przyda – mruknął pod nosem, siadając ze swojej strony i włączając się do ruchu.

Czułam się niezręcznie. Od tak dawna musiałam sama ze wszystkim sobie radzić, że odzwyczaiłam się od takich bezinteresownych gestów.

– Dziękuję za pomoc, Gav. Gdyby nie wy... – zaczęłam.

– Ava, już to ustaliliśmy. Jesteśmy jak rodzina, a rodzinie się pomaga bez względu na wszystko, tak? – przerwał mi.

– Tak. – Skinęłam głową. Wiedziałam, że nie ma sensu wdawać się w polemikę. W tej kwestii oboje z Iris byli stanowczy, odkąd podjęli decyzję o dołączeniu mnie i Aubrey do swojej pokolorowanej rodzinie.

Dojechaliśmy do domu w ciszy, każde pogrążone we własnych myślach. Widząc budynek, w którym mieszkamy, poczułam ciepło. Dom. Dobrze tu w końcu wrócić. Wyrwało mi się głośne westchnienie, gdy tylko auto zatrzymało się przy chodniku. Wsiadłam, uśmiechając się szeroko, i wyciągnęłam Aubrey z fotelika. Trzymając małą na rękach, ruszyłam rażnym krokiem do mieszkania. Gavin szedł tuż za nami, niosąc torby ze szpitala.

Przekroczyłam próg mieszkania i puściłam córkę, która od razu pobiegła do swojego pokoju, nucąc pod nosem ulubioną piosenkę. Mężczyzna położył torby w korytarzu i przystanął z niepewną miną.

– Zostaniesz z nami przez chwilę? Zrobię herbatę... – zapytałam, przygryzając dolną wargę. Przyzwyczaiłam się już do jego obecności.

– Chętnie bym został, ale muszę wracać. Lista klientów jest długa, a nie mogę wciąż prosić Finna, żeby przejmował ode mnie kolejne osoby.

– Rozumiem. – Na wspomnienie Feniksa moje serce skoczyło gwałtownie. Nie widziałam go od ponad tygodnia i miałam wyrzuty sumienia, bo nie dał mi nawet szansy, żeby podziękować za pomoc. – To może wpadniecie później na kolację czy coś. – Uciekłam wzrokiem w bok.

– Przekażę Iris i Finnowi, że mamy zaproszenie.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Ale obiecaj, że nie będziesz nic szykować, okej? Przyniesiemy jakieś pyszności. A ty postaraj się odpocząć. – Puścił do mnie oko i odwrócił się do drzwi.

– Jasne.

– I Ava, ogarnij się, wyglądasz okropnie – Roześmiał się w głos i uciekł goniony moim groźnym spojrzeniem.

– Ty dupku! – krzyknęłam do jego znikających pleców i wybuchłam śmiechem. Nie potrafiłam się na niego gniewać. Gavin McDucan był najlepszym facetem, jaki chodził po ziemi, szkoda tylko, że to jego brat przyspieszał bicie mojego serca.

Skrzywiłam się, widząc w lustrze swoje odbicie. Miał rację. Pobyt w szpitalu zdecydowanie odbił się na mojej aparycji. Postanowiłam wykorzystać moment, skoro Aubrey zajęła się swoimi zabawkami, i poszłam do łazienki. Skóra i włosy błagały o odrobinę więcej pielęgnacji niż szybkie mycie w szpitalnej łazience. Nigdy wcześniej nie zależało mi przesadnie na tym, jak wyglądam, ale postanowiłam, że chcę wieczorem prezentować się jak kobieta, która może się podobać.

Opuszczając łazienkę, czułam się absolutnie dopieszczona. Skórę miałam świetlistą, miękką i pachnącą, a włosy odzyskały jedwabistą gładkość i zdrowy blask. Zajrzałam do małej, ale ona nadal się bawiła, podśpiewując pod nosem.

Włożyłam wygodne legginsy i luźną bawełnianą koszulkę. Otworzyłam okna, wpuszczając do mieszkania ciepłe, świeże powietrze, i spojrzałam na starą, lekko przykurzoną sztalugę, która od dawna stała pod ścianą. Przełknęłam ślinę i pogładziłam podobrazie, które zapraszało, abym pokryła je kolorami. Pokręciłam głową. Nie. Odkąd Aleks odszedł, nie malowałam, i teraz też nie będę.

Dzień płynął leniwie. Cieszyłam się pobytem w domu i spokojem. Zniknął, gdy nadszedł czas podania Aubrey leków. Wtedy zaczęło się piekło. Wciśnięcie jej do ust syropu ze strzykawki okazało się trudniejsze, niż przypuszczałam. Po piętnastu minutach walki obie byłyśmy spocone i wysmarowane lekarstwem, którym pluła, gdy tylko udało mi się wcisnąć choć odrobinę.

– Aubs... – błagałam ją, walcząc ze łzami. – Dziecinko, proszę, musisz wypić syropek. Nie chcę, żebyś znowu trafiła do szpitala.

Jednak ona zamiast słuchać, zaczęła się kiwać i coraz głośniejszym głosem wyć. Miałam szczerą ochotę wyrwać sobie włosy z głowy. Czasem poczucie bezradności było tak przytłaczające! Głośne pukanie oderwało mnie od czarnych myśli. Podeszłam do drzwi, a gdy je otworzyłam i zobaczyłam, kto stoi po drugiej stronie, zamarłam.

– Co ty tu robisz? – szepnęłam, wpatrując się w zimne, bladoniebieskie oczy.

– Czemu ona tak wyje? – Zamiast odpowiedzieć na moje pytanie, ominął mnie i wszedł do domu, kierując się do siedzącej w swoim pokoju małej.

– Hej! Zadałam ci pytanie! – Złapałam go za ramię, zatrzymując w miejscu.

– Ja też. Czemu Aubrey płacze? I czemu, na litość boską, wyglądasz jakbyś... no właśnie. – Rozejrzał się po pobojożyłku w kuchni i salonie. – Co tu się wydarzyło?

– Próbowałam dać jej syrop. – Skrzywiłam się, zdając sobie sprawę z porażki, którą poniosłam jako mama. – Ale nie mam pojęcia, jak to zrobić, ona nim pluje, ucieka i wyje! Jestem bezradną matką. – Spuściłam głowę.

– Ava. – Westchnął. – Chodź, uspokojmy małego wyjca, a później pomyślimy, co dalej, tak? I nie wolno ci tak mówić, jesteś najlepszą mamą, jaka mogła się trafić tej dziewczynce!

Zamrugłam oczami, odpędzając łzy, i spojrzałam na niego, niepewna, skąd w nim taki przejaw sympatii. Zazwyczaj traktował mnie okropnie i był złośliwy, a teraz? Zrobiło mi się ciepło na sercu. Podążyłam za nim do pokoiku Aubrey, która schowała się pod swoim ulubionym kocykiem i zawodziła ile sił w płucach.

– Hej księżniczko. – Finn usiadł na łóżeczku, które przy jego posturze wydawało się

małeńkie.

Zawodzenie ucichło, a Aubrey zamarła.

– Jestem tuż obok. Jak będziesz gotowa, to wyjdź spod kocyka. Pogadamy chwilę, okej? – Jego spokojny głos działał kojąco. Oparłam się o futrynę i zafascynowana obserwowałam rozgrywającą się scenę.

Dziecko dłuższą chwilę pozostawało nieruchome, a wielki facet siedzący obok czekał cierpliwie. W końcu kocyk opadł, ukazując zaczerwienione i mokre od łez oczy, które przeskakiwały między nami.

– Hej. – Finn wyciągnął rękę i ostrożnie pogłodził wilgotne od potu kosmyki Aubrey. – Może wyjdiesz z ukrycia? Pewnie jest ci tam bardzo ciepło.

Oczka małej krążyły niespokojnie, ale wydawała się rozważać to, co usłyszała. Powoli zsunęła z siebie materiał i przysunęła się do Finna.

– Mogę wziąć cię na kolana i przytulić? – zapytał, wyciągając w jej kierunku ręce. Aubrey zamarła, ale ku mojemu zdziwieniu pozwoliła się przytulić. – Mamusia chciała dla ciebie dobrze, wiesz?

Odpowiedziało mu tylko chlipnięcie.

Stałam oniemiała i z zapartym tchem śledziłam rozwój sytuacji. To, jak Finn radził sobie z moją córką, było jednocześnie wspaniałe i przerażające, bo uświadomiło mi moje braki i to, jak ciężko jest wychowywać ją w pojedynkę.

– Mam dla ciebie propozycję, Aubs. – Małe paluszki zwyczajowo zaczęły wędrówkę po kolorowym przedramieniu. – Co ty na to, żebyśmy poszli teraz do pokoju i pooglądali bajki? – Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale jego ostre spojrzenie nie pozwoliło mi wydobyć z siebie głosu.

Mała skinęła głową i wczepiwszy się niego, pozwoliła się wynieść do salonu. Finn rozsiadł się na kanapie i trzymając ją na kolanach, zaczął skakać po kanałach.

– Ava, co jej włączyć? – zapytał, zerkając na mnie przez ramię.

– Włącz jej bajkę *Maks i Ruby*. Finn, ja muszę jej to dać. – Wskazałam głową butelkę z lekiem.

– Zaczekaj jeszcze moment – mruknął i skupił się na kreskówce.

Westchnęłam i korzystając z chwili spokoju, ogarnęłam rozgardiasz, który panował w całym mieszkaniu. Gdy się z tym uporałam, poszłam do sypialni, żeby zdjąć z siebie brudne, klejące się ubrania. Telefon zabrzączał, informując o wiadomości. Przeczytałam ją i posmutniałam.

Iris: Kochana, nie przyjdziemy dzisiaj. Oboje chyba złapaliśmy jakieś przeziębienie. Nie będziemy ryzykować. Odpoczywajcie i jakbyś czegoś potrzebowała, to daj znać, dowieziemy, co trzeba.

Ja: Dbajcie o siebie. Mam wszystko, co potrzeba. Buziaki :*

To prawda, Gavin uzupełnił zapasy, więc nie musiałam się martwić o zakupy przez kilka następnych dni.

Podeszłam do komody i zrzuciłam poplamioną bluzkę. Otworzyłam szufladę, zastanawiając się, co włożyć, gdy drzwi do pokoju się otworzyły i stanął w nich Finn. Bez cienia wstydu otaksował moje ciało, a ja zamiast się zakryć, stałam jak zamurowana.

– Wypadałoby zapukać. – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu. Do tej pory tylko Aleks oglądał mnie w białiznie. Nie byłam pewna, czy przeszkadza mi to, że Finn mnie w niej widzi.

– Owszem – potwierdził, nie odwracając wzroku. Miałam wrażenie, jakby temperatura w pokoju gwałtownie wzrosła, a między nami przeskakiwały iskry.

– Finn... Przestań się gapić. – Przełknęłam ślinę, siląc się na zachowanie spokoju. – Wyjdź, proszę. – Moje policzki pokryły się zdradzieckim pąsem.

Zamrugał kilka razy i bez słowa wyszedł, zamykając za sobą drzwi, a ja złapałam się komody, bo nogi momentalnie zrobiły mi się jak z waty. Chryste! Jednym spojrzeniem sprawił, że przypomniałam sobie o czymś, co dawno temu zakopałam głęboko w sobie. O pożądaniu.

Wzięłam kilka głębokich uspokajających oddechów, włożyłam czystą koszulkę i wróciłam do salonu. Mężczyzna siedział przy stole, zerkając znad telefonu na Aubrey, która całkowicie pochłonięta bajką nie zwracała na nas uwagi.

– Co mała lubi? – zapytał niespodziewanie.

– W jakim sensie? – Byłam zbита z tropu.

– No nie wiem. Co lubi jeść, robić? Co sprawia jej przyjemność?

Przysiadłam naprzeciwko niego i przygryzłam kciuk, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Ona je bardzo niewiele rzeczy. – Wzruszyłam ramionami. Wybiórczość pokarmowa nadal spędzała mi sen z powiek.

– Ale na pewno jest coś, za co dałaby się pokroić.

Pokręciłam głową. Nie było takiej rzeczy, którą Aubrey zjadłaby z zachwytem.

– Okej... – Zamyślił się. – A pozwolisz mi coś sprawdzić?

– To zależy. – Nie miałam pojęcia, do czego zmierza.

– Zaufaj mi. – Poprosił i wyciągnął z kieszeni czekoladę.

– Ona nie je słodczy – zaoponowałam.

– Dlaczego? – Stanął jak wryty.

– Nooo... w poradnikach piszą, że słodczy są niewskazane dla dzieci – odpowiedziałam z wahaniem.

– Wywał poradniki – mruknął.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – warknęłam i pożałowałam swojego tonu, gdy zobaczyłam tęjące rysy na jego twarzy.

– Miałem córkę. Pewnych rzeczy się nie zapomina – odezwał się lakonicznie, choć nie dało się nie zauważyć zmiany w jego postawie.

Zamarłam. Już w szpitalu widziałam, że ma doświadczenie w opiece nad dziećmi, ale dotąd nikt nie zdradził mi jego tajemnicy.

Finn odwrócił ode mnie wzrok i przysiadł się do Aubrey. Niespiesznie rozwinął opakowanie, odłamał kawałek i wsunął go sobie do ust.

– Mmm... – Przesadnie się zachwycił. – To najlepsza czekolada, jaką jadłem. Ale pyszna!

Aubrey zerknęła na leżące przy niej łakocie i nieśmiało wyciągnęła rączkę. Dotknęła czekoladę paluszkami i zaraz go cofnęła. Finn zjadł w ten sposób jeszcze kilka kostek, a ona za każdym razem powtarzała swoją czynność.

– Teraz ty, mała, spróbuj. – Podsunął opakowanie w jej kierunku.

Byłam pewna, że za chwilę w złości rzuci nim przez cały pokój, jak zawsze, gdy ktoś chce ją nakarmić czymś nowym. Jednak ponownie mnie zaskoczyła. Powoli chwyciła kostkę w paluszki. Zawahała się, zanim włożyła ją do ust.

– Możesz ją najpierw polizać. Wtedy smakuje najlepiej. – Głos Finna był zachęcający i spokojny.

Mała przeskoczyła oczami z czekolady na niego i z powrotem, po czym wysunęła koniuszek języka i dotknęła lekko już roztopionej kostki. Jej oczka się rozszerzyły, gdy poczuła smak. Natychmiast wsunęła całość do buzi i z zapałem zjadła. Mężczyzna pozwolił jej zjeść jeszcze jedną kostkę, a gdy wyciągnęła rączkę po trzeci kawałek, odsunął opakowanie, co

spotkało się z protestem.

– Hej, nie krzycz. Mam propozycję.

Aubrey zamarła, jakby czekała na jego kolejne słowa.

– Dam ci czekoladę, ale najpierw wypijesz syropek, okej?

Czekałam na kolejny wybuch złości, ale nie nastąpił.

– Ava, chodź z syropem. Myślę, że księżniczka da się przekupić, prawda?

Lekko drżącą ręką chwyciłam syrop i odmierzyłam odpowiednią dawkę. Z gardłem ściśniętym strachem podeszłam do Finna, który odłamał kolejną kostkę i pokazał ją dziewczynce. Mała zerknęła na strzykawkę i wtuliła się w plecy swojego towarzysza.

– Spokojnie, daj jej chwilę – szepnął.

– Oby to zdało egzamin. – Miałam coraz więcej wątpliwości, ale mimo wszystko postanowiłam mu zaufać. W końcu już wcześniej udowodnił mi, że jak nikt inny potrafi dotrzeć do mojej córki. Czekaliśmy, aż sama podejmie decyzję. Ku naszemu zaskoczeniu niechętnie wysunęła się na brzeg kanapy i rozchyliła usta, zezując przy tym na czekoladę.

Nie czekając, aż się rozmyśli, podałam jej lek, który przełknęła, i chwyciła za obiecany łańcuch. Z zapalem żuła, a gdy skończyła, w podskokach pobiegła do siebie.

Przycupnęłam na fotelu i wypuściłam oddech. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że go wstrzymywałam w oczekiwaniu na płucie syropem.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

– Kolejny raz mnie uratowałeś – szepnęłam.

– To prawda – Wyszczerył się. – W ramach wdzięczności możesz zrobić obiad, bo na kolacji nie mogę zostać. I w zasadzie po to wpadłem, żeby podziękować za zaproszenie.

– W takim razie zapraszam na obiad, skoro kolację zjemy z Aubrey same. – Podniosłam się i poszłam prosto do lodówki.

– Posiedzę z małą, jeśli nie masz nic przeciwko temu – rzucił Finn.

– Nie mam. – Skupiłam się na wyciąganiu składników potrzebnych do przygotowania posiłku. – Jakbyś mógł wcisnąć jej makaron, który leży na blacie, to chyba cię ozłocę.

– Nie musisz mnie ozłacać, ale zawsze możemy ponegocjować jakieś inne wynagrodzenie – mruknął, stając tuż za mną i wyciągając rękę po miseczkę z jedzeniem.

Przełknęłam ślinę i zamarłam, czując ciepło bijące od jego ciała, które było stanowczo za blisko.

– Finn... – szepnęłam, zaciskając dłonie na brzegu blatu.

– Ava... – Poczułam jego oddech na szyi. – Nie zrobię nic, na co nie jesteś gotowa, ale wiem, że ty też czujesz tę chemię między nami.

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Coś, o czym już zapomniałam, ścisnęło się w dole mojego brzucha, a oddech uwiązł w gardle. Wiedziałam, o czym mówi, czułam to od jakiegoś czasu, ale odpychałam od siebie myśl, że mogłabym być z innym facetem niż Aleks.

– Poczekam na ciebie, ale nie obiecuję, że będę grać fair. – Musnął ustami skórę na mojej szyi, a po chwili jego ciepło zniknęło, gdy z talerzykiem makaronu ruszył do Aubrey.

– O Boże... – szepnęłam.

– Nie jestem Bogiem – usłyszałam, zanim drzwi pokoju się za nim zamknęły.

Nie byłam na to gotowa i nie chciałam rozpoczynać czegoś, co będzie skazane na porażkę. Facet taki jak Finn McDucan nie był materiałem na męża. Nie mogłam pozwolić, żeby moja córka przyzwyczaiła się do niego. Gavin i Iris mimowolnie się wygadali, że lubi znikać bez słowa na wiele tygodni. Zagryzłam policzki i wzięłam oczyszczający wdech. To nie jest facet dla ciebie, dla was, przekonywałam samą siebie, choć podświadomie wiedziałam, że jeśli dalej

będziemy czuć takie pożądanie, to prędzej czy później wylądujemy w łóżku, a wtedy wszystko się skomplikuje.

Obiad minął w dziwnie napiętej atmosferze. Byłam pod wrażeniem tego, jak Finn namówił Aubrey do zjedzenia makaronu. Gdy mała w końcu padła, mężczyzna zaczął się zbierać.

Stanął przy drzwiach i trzymając rękę na klamce, odwrócił się w moim kierunku.

– Wiesz, że w końcu będziesz musiała ruszyć naprzód ze swoim życiem, prawda?

– A ty ruszyłeś? – Zdawałam sobie sprawę, że znowu stąkam po kruchym lodzie.

Jego palce zacisnęły się na klamce, a knykcie zbieleły od siły nacisku.

– Przepraszam – bąknęłam.

– Ruszę naprzód, gdy... – Zacisnął usta w wąską kreskę.

– Każde z nas dźwiga swój bagaż. Czasem się nie da ruszyć, ot tak.

– Może masz rację – rzucił i wyszedł, pozostawiając mnie z milionem pytań. Co takiego wydarzyło się w jego życiu?

Rozdział 13

Ava

Poranki z Aubrey nigdy nie były łatwe i nie zapowiadało się, żeby nastąpił jakiś spektakularny progres. Owszem, ostatnio mała miała skoki rozwojowe i zaskakiwała mnie na każdym kroku. Jak wczoraj, gdy siedziała na toalecie, a ja przekładałam pranie do suszarki.

– Maaaamooo.

Dziwny dźwięk, pomyślałam.

– Maaaamooo – usłyszałam przeciągnięte sylaby ponownie i nadstawiłam ucho. Aubrey?

Uniosłam głowę i zerknęłam w jej kierunku. Malutka siedziała na toalecie i patrzyła na mnie. Jej usta się otworzyły: Maaaamooo!

Powtórzyłam za nią to słowo i dopiero po chwili dotarło do mnie jego znaczenie! Mamo! Przecież to ja jestem mamą! Nazwała mnie mamą! Podskoczyłam do niej i szczerząc się jak głupia, przytuliłam jej malutkie ciało.

– Tak skarbie?

– Maaaamooo siuuu.

Moja mała dziewczynka po raz pierwszy się do mnie odezwała! Miałam ochotę tańczyć i skakać ze szczęścia. Zamiast tego, uśmiechając się od ucha do ucha, pomogłam jej, a potem wysłałam esemesa z tą nowiną do wszystkich przyjaciół.

Wróciłam myślami do tu i teraz. Aubrey przecierała zaspane oczka i wykrzywiła buzię na znak protestu. Pierwszy raz odkąd zachorowała, odważyłam się puścić ją do przedszkola. Pokazałam jej przygotowane wcześniej ubrania, ale zamiast pozwolić się ubrać, ona znowu zaczęła krzyczeć.

– Niiieee!

– Aubrey! Musimy cię ubrać, proszę malutka... – Staralam się przemawiać do niej stanowczym głosem.

Po kolejnych kilku minutach jej gwałtownych protestów byłam gotowa się poddać. Nieoczekiwanie wpadł mi do głowy pomysł. Nie było to rozwiązanie idealne, ale... Pobiełam do kuchni i wyjęłam z lodówki słodką przekąskę. Pokazałam ją małej buntownicze i ku mojemu zaskoczeniu krzyk ustał. Mała rączka wystrzeliła w kierunku smakołyku. Ha, sukces!

– Najpierw się ubierzemy, a batonik dostaniesz w drodze do przedszkola, okej? – Staralam się skupić na sobie jej uwagę.

– Okkkej – wydukała cicho z niemałym wysiłkiem i pozwoliła mi na włożenie jej ubrania i uczesanie włosów.

Gotowa do wyjścia wyciągnęła rękę i z zachwytem chwyciła batonik. Na klatce schodowej ujrzałam wchodzących na górę policjantów. Przed oczami stanął mi dzień, kiedy patrol zapukał do moich drzwi i poinformował o śmierci Aleksa. Zastygłam, czekając, aż nas miną i wejdą na kolejne piętro. Funkcjonariusze zatrzymali się dwa stopnie poniżej naszego piętra i otaksowali mnie wzrokiem, skupiając uwagę na Aubrey. Odruchowo schowałam małą za siebie.

– Mieszka pani pod numerem siedem? – zapytał starszy oficer z wąsem.

– A dlaczego pan pyta?

– Dostaliśmy zgłoszenie o znęcaniu się nad dzieckiem. – Młodszy wskazał brodą Aubrey, która za moimi plecami pałaszowała batonika, nieświadoma tego, co się dzieje.

– Słucham? To jakaś pomyłka.

– Posterunkowi Duffy i Thunder – oznajmił starszy. – Czy możemy chwilę z panią porozmawiać?

– Przykro mi, zaszła jakaś pomyłka. Spieszę się. – Chwyciłam mocniej rączkę Aubrey i zrobiłam dwa kroki, aby minąć obu policjantów.

Duffy zagroził mi drogę, uniemożliwiając ten manewr.

– Możemy to zrobić tu albo zabierzemy panią i dziecko na komisariat.

– Słucham?! – Gniew zaczął brać górę. – Moja córka jest autystyczna. Nie wiem, czy mają panowie jakiegokolwiek doświadczenie w obyciu z takimi osobami, ale zaręczam, że wychowanie atypowego dziecka jest nie lada wyzwaniem.

– Mimo wszystko chcielibyśmy spokojnie z panią porozmawiać. – Jego upór działał mi na nerwy.

Zerknęłam na zegarek. Obie się spóźnimy przez ich nadgorliwość.

– Dobrze, proszę tylko pozwolić mi zadzwonić do przedszkola i pracy. Muszę poinformować o spóźnieniu, bo przez to zamieszanie na pewno nie zdążymy na czas – warknęłam.

Otworzyłam drzwi, wpuściłam Aubrey i gestem zaprosiłam obu stróżów prawa do środka. Czuźnie rozglądali się po wnętrzu, szukając najwyraźniej dowodów, które świadczyłyby przeciwko mnie. Wyciągnęłam telefon i poinformowałam opiekunkę córki, że przyprowadzę ją nieco później. Nie wahając się ani chwili, wybrałam też numer Gavina.

– Cześć, Ava, co tam? – zapytał, odbierając połączenie.

– Hej, spóźnię się dzisiaj do pracy. Przepraszam – bąknęłam, śledząc każdy krok policjantów.

– Coś z Aubrey? – Jego głos od razu podniósł się odrobinę.

– Ktoś zgłosił, że podobno znęcam się nad swoim dzieckiem. Jest u mnie policja. Pogadamy w pracy. – Rozłączyłam się.

– Słucham, mieli panowie pytania.

– Proszę się nie denerwować. To standardowa procedura. Zapiszemy dane pani i dziecka. Jeśli ma pani jakąś dokumentację potwierdzającą zaburzenia córki, to również chcielibyśmy ją zobaczyć.

– A są panowie upoważnieni do oglądania dokumentacji medycznej mojego dziecka? – Skrzyżowałam ręce na piersiach i uniosłam podbródek. – Podam panom nasze dane, ale nie zamierzam niczego udowadniać. Jeśli mają panowie dowody, że dziecku dzieje się krzywda, to zamieniam się w słuch. – Podałam młodszemu swoje prawo jazdy i paszport Aubrey.

Obaj wyglądali na wkurzonych moim oporem i niechęcią do współpracy.

– Chce pani mieć kłopoty?

– Grozi mi pan? – Mój głos stał się zimny jak lód. – Skończył pan? – Wyciągnęłam rękę po dokumenty.

– Na razie tylko ostrzegam. Gdzie jest ojciec dziewczynki? – Świdrował mnie wzrokiem, a moje ręce zaczęły się pocić.

– Nie pana sprawa. – Czułam gniew. – Jeśli panowie skończyli, to tam jest wyjście. Bez adwokata nie zamierzam z wami rozmawiać. A teraz żegnam. – Otworzyłam drzwi.

– Jak pani chce, pani Collins. – Duffy uniósł krzaczastą brew i minął mnie, kręcąc głową.

– To nie było zbyt... – zaczął Thunder, ale zatrzasnęłam za nimi drzwi.

Osunęłam się przy ścianie i objęłam się ramionami. Cholera, co robić? Jeśli sąsiedzi będą zgłaszać krzyki Aubrey, to w końcu faktycznie zapuka do mnie opieka społeczna. Tylko tego mi potrzeba, kuratora i kolejnych kłopotów. Obręcz strachu zacisnęła się wokół mnie. Weź się

w garść, wymierzyłam sobie mentalny policzek. Poradziłam sobie po śmierci Aleksa, z tym też sobie dam radę. Złapałam kilka głębokich, uspokajających oddechów. Zebrałam się w sobie. Wzięłam córkę za rękę i ruszyłam do przedszkola, intensywnie myśląc o tym, jak rozwiązać ten problem.

Gdy dotarłam do studia, byłam już spokojniejsza, ale nadal jedyne rozwiązanie, które wydawało mi się sensowne, było niemożliwe do zrealizowania od ręki.

– Ava! – Gavin szybkim krokiem podszedł do mnie, trzymając dwa kubki z kawą. – Mów natychmiast, co się stało! Jaka policja?!

– Cześć, Gav. – Westchnęłam. – Zaraz wszystko ci opowiem. – Zrezygnowana udałam się do biura na tyłach lokalu i usiadłam na kanapie.

– Czego chcieli ci gliniarze?

– Ktoś zgłosił podejrzenie, że znęcam się nad Aubrey. – Skrzywiłam się na samą myśl o tych niedorzecznych oskarżeniach. – To było okropne. Łazili po mieszkaniu, wylegitymowali mnie, żądali dokumentacji Aubrey i zadawali wścibskie pytania.

– A to skurwiele! – Gav aż poczerwieniał. – I na czym stanęło?

– Kiedy zaczęli węszyć, gdzie jest jej tata, wyrzuciłam ich i powiedziałam, że bez adwokata nic nie powiem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie mam pojęcia, co teraz. Każde nasze wyjście rano, posiłki, kąpiel są okupione płaczem. Zresztą ona o wszystko potrafi wybuchnąć. Sam wiesz, jak to wygląda.

– Wiem – przyznał mi rację. – I co wymyśliłaś? – zapytał, krążąc po pomieszczeniu.

– To się nie zmieni, a oni zagrozili, że mogą mnie podać do opieki społecznej. Najlepiej by było, gdybym zmieniła mieszkanie, ale to nie takie proste. – Spuściłam głowę.

– Kurwa. Gdybym nie mieszkał w maleńkiej kawalerce, wziąłbym was do siebie. – Potarł dłońmi łysą głowę i zmarszczył brwi.

Drzwi do biura otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Finn. Popatrzył na nas i zamarł.

– Co to za zebranie? Co się stało? – zapytał, marszcząc brwi na widok naszych strutych min.

– Jakiś skurwiel zadzwonił po gliny, bo uznał, że Ava znęca się nad Aubrey.

– Co?! – Podniósł głos.

– Taaa... zagrozili, że zgłoszą je do opieki społecznej.

– Sukinsyny!

– Dziewczyny muszą się stamtąd wynieść, ale jeszcze nie wymyśliliśmy, gdzie je ulokować.

Finn zdjął czapkę i jak zawsze, gdy targały nim emocje, przeczesał ręką włosy. Chodził po biurze w tę i z powrotem, aż w końcu zatrzymał się i skupił na mnie całą swoją uwagę.

– Wprowadzicie się do mnie – orzekł, jakbyśmy rozmawiali o zamówieniu nowych krzeseł do studia. – I to jest myśl!

– Nie ma mowy! – wykrzyknęliśmy z Gavinem jednocześnie.

– To jest bardzo dobry pomysł, Ava. – Jego nieustępliwy wyraz twarzy był przerażający. – Chcesz, żeby opieka odebrała ci małą? Tak to działa, dziewczyno. Najpierw zabiorą, a dopiero potem będą zadawać pytania.

– Ale... – Próbowałam zaprotestować.

– Żadne ale! Mam duży dom z ogrodem. Pomieścimy się – oświadczył. – A poza tym, niedługo zniknę na jakiś czas, więc będziecie tam same.

– Finn ma rację. – Gavin poparł brata. Obaj wpatrywali się we mnie, a ja zapadłam się w oparciu kanapy. Osaczyli mnie.

– Ale skąd wy wiecie takie rzeczy? Nie może być tak, jak opowiadacie. – Nie chciało mi

się wierzyć, że opieka społeczna działa w ten sposób.

– Moją córkę odebrali mi na podstawie niesłusznych oskarżeń i przekonania, że samotny rodzic to nieudolny rodzic! – Finn huknął dłonią w blat biurka i spuścił głowę. Włosy w kolorze ciemnej miedzi opadły mu na oczy, gdy czapka spadła tuż obok jego rąk. – Przez ten popieprzony system straciłem Mille. Więc nie lekceważ tego, co ci grozi. – Rzucił mi przez ramię spojrzenie pełne bólu, który rozrywał jego duszę.

Gavin podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu, ściskając mocno.

– Posłuchaj naszej rady. Jedź z Finnem do mieszkania. Spakuj wasze rzeczy i przenieś się z małą do niego. Wszystko ucichnie i razem, na spokojnie poszukamy kupca na twoje mieszkanie.

– Dobrze – zgodziłam się, pokonana.

– Chodź. – Wyciągnął do mnie ramiona i postawił mnie na nogi. – Zaufaj nam, tak będzie najlepiej.

Przeskakiwałam wzrokiem między braćmi. Może i będziemy daleko od organów ścigania, ale czy ja będę bezpieczna pod jednym dachem z facetem, który samym wzrokiem rozpalał mnie do czerwoności?

– Jedziemy – zarządził starszy McDucan.

– Teraz? A praca? – zaoponowałam. Nie byłam gotowa na takie szybkie działania.

– Jestem twoim szefem – rzucił lakonicznie. – Właśnie dostałaś płatny urlop.

– Jesteś niemożliwy! – pisnęłam.

– Ava, jak nigdy popieram Finna. Idziesz na urlop. Wrócisz, jak się ogarniesz. – Gavin przysiadł na brzegu biurka, kiwając głową.

Ruszyłam za starszym z braci McDucan, wpadając po drodze na Iris.

– Ktoś umarł? – zapytała, przyglądając się naszym marsowym minom.

– Jeszcze nie – mruknęłam. – Ale muszę zamieszkać z Finnem, więc kto wie...

Rozdział 14

Finn

Wnieśliśmy ostatnie pudła do mojego wielkiego domu nad brzegiem oceanu. Ava zerknęła na zegarek i otworzyła szeroko oczy.

– Wiem, że to już zakrawa o wykorzystywanie, ale mógłbyś mnie podrzucić do przedszkola? Zazwyczaj odbieram małą koło trzeciej, nie chciałabym, żeby musiała spędzić tam więcej czasu, niż to konieczne.

– Jasne, nie ma problemu. – Bez zbędnej zwłoki chwyciłem z blatu kluczyki i otworzyłem przed nią drzwi wejściowe.

– Zaraz znajdę adres przedszkola. – Zaczęła grzebać w torbie przewieszanej przez ramię.

– Wiem, gdzie to jest.

– Tak? – Poderwała głowę i zmrużyła oczy. – Niby skąd? Nikomu nie mówiłam, gdzie uczęszcza Aubs.

– Powiedzmy, że lubię wiedzieć, z kim pracuję – odpowiedziałem, idąc do auta.

– Co?! Prześwieciłaś nas?! To... to jest nielegalne! – Była wzburzona, a ja po raz kolejny utwierdziłem się w przekonaniu, że wygląda wtedy cholernie gorąco.

– Dramatyzujesz. Zebrałem tylko najważniejsze informacje, nie rób z igły widły.

– Ty! – Oskarżycielsko wyciągnęła w moim kierunku palec i zatrzymała się przy drzwiach od strony pasażera.

– Ja? – Uniosłem brwi. – Wsiadaj, zapnij pas i nie waz się mnie wkurzać, bo pojedziesz po córkę autobusem.

Sapnęła urażona i zaciskając usta w ciasną linię, wsiadła do mojego przestronnego SUV-a. Całą drogę jechaliśmy w ciszy, każde pograżone w swoich myślach.

– Finn? – zapytała dużo spokojniejszym tonem. – Czy my przed chwilą nie jechaliśmy mustangiem?

– Jechaliśmy – rzuciłem od niechcenia, skupiając się na drodze.

– Więc czyje to auto? – dopytywała.

– Moje. Ale dawno go nie używałem. – Jej upierdliwość i wścibstwo jak zwykle działały mi na nerwy.

– A... – zaczęła.

– Nie dasz mi spokoju, co? – burknąłem, marszcząc brwi. – Przestałem tym jeździć po stracie Mille, zadowolona? Fotelika też od tamtego czasu nie wymontowałem, więc będzie pasować dla Aubrey. Nie draż tematu, Ava – cedziłem z trudem kolejne słowa. Każde wspomnienie córki było jak rozgrzebywanie ropiejącej rany, a jeżdżenie samochodem, w którym nadal unosił się jej delikatny zapach, powodowało ból, który rozrywał moją duszę.

Kątem oka widziałem, jak po moich słowach Ava zapadła się głębiej w fotelu pasażera i odwróciła głowę w kierunku okna. Wiedziałem, że nie chciała źle, ale nie potrafiłem o tym spokojnie opowiadać.

– Przepraszam. – Słowa same opuściły moje usta, zanim zdążyłem pomyśleć. – Nie powinienem na ciebie warczeć.

– To ja przepraszam, nie powinnam wtykać nosa w twoje sprawy. Ciągłe ratujesz mnie z jakichś kłopotów. Powinnam ci się odwdziżyć, a nie...

– Ava – mruknąłem. – Przestań gadać głupoty. Pomogłem ci, bo chciałem. To żaden

kłopot. Więc dajże już spokój z tym ciągłym przeproszaniem i dziękowaniem.

Zaparkowałem pod przedszkolem. Wysiedliśmy i ruszyłem za dziewczyną w stronę budynku.

– Idziesz ze mną? – zapytała lekko zmieszana.

– Mam tu znajomą, z którą muszę zamienić dwa słowa. Spotkamy się za dziesięć minut przy samochodzie, dobrze?

– Znajomą? – powtórzyła jak echo, ale na szczęście tym razem nie zasypała mnie gradem pytań. Czyżbym w jej oczach dostrzegł urazę, gdy wspomniałem o innej kobiecie? Nie, na pewno mi się wydawało. A nawet jeśli, nie powinno mnie to obchodzić.

Rozdzieliliśmy się na korytarzu. Ona poszła prosto pod drzwi grupy Aubrey, a ja wszedłem na pierwsze piętro i przystanęłem przed drzwiami z napisem „Dyrektor”. Zapukałem i nie czekając na zaproszenie, wszedłem do środka.

– Finn? Finn McDucan? – Meghan Simons zerwała się na mój widok. – Co... – Odchrząknęła. – Co cię do mnie sprowadza?

Z niemalą satysfakcją zauważyłem pot, który zrosił jej czoło. Opadłem na fotel naprzeciwko biurka i czekałem, aż sama zajmie miejsce. Usiadła sztywno i zacisnęła poblądłe wargi w wąską kreskę.

– Dawno się nie widzieliśmy, Meg – odezwałem się dość lakonicznie.

– Fakt, minęło trochę czasu. – Jej głos nie było głośniejszy od szeptu.

– Trochę? Dwa lata, trzy miesiące i dwadzieścia jeden dni – doprecyzowałem. – Mam dla ciebie propozycję.

– Nie zamierzam wchodzić z tobą w żadne układy. – Splotła ramiona na piersiach, jakby chciała mi pokazać, że wcale się mnie nie boi.

– Nie? A co powiesz na to, że jutro wszystkie media obiegnie informacja o tym, jak dyrektor przedszkola kilka lat temu przyłożyła rękę do odebrania dziecka ojcu i skazała je tym samym na śmierć z rąk matki narkomanki? – cedziłem słowa, pochylając się w jej kierunku.

– Nie miałam nic wspólnego ze śmiercią twojej córki – szepnęła.

– Nie? A kto zeznał opiece społecznej, że ma dowody na to, że jestem chujowym ojcem, co? – Podniosłem głos. – Kto podpisał się pod fałszywymi zeznaniami, bo miał na pieńku z opieką społeczną i musiał iść z nimi na taki układ? Myślisz, że nie wiem, co się wtedy wydarzyło?

Jej twarz przybrała niezdrowo wyglądający szary odcień, a całe ciało drżało w niekontrolowany sposób.

– Mam dowody i w każdej chwili mogę cię pogrozić. Chyba że tym razem będziesz pracować dla mnie. – Wbiłem w nią twarde spojrzenie.

– Jak mogę ci pomóc? – Spuściła głowę pokonana.

– Masz w przedszkolu dziewczynkę, Aubrey Collins.

– A co ty masz w wspólnego z tym dzieciakiem? – Spojrzała na mnie wyraźnie zaintrygowana.

– Nie twoja sprawa. Masz mnie informować, jeśli ktokolwiek będzie się interesować dzieckiem i jego matką, rozumiesz? Jeśli się dowiem, że zrobisz cokolwiek przeciwko nim, będziesz skończona. – Wstałem i popatrzyłem na nią z góry.

– Dam ci znać, jeśli coś będzie nie tak – powiedziała cicho, unikając mojego wzroku.

Wyszedłem z gabinetu, zamykając za sobą drzwi i rażnym krokiem ruszyłem na parking. Nie pozwolę, żeby ta mała istotka padła ofiarą chorego systemu.

Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc przy samochodzie Avę trzymającą na rękach Aubrey.

– Cześć, maleńka. – Odgarnąłem loczki z czoła dziewczynki. Ku mojej radości jej buzię rozświetlił szeroki uśmiech, a małe rączki wyciągnęły się w moim kierunku.

– Chcesz do Finna? – Ava była najwyraźniej zaskoczona zachowaniem córki.

– Ta. – Jej cichy głosik nadal brzmiał nieśmiało.

Kobieta spojrzała na mnie, wzrokiem pytając mnie o zdanie. Jak mógłbym odmówić?

– Chodź tutaj. – Wyszczерzyłem się, biorąc ją na ręce i niemal się rozpląnałem, gdy drobniutkie ramiona owinęły się wokół mojej szyi.

– Fi – szepnęła.

– Chyba powinnam czuć się zazdrosna – odezwała się jej śliczna mama, ale nie wyglądała na zazdrosną. Jej oczy błyszczały ekscytacją i niczym niezmaconą radością.

– Hej, Aubrey, mam dla ciebie niespodziankę, wiesz? – Zerknąłem na dziewczynkę, która jak zwykle bawiła się w podróż palcami po moich tatuażach. – Co ty na to, żebyście z mamusią zamieszkały u mnie?

Brak reakcji uznałem za dobrą reakcję. Wsadziłem ją do fotelika, zapiąłem pasy i dwa razy sprawdziłem, czy wszystko jest okej.

Podróż do domu upłynęła nam zaskakująco spokojnie. Mała mruczała swoje piosenki, a pogrążona w myślach Ava obserwowała świat migający za oknem. To było tak dziwne i nierealne. Jechałem do mojego pustego domu z kobietą i małą dziewczynką. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek usłyszę w nim tupot małych stóp i choć Aubrey nie była moja, czułem dziwne ciepło, myśląc o niej.

Zaparkowałem przed domem i pomogłem wysiąść dziewczynce, która posłusznie podała rękę swojej mamie i patrząc pod nogi, weszła do środka. Ava zabrała ją do salonu, gdzie obie usiadły na kanapie. Aubrey niespokojnie rozglądała się po wnętrzu, przebierając rączkami.

– Dziecinko, teraz będziemy mieszkać z Finnem. – Jej mama przemawiała spokojnym głosem.

Mała lekko przekrzywiła głowę i mimo że na nią nie patrzyła, wydawała się słuchać uważnie tego, co mówiła.

– Przygotuję jej pokoik. Zaraz wracam – rzuciłem i wszedłem po schodach na piętro. Stałem przed drzwiami, które od dawna były zamknięte, i na moment zawahałem się przed naciśnięciem klamki. Napis „Mille” sprawiał, że nie mogłem złapać głębszego oddechu. Jednym ruchem zerwałem go z drzwi. Jeszcze przyjdzie czas na moją zemstę. Teraz musiałem pomóc dziewczynom siedzącym w moim salonie.

Otworzyłem drzwi i wszedłem do środka. Wspomnienia zalały mój umysł, gdy tylko przekroczyłem próg. Zatęchłe powietrze i kurz unoszący się w powietrzu były świadectwem tego, że po stracie córki nigdy więcej tu nie wszedłem. Nic się tu nie zmieniło od dnia, gdy wyrwano ją z mojego świata.

Ciche kroki za mną sprawiły, że szybko otarłem zabłąkaną łzę, która jakimś cudem wyrwała się na zewnątrz.

– Finn? – Głos Avy przebił się przez ogarniający mnie żal. – Nie musisz tego robić. Jakoś sobie poradzimy z Aubrey. Możemy spać na kanapie w salonie.

Spuściłem głowę i wziąłem głęboki wdech, wypuszczając powietrze nosem. Podeszedłem do okien, rozsunąłem zasłony i otworzyłem szeroko okna.

– Dawno nie byłem w tym pokoju – odezwałem się głosem zachrypniętym z emocji. – Ale Aubs powinno się tu podobać. Posprzątam, zmienimy zasłony, pościel i będzie dobrze.

Drgnąłem, zaskoczony dotykiem Avy. Pierwszy raz sama z siebie mnie dotknęła. Odwróciłem się do niej i spojrzałem z góry w oczy wypełnione łzami.

– Dziękuję za wszystko. – Drżące ramiona owinęły się wokół mnie. – Przecież wiem, że

wpuszczenie nas tutaj nie jest dla ciebie łatwe.

– Przestań. – Przygarnąłem ją i zamknąłem w ciasnych objęciach. – Naprawdę mam swoje powody, żeby to robić.

Pokiwała głową ukrytą w mojej klatce piersiowej.

– Pomożesz mi ogarnąć ten pokoik, żeby mała miała swój kąt? – Nie mogłem się powstrzymać. Wtuliłem twarz w jej miękkie włosy i zaciągnąłem się ich słodkim zapachem.

– Jasne, że pomogę.

– No to zabierajmy się do roboty, póki księżniczka zajmuje się bajkami – mruknąłem, choć wcale nie miałem ochoty wypuszczać jej z objęć. Co się ze mną działo, do cholery!? Od kiedy ta dziewczyna pojawiła się w studiu, zajęła w mojej głowie cholernie dużo miejsca, a teraz... jakimś sposobem dobrała się do mojego skamieniałego serca i razem ze swoją córką kruszyły otaczający je mur, kawałek po kawałku.

Praca zespołowa, o dziwo, szła nam całkiem sprawnie. Kurz został całkowicie uprzątnięty, wszystko było czyste i lśniące, a świeża pościel zapraszała do spania. Pod koniec porządków, gdy wkładaliśmy rzeczy Aubrey do szafy, ona sama postanowiła się rozgościć w nowym pokoiku i z wielkim zainteresowaniem oglądała zabawki, które kiedyś należały do Mille.

– Jeśli ci to przeszkadza, to możemy wynieść rzeczy twojej córki. – Ava patrzyła uważnie na dziecko bawiące się tablicą manipulacyjną.

– Przynajmniej jest z nich jakiś pożytek. Mille już się nie przydadzą. – Wzruszyłem ramionami. Prawda była taka, że widok szczęśliwej Aubrey działał jak kompres na stare rany.

– Może coś ugotuję na kolację? – zapytała. W sumie przez to sprzątanie zupełnie zapomnieliśmy o jedzeniu.

– Daj spokój. Zamówimy coś na dowóz, po takiej pracy należy nam się coś ekstra, nie uważasz? – Puściłem do niej oko i zacząłem rozmyślać o menu okolicznych restauracji. – Na co masz ochotę?

– Na burgera. – Zaczerwieniła się.

– Serio? – Wyszczrzyłem się. Oprócz Iris nie znałem innej dziewczyny, która jadła takie rzeczy. Wszystkie uparcie jadały zieleninę, bojąc się nadprogramowych kilogramów.

– Serio. I podwójne frytki.

– No to zamawiamy. Aubrey! – zawołałem dziewczynkę. – Masz ochotę pobawić się na podwórku?

– Może lepiej nie – zaproponowała Ava, wychodząc za nami z pokoiku.

– A co jest nie tak z zabawą na podwórku? – zapytałem, idąc przez salon, żeby otworzyć drzwi prowadzące na taras.

– Bo masz tam basen... – powiedziała cicho.

– I? – Kompletnie nie rozumiałem, o co jej chodzi.

– Wolałabym, żeby mała nie bawiła się przy basenie. – Uciekła wzrokiem w bok.

Podszedłem do niej i chwytając za podbródek, zmusiłem, żeby uniosła twarz i spojrzała mi w oczy.

– Przecież będę przy niej. Nic się nie stanie. A na drugim końcu ogrodu jest altana i mały plac zabaw.

– Ale...

– Czy ty się boisz basenów? – zapytałem tknięty przeczuciem i uniosłem jedną brew.

– Basenów? – Pokręciła głową. – Nie. Ja się boję wody.

– Chcesz mi powiedzieć, że Aubrey nigdy nie była na plaży? – Odpowiedziało mi kręcenie głową. – A co najczęściej robiliście w wolnym czasie?

– Malowałyśmy, oglądałyśmy bajki, bawiłyśmy się w zabawy przygotowane przez terapeutów – wymieniała. – Mała niezbyt dobrze reaguje na place zabaw pełne dzieci, więc unikałam takich wyjść. Na spacery się nie nadaje, bo zazwyczaj kończyły się one okropnym krzykiem. Nigdy nie wiedziałam, co może być przyczyną takiego zachowania...

– Więc zamknęłaś się z nią w domu – podsumowałem i pożałowałem swoich słów, gdy tylko opuściły moje usta.

– Jestem egoistką – szepnęła. – Ale czasami nie mam pojęcia, jak obchodzić się z własnym dzieckiem. – Podeszła do okna.

– Pozwól sobie pomóc. Nie musisz dźwigać wszystkiego sama. – Podeszedłem do niej i położyłem jej ręce na ramionach. Drgnęła, ale nie uciekła.

– Niby jak chcesz mi pomóc? Sam mówiłeś, że niedługo zamierzasz wyjechać. Boję się, że Aubrey przywyknie do twojej obecności, a potem znowu zostaniemy we dwie.

– Ale na razie jestem, a ty możesz złapać oddech. Zróbmy tak: idź rozpakować resztę waszych rzeczy. Naprzeciwko jej pokoju jest wolna gościnna sypialnia. Nic specjalnego, ale powinna ci wystarczyć. Pozwól nam pójść na podwórko. – Gdy zesztyniała, dodałem: – Obiecuję, że nie pozwolę jej zbliżyć się do basenu. Okej?

Chwilę zastanawiała się nad moimi słowami. Westchnęła głośno i w końcu skapitulowała.

– Niech ci będzie. Ale błagam, pilnuj jej. Gdyby coś się działo, to wołaj, dobrze?

– Jasne. – Potarłem jej ramiona i wyciągnąłem rękę do dziewczynki, która stała z buzią przyklejoną do szyby. – Hej, Aubrey, idziemy na zewnątrz? Sprawdzimy, czy w ogrodzie są motyle. Chcesz?

– Taa. – Chwyciła moją dłoń i pozwoliła się zaprowadzić na tyły ogrodu.

Czułem na plecach wzrok Avy, gdy przechodziliśmy obok basenu, ale na szczęście dziewczynka nawet nie zwróciła na niego uwagi. Skupiła się za to na piaskownicy, do której wyrwała się niemal biegiem. No proszę, czyli jednak znajdziemy tu coś, co ta mała lubi. Usiadłem na ławce przy piaskownicy i obserwowałem, jak w skupieniu przesypywała piasek między palcami, a później z zaciętą miną próbowała robić babki z piasku.

Mimo że ból po stracie Mille nadal wypalał w mojej duszy dziurę, to patrzeć na córkę Avy, w miejscu gdzie kiedyś bawiło się moje dziecko, o dziwo, dawało mi pewnego rodzaju ukojenie. Odetchnąłem kilka razy i spojrzałem na fasadę domu. Przełknąłem ślinę. Pani Collins, która zapewne właśnie rozkładała w nim swoje rzeczy, coraz bardziej zaprzętała moje myśli. Wcześniejsza fascynacja jej fizycznością już jakiś czas temu zmieniła się w coś o wiele głębszego. Obawiałem się jednak, że żadne z nas nie było gotowe na wejście w związek. Ona wydawała się wciąż dochować wierności zmarłemu mężowi, a ja? Ja żyłem napędzany żądzą zemsty na tych, którzy odebrali mi córkę.

Rozdział 15

Ava

Rozpakowałam ostatnie pudło i znowu zerknęłam przez okno na Finna siedzącego z Aubrey w piaskownicy. Wiedziałam, że nie pozwoli, aby małej spadł włos z głowy, ale nie potrafiłam oprzeć się potrzebie ciągłego kontrolowania, czy wszystko jest w porządku.

Otworzyłam drzwi, gdy zadzwonił dzwonek, i odebrałam nasze zamówienie. Po kuchni rozszedł się cudowny zapach, który uświadomił mi, jak bardzo byłam głodna. Finn na pewno też umiera z głodu. Wychyliłam się przez próg na taras i zawołałam:

– Finn! Aubrey! Chodźcie na kolację!

Byłam pewna, że mała nie pozwoli się odciągnąć od zabawy, ale mężczyzna jak zwykle zdziałał cud i po chwili oboje pojawili się w salonie. Finn ruszył do kuchni, ale dziewczynka zatrzymała go, chwytając za nogawkę spodni.

– Co tam, malutka? – Kucnął przed nią.

Mała przeskakiwała oczami pomiędzy nami, aż w końcu wyciągnęła rączki w jego stronę pokazując, że są brudne.

– Umyjemy rączki? – zapytałam, przejmując pałeczkę. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest łazienka.

Zaprowadziłam ją do przestronnego pomieszczenia wyłożonego białymi płytkami i wykończonego złotymi dodatkami. Aubrey umyła ręce i grzecznie wróciła ze mną do kuchni, w której Finn przyszykował dla niej wyższe krzeselko, żeby mogła siedzieć z nami przy stole.

– Chcesz frytki? – zapytałam, podsuwając w jej kierunku talerz.

– Jedz, mała, jedz. – Siedzący obok niej mężczyzna odezwał się, gdy nawet nie drgnęła na widok jedzenia. – A może... – Podsunął w jej kierunku buteleczkę. – Może spróbujesz frytek z ketchupem? To moje ulubione. – Umoczył frytkę w sosie i zjadł głośno, epatując zachwytem.

Nie czekając na reakcję, wycisnął kleks sosu na osobny talerzyk i postawił go obok Aubrey. Patrzyłam zafascynowana, jak córka powoli macza pierwszą frytkę i wkłada ją do buzi. Ten błysk w oku i pochłanianie kolejnych były niezbitym dowodem na to, że oto kolejny pomysł Finna ułatwi mi w przyszłości życie.

– Naprawdę nie dawałaś jej do jedzenia takich rzeczy?

– Noo... nie. – Zrobiło mi się głupio. – Naczytałam się poradników dla rodziców i chyba za bardzo wzięłam sobie do serca te wszystkie mądrości.

– To żaden wstyd chcieć dla dziecka jak najlepiej. – Pocieszył mnie, choć wiedziałam, że walczy ze sobą, żeby mi nie dokuczać. Tak, byłam nadopiekuńczą matką, która nie do końca radziła sobie z tym zadaniem.

Położenie Aubrey do spania okazało się równie łatwe jak w naszym mieszkaniu. Wybawiona i najedzona padła po kąpieli i bajce na dobranoc. Zostawiłam zapaloną lampkę, uchylone drzwi i zesłam na placach do salonu.

Finn siedział na tarasie, błędząc myślami na tyle daleko, że nie usłyszał, gdy podeszłam.

– Nad czym tak rozmyślasz? – zagadnęłam, przysiadając na kanapie plecami do basenu. Wiedzieć, że tam jest, a widzieć połyskującą wodę to dwie różne rzeczy.

Ostatnie promienie słońca oświetlały twarz mężczyzny, sprawiając, że jego zazwyczaj ostre rysy złagodniały. Przesunęłam wzrokiem po mocnych ramionach, których mięśnie wypychały rękawy białego T-shirtu i opinały wyrzeźbiony brzuch.

– Przestań mnie obcinać takim wzrokiem, jeśli chcesz tylko pogadać – mruknął i puścił do mnie oko.

Poczułam rumieniec, który wypłynął na moje policzki.

– Przepraszam – bąknęłam zawstydzona swoim zachowaniem.

– Od kiedy jesteś taka nieśmiała? – zapytał.

– A ty zawsze musisz być taki wredny? – odparowałam.

Na dłuższą chwilę zapadła krępująca cisza. Byłam pewna, że nic mi nie zdradzi. Od samego początku bardzo się bronił przed wyciągnięciem swojej historii na światło dzienne.

– Myślałem o tym, jak w ciągu trzech lat moje życie legło w gruzach. – Westchnął, przerywając milczenie.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło? – Bezwiednie przysunęłam się do niego.

– To długa i niezbyt radosna historia. Ale nie dasz mi spokoju, dopóki jej nie poznasz, prawda?

Przytaknęłam. Miał rację, od dawna zastanawiałam się, co takiego wydarzyło się w jego życiu. Finn zadarł głowę i zapatrzył się w ciemniejące nad nami niebo. Długo milczał, zbierając myśli, zanim wreszcie zaczął swoją opowieść.

– Cztery lata temu zatrudniliśmy w studiu dziewczynę, Joannę. Razem z Gavinem i Iris rozkręcaliśmy interes, a ona zjawiała się jak dobry duch i pomogła nam w sprawach organizacyjnych. Zawsze uśmiechnięta i żywiołowa. Wszędzie było jej pełno, a swoją energią mogła zasilić niewielkie miasteczko. – Przez jego twarz przebiegł grymas, gdy wspominał swoją byłą. – Zawróciła mi w głowie. Byłem tak zaślepiony jej niepowtarzalnym charakterem, że całkowicie zignorowałem problemy, z którymi się borykała. – Nieśmiało dotknęłam jego zaciśniętej w pięści dłoni, chcąc dodać mu otuchy. Mówienie o tym sprawiało mu ogromną trudność. – Gavin podejrzewał, że jest zamieszana w jakieś szemrane interesy, ale nie chciałem go słuchać. Ciągłe się z nim kłóciłem, nie pozwalając na jakiegokolwiek insynuacje. To była klasyczna wpadka. Pękła nam gumka, ona wzięła pigułkę po, ale podobno coś poszło nie tak. Nie wnikałem, czy faktycznie tak było, czy może jednak mnie okłamała. Oszalałem na punkcie dziecka, a ona na czas ciąży zmieniała się o sto osiemdziesiąt stopni.

Pogrążony we własnych wspomnieniach nawet nie zauważył, że splótł nasze palce. Szeroko otwartymi oczami wpatrywałam się w nie, jakbym pierwszy raz widziała taki widok.

– Ale gdy urodziła się Mille, wszystko wróciło na stare tory. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że omamiła mnie swoim urokiem i długimi nogami – wycedził. – Coraz częściej przyłapywałem ją, gdy była pod wpływem narkotyków. Znikała na kilka dni, a potem wracała upodlona, błagając o wybaczenie. W końcu miarka się przebrała i zagroziłem, że odbiorę jej sądownie prawa do dziecka, jeśli nie zacznie się leczyć. Byłem pewny, że to nią wstrząśnie, ale ona zniknęła na kilka miesięcy.

– Zostawiła swoje dziecko? – Nie mogłam w to uwierzyć.

– Wtedy nie wiedziałem, co się z nią działo. Żyłem z dnia na dzień, całkowicie pochłonięty opieką nad córką i pracą w studiu. A powinienem był sprawdzić, w co była zamieszana matka Mille, może wtedy sprawy wyglądałyby zupełnie inaczej.

– Nie możesz się obwiniać, że wybrała narkotyki zamiast waszej córki! To był jej wybór.

– Nic nie rozumiesz! Joanna była zamieszana w handel narkotykami. Wisiała jakimś ludziom kupę kasy. Więc skłamała w opiece społecznej i w kilku innych instytucjach, że ją biłem, że znęcałem się nad nią psychicznie. Opowiadała jakieś niestworzone historie, żeby tylko zabrali dziecko i oddali jej pod opiekę.

– Boże... – szepnęłam, gdy zaczęłam dostrzegać tragiczną historię, która rozegrała się w murach tego domu.

– Mille była jej potrzebna tylko do wyłudzenia ode mnie alimentów. Nie obchodziło jej dobro dziecka.

– Chcesz mi powiedzieć, że opieka społeczna jej uwierzyła?

– Och, ona potrafiła być cholernie przekonująca, jeśli jej na czymś zależało. Opłaciła świadków, którzy potwierdzili jej wersję wydarzeń. I tak z dnia na dzień do mojego domu wpadła kuratorka z opieki społecznej w asyście policji. – Pękało mi serce, gdy patrzyłam na cierpienie wypisane na jego twarzy.

– Nie musisz kończyć... – zaczęłam, ale mi przerwał.

– Muszę. Chcę żebyś zrozumiała. – Skupił wzrok na swoich dłoniach. – Odebrali mi córkę. Wyrwali ją z moich ramion, a mnie skuli jak psa i zamknęli w areszcie pod zarzutem znęcania się nad dzieckiem i jego matką. Od kuratorki z opieki społecznej usłyszałem, że jest moralnie zaniepokojona. Według niej ktoś z moim wyglądem, wytatuowany od stóp do głów, nie jest odpowiednim wzorcem dla dziecka. Że tacy jak ja nie potrafią utrzymać rąk przy sobie i zawsze okazują się katami w rodzinie.

– Jezu, oskarżyła cię, bo była moralnie zaniepokojona twoim wyglądem?! – Podniosłam głos, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszałam.

– Też nie mogłem. Zanim mnie uniewinniono, ta suka zwała z małą. Szukałem ich wszędzie...

– Znalazłeś je? – Mój głos był ledwie słyszalny. Szloch dusił mnie w klatce piersiowej i miałam wrażenie, że ból, który czułam, rozerwie za chwilę moją duszę.

Finn zamilkł. Opuściwszy głowę, zaciskał nerwowo szczęki i łapał krótkie oddechy, jakby i jemu brakowało powietrza.

– Joanna prowadziła samochód pod wpływem... Padał deszcz, a ona jechała za szybko... Mille nie była zapięta w foteliku... Zginęła na miejscu... – Jego głos łamał się przy każdym kolejnym słowie.

– Finn... – Objęłam jego przygarbioną postać. – Tak bardzo mi przykro...

– Ta dziwka przeżyła. Moja córka zginęła, a ona uciekła i schowała się jak tchórzliwy szczur. – Mimo że mówił cicho, miałam wrażenie, jakby krzyczał. Jego słowa ociekały żądzą zemsty. – Stojąc nad grobem Mille, przyrzekłem jej i sobie, że nie spocznę, póki jej matka nie zapłaci za to, co zrobiła.

– To dlatego wyjeżdżasz? Nadal jej szukasz, prawda?

– Jeszcze jej nie znalazłem, ale znajdę. A wtedy gorzko pożałuje tego, co zrobiła. – Odwrócił się w moją stronę, wbijając we mnie spojrzenie pałające gniewem. – Teraz już rozumiesz, dlaczego nie lubię o tym mówić? Czemu jestem gnojem bez serca? Ono umarło w dniu, gdy Mille odeszła...

Podniosłam się i stanęłam naprzeciwko niego, unosząc lekko podbródek.

– Możesz sobie wmawiać takie pierdoły, McDucan, ale mnie nie oszukasz. Masz serce i doskonale o tym wiesz. Gdyby było inaczej, nie wpuściłbyś mnie i Aubrey do swojego życia.

Mężczyzna podszedł za moim przykładem i również wstał. Staliśmy teraz oboje, mierząc się wzrokiem.

– Każde z nas ma swoją historię i dźwiga własny krzyż. Tylko od ciebie zależy, czy pozwolisz, by zemsta przesłoniła ci to, co dobre w twoim życiu. Odsuwasz od siebie wszystkich, zachowujesz się jak cham, raniąc bliskich. Ale coś mi mówi, że w końcu dociera do ciebie, co możesz stracić, jeśli nie zadbasz o rodzinę i przyjaciół. – Słowa wylewały się ze mnie potokiem, którego nie umiałam zatrzymać.

– Zawsze się tak wymądrzasz? – rzucił z przekąsem, lekko przekrzywiając głowę.

– Dupek – mruknęłam i odwróciłam się do wyjścia.

– Ava? Może zamiast mędrkować, podziękujesz mi za szczerą rozmowę i ratunek? – Wyszczерzył się beczelnie.

Pokazałam mu środkowy palec i odwróciłam się na pięcie, by pójść do pokoju. Po kilku krokach przystanąłam. Przed oczami stanął mi obraz złamanego przez życie Finna. To było jak impuls, żeby odwrócić się i ponownie do niego podejść. Zatrzymałam się tuż przy nim. Zadarłam głowę, wspięłam się na palce i cmoknęłam go w policzek. No i proszę, nie bolało, byłam z siebie dumna.

– Tak to możesz całować swoją córkę – warknął i nie czekając na to, co powiem, chwycił dłonią moje biodro, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej. Jego usta opadły na moje i szturmem wdarły się do środka.

Jęk protestu, który wyrwał mi się z gardła, utonął w zwierzęcym pomruku Finna.

– Finn... – szepnęłam. – Ja nie...

– Zamknij się, Ava, choć raz pozwól sobie poczuć coś więcej. – Odgarnął mi z twarzy zabłąkany kosmyk włosów i założył go za ucho. – Oboje jesteśmy zepsuci, mała. Żadne z nas nie nadaje się do rozpoczynania czegoś więcej. Ale nie udawaj, że tego nie czujesz... – Zawisł ustami przy moich wargach, czekając na mój kolejny ruch.

Utonęłam w przeszywającym, błękitnym spojrzeniu, spychając wyrzuty sumienia w najdalszy kąt umysłu. Ten jeden raz zamierzałam być dawną Avą, która czerpie z życia garściami i czuje coś więcej niż strach, zmęczenie i smutek. Stałam na palcach i wplotłam dłonie w miękkie włosy wijące się na jego karku. Przyłgnęłam do niego całą sobą, a nasze języki toczyły zacięty pojedynek. Oddechy mieszały się ze sobą, a ciała ocierały. Poczułam pod pośladkami ciepłe dłonie, które chwyciły mnie i jednym ruchem posadziły tak, że objęłam go nogami w pasie. Niósł mnie przez dom, ale dopiero gdy moje plecy dotknęły chłodnej pościeli, zorientowałam się, że jesteśmy w sypialni.

Ubrania po kolei lądowały na podłodze, a my pogrążeni w zwierzęcym pożądaniu poznawaliśmy swoje ciała. Zapomniałam już, jakie to uczucie – czuć na sobie gorący oddech i wilgotne pocałunki sunące od twarzy przez obojczyk ku wrażliwym piersiom.

Finn ułożył się wygodnie między moimi nogami. Nasze ciała lśniły od potu, a oddechy stały się urywane i przyspieszone.

– Jeśli chcesz się wycofać, to ostatni moment. – Skubnął moją brodę.

– Jutro będę tego żałować, ale teraz... – Pogłębiłam pocałunek, wypychając w jego kierunku biodra.

Nie potrzebował bardziej dosadnego zaproszenia. Gdy poczułam go w sobie, z mojego gardła wyrwał się głośny jęk.

– Finn! – Poruszyłam biodrami, bezwstydnie prosząc o więcej.

– Czego pragniesz, Ava? – warknął, wsuwając się we mnie powolnymi, leniwymi ruchami.

Pokręciłam głowę. Nigdy nie umiałam mówić o swoich pragnieniach, zwłaszcza będąc w łóżku. To wydawało się takie niestosowne. Pot zrosił jego czoło, a mięśnie drżały, ale nie przyspieszył, choć doskonale wiedziałam, że miał na to ochotę.

– Proszę...

– O co, mała, o co prosisz? Musisz to powiedzieć. – Jego głęboki głos wibrował w moich ustach, gdy mruczał je między pocałunkami.

– Pieprz mnie... – szepnęłam mu prosto w usta. Wbił się we mnie mocnym, stanowczym ruchem, a mój głos utonął w przeciągłym jęku.

Czułam orgazm kumulujący się w dole brzucha. Bezwiednie wygięłam ciało w łuk i podwinęłam palce u stóp, gdy pierwsze skurcze szarpnęły moim ciałem.

– Dojdz, mała – warczał mi do ucha. – Dojdz dla mnie! Właśnie tak!

Jego ruchy stały się chaotyczne i gwałtowne. Oczy uciekły mi w głąb czaszki, gdy cipka konwulsyjnie zacisnęła się na pulsującym w moim wnętrzu kutasie. Finn przygryzł zębami moje ramię, tłumiąc ryk. Ból po ugryzieniu zniknął zmieciony falami spełniania. Poczułam w sobie ciepło jego nasienia, gdy padł tuż obok mnie, wciągając w swoje ramiona.

Leżeliśmy bez słowa, walcząc o złapanie oddechu. Nie zamierzałam mu tego mówić, ale to był najlepszy seks w moim życiu. Wtuliłam się w ciepłe, twarde ciało i westchnęłam, pozwalając, by otulił mnie sen.

Promienie słońca wdarły się przez otwarte okna. Przeciągnęłam zdrętwiałe ramiona i zerwałam się z łóżka, zakrywając dłonią usta. Cholera! Co ja zrobiłam! Rozejrzałam się po sypialni, ale nigdzie nie widziałam Finna.

Jezu, jaki wstyd! Pierwszy dzień razem, a ja wskoczyłam mu do łóżka! Okryłam się prześcieradłem i przemknęłam do swojej sypialni. Wzięłam ekspresowy prysznic, szorując ciało, które nadal pachniało seksem i męskimi perfumami.

Zajrzałam do Aubrey, ale ta nadal spała, więc zeszłam do salonu. W domu panowała absolutna cisza. Zaglądałam do wszystkich mijanych pomieszczeń, ale gospodarza nigdzie nie było widać. Weszłam do kuchni. Biała kartka na blacie od razu przykuła moją uwagę.

Ava,

Jak wspominałem, znikam na jakiś czas. Na szafce przy drzwiach zostawiłem ci klucze do domu i samochodu (myślę, że ci się przyda). W lodówce są zakupy, do poniedziałku powinno wam wystarczyć. Wróć, jak tylko załatwię swoje sprawy.

F.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i zgmiotłam list. Pieprzony tchórz. Zaciągnął mnie do łóżka i zwał! Wiedziałam, że to był błąd, ale teraz po stokroć żałowałam tego, co się wydarzyło. Ugh... Oby szybko udało mi się sprzedać stare mieszkanie i wynieść z jego domu, zanim jaśnie pan postanowi wrócić.

Włączyłam ekspres i zaparzyłam kawę. Upiłam pierwszy łyk, gdy do kuchni przydreptała zaspana Aubrey.

– Cześć, księżniczko – Przytuliłam ją, biorąc na ręce.

Małutkie rączki oplotły moją szyję, a ciało wtuliło się we mnie.

– Zjemy pankejki? – zapytałam, sadzając ją przy stole. – Finn ma syrop klonowy i sos czekoladowy. – Uśmiechnęłam się, widząc błysk w jej oczach.

Rozdział 16

Ava

Studio było zamknięte do końca tygodnia. Gavin i Iris byli przemęczeni i przeładowani zleceniami. Od jakiegoś czasu decyzja o urlopie wisiała w powietrzu, więc szefostwo wspólnie zdecydowało o chwilowym zawieszeniu działalności. Chyba wszystkim nam dobrze zrobi mały reset. Wiadomość od Gava poniekąd mnie ucieszyła. Mieszkanie w domu jego brata było dużym ułatwieniem, jeśli chodziło o całą tę sytuację sprzed dwóch dni. Jednej rzeczy jednak nie przewidziałam, gdy zgadzałam się na taki układ. Mieszkanie po drugiej stronie miasta oznaczało konieczność dojeżdżania do przedszkola, a ja nie prowadziłam samochodu od wielu lat i nie zamierzałam odświeżać tej praktyki z Aubrey w aucie. Siedziałam przy stole i wpatrywałam się w córeczkę, gdy ze smakiem pałaszowała pankejkę. Nawet nie zorientowałam się, kiedy moje myśli odleciały do wydarzeń ostatniej nocy, a opuszkami palców zaczęłam delikatnie muskać nadal opuchnięte wargi. Byłam zła na Finna, że wyjechał w taki sposób, ale nasz seks... Niech go szlag! Namieszał mi w głowie! Moje dotychczasowe łóżkowe doświadczenia były raczej skromne, ot, szybki numer w liceum z ówczesnym chłopakiem, a później już tylko z Aleksem. Nie chciałam porównywać ich do siebie, ale mimowolnie to zrobiłam. To, co łączyło mnie z mężem, było cudowne, pełne uczucia, młodzieńczej pasji, natomiast z Finnem... Pożądanie, które od dawna iskrzyło między nami, wybuchło z taką siłą, że na samo wspomnienie policzki oblewały mi się rumieńcem. To nie był zwykły seks, a raczej połączenie dwóch jakże roztrząskanych i okaleczonych dusz. Może właśnie tego oboje potrzebowaliśmy, żeby choć na chwilę zapomnieć o bólu i tęsknocie za bezpowrotnie utraconymi osobami.

– Mamo? – Głos córki wyrwał mnie z rozmyślań.

Spojrzałam na nią i parsknęłam śmiechem na widok buzi wysmarowanej czekoladowym kremem.

– Smakowało? – zapytałam, na co mała pokiwała głową, oblizując paluszki pokryte słodkim sosem. – To może pójdziemy umyć ręczki i wyjdziemy na zewnątrz?

Aubrey zsunęła się z krzesła i pobiegła do łazienki, nucąc pod nosem. Dochodziła dziewiąta, na dworze już było gorąco. Przebrałam małą w lekką tunikę, spodenki i kapelusik. Zabrałyśmy koc i trzymając się za ręce, poszłyśmy w kierunku piaskownicy. Rozłożyłam parasol i pilnowałam, żeby córeczka bawiła się w cieniu. Ostatnio była nadwrażliwa na słońce i coraz częściej reagowała na nie dość gwałtownie. Całe szczęście, że przebywanie pod parasolem umożliwiło nam zabawę na świeżym powietrzu.

Oglądanie, jak Audrey zajmuje się sama sobą, było satysfakcjonujące. Tworzyła z piasku swoją własną wersję zamku, dobudowując kolejne wieże. Wyjęłam telefon i zaczęłam przeglądać informacje. Ostatnie dni tak mnie pochłoneły, że nie miałam nawet czasu, aby sprawdzić, co ciekawego wydarzyło się na świecie. Unosiłam kontrolnie wzrok, zerkając co chwila na małą. Moją uwagę przykuła informacja o nowo otwartej galerii sztuki w samym centrum Sydney. Przesuwałam palcem po ekranie, oglądając wirtualną wystawę, gdy powietrze przeciął dziki wrzask Aubrey.

Zerwałam się na równe nogi i dopadłam do niej. Po ślicznej buzi płynęły potoki łez, a z jej ust wyrzywały się krzyki rodem z horrorów.

– Aubrey! – Chwyciłam ją w objęcia, nie mając pojęcia, co się wydarzyło. – Córeczko, co się stało?!

Odsunęłam ją odrobinę i dopiero teraz zauważyłam, że kurczowo trzymała swoje przedramię.

– Pokaż mamie... – Próbowałam sprawdzić, co to takiego, ale zaczęła stawiać opór. Sapnęłam, czując przygniatające mnie poczucie bezsilności. W takich sytuacjach traciłam grunt pod nogami. Chwyciłam córeczkę na ręce i pobiegłam do domu. Usiadłam na kanapie, wzięłam ją na kolana i zadzwoniłam do Iris.

– Hej, Ava, co tam? – usłyszałam roześmiany głos przyjaciółki.

– Prze... przepraszam, że ci przeszkadzam – zająknęłam się. – Aubrey coś się stało w rączkę. Możliwe, że coś ją ugryzło, ale nie chce mi pokazać, a ja nie wiem, co robić – powiedziałam drżącym z emocji tonem, kołyszając łkającą córkę.

– Przyłóż jej do bolącego miejsca zimny okład. – Jak zwykle Iris zachowała stoicki spokój. – Jestem poza miastem, ale Gavin jest u siebie. Zaraz go wyślę z maścią na takie przypadłości. Moja mama zawsze tym ratowała dzieciaki.

– Dziękuję. Co ja bym bez ciebie zrobiła? – szepnęłam.

– Nie ma za co. Leć po ten okład, a ja załatwię kawalerię. – Roześmiała się.

Trzymając Aubrey na biodrze, podeszłam do lodówki i wyciągnęłam z zamrażalnika paczkę mrożonego groszku.

– Położymy to na rączce, dobrze? – Uśmiechnęłam się z trudem.

– Nie! Nie! Nie! – Aubrey gwałtownie potrząsnęła głową, wrywając się z moich ramion.

– Ale to pomoże! Rączka nie będzie już boleć. Aubs! Wracaj!

Próbowałam ją złapać, ale wiła się jak piskorz, coraz głośniejszy przy tym krzycząc. Sama już nie wiedziałam, czy krzyczy z bólu, czy ze strachu. A może przez jedno i drugie?

Dzwonek do drzwi i głośne pukanie oderwało mnie od gonitwy. Czyżby Gavin tak szybko do nas dojechał?

Otworzyłam je i stanęłam jak wryta. Po drugiej stronie ukazała się kobieta, która wpatrywała się we mnie surowym wzrokiem, ukrytym za grubymi oprawkami okularów. Zaciśnięte w wąską kreskę usta, gładko zaczesane bordowe włosy i ciemne brwi sprawiły, że włoski stanęły mi na karku. Było w niej coś, co przyprawiało mnie o gęsią skórę. Tuż za nią czekali ci sami policjanci, którzy dwa dni temu przyjechali na interwencję do mojego mieszkania. Przełknęłam ślinę, a ze środka domu dobiegło przeciągłe wycie Aubrey. Kurwa, to nie skończy się dobrze, przebiegło mi przez głowę.

– Pani Collins? – zapytała kobieta.

– Tak, a pani to... – Uniosłam lekko podbródek, choć wewnątrz cała się trzęsłam, bo domyślałam się, którego organu przedstawicielem jest osoba stojąca przede mną.

– Dalila Banks, jestem kuratorem opieki społecznej. Możemy wejść? – zapytała i bezceremonialnie wepchnęła się do środka, a zaraz za nią policjanci. – Czemu dziecko płacze? – Rozglądała się czujnie po domu, szukając Aubrey.

– Czy macie jakiś nakaz albo powód, żeby mnie tu nachodzić? – Odzyskałam na chwilę pewność siebie.

– Nie zastaliśmy pani pod poprzednim adresem. – Starszy oficer wzruszył ramionami. – Nie złożyła pani wyjaśnień, więc zawiadomiliśmy opiekę społeczną...

– Tak jak ostrzegaliśmy – dodał drugi policjant.

– Dziecku nie działa i nie dzieje się krzywda. Jeśli mają państwo...

– Gdzie jest dziecko? – Kobieta odwróciła się w moją stronę, świdrując mnie niemal czarnymi oczyma.

– Nie powiedziała pani, jaki jest cel tej wizyty. – Skrzyżowałam ręce na piersiach, aby ukryć drżenie.

– Otrzymaliśmy zawiadomienie o możliwym znęcaniu się nad dziewczynką. Chciałabym zobaczyć, w jakim stanie jest dziecko. – Przekrzywiła lekko głowę, lustrując mnie od stóp do głów.

– Nie zgodzę się na wasz kontakt bez obecności psychologa. Moja córka ma autyzm, nie toleruje kontaktu z nowymi osobami, a państwa widok może jej bardzo zaszkodzić. – Słowa z trudem wydobywały się z mojego ściśniętego gardła.

– Ale pani nie ma tu nic do powiedzenia, pani Collins. – Głos kobiety był zimny i pewny siebie.

Zerknęłam na policjantów, którzy niepewnie spojrzeli po sobie. Czułam, że coś tu nie gra.

– Mimo wszystko wołałabym, żeby był tu psycholog...

– Czyj to dom? – Kuratorka weszła mi w słowo.

– Mojego brata – odezwał się głęboki głos od progu, a ja odetchnęłam z ulgą. Przybyła moja kawaleria.

– Gavin!

– To znowu pani? – warknął, obejmując mnie ramieniem.

– Proszę, proszę. Pan McDucan – wycedziła.

– Jaki tym razem ma pani powód, aby wpadać bez zaproszenia? – rzucił na pozór spokojnie, choć drgające mięśnie ramienia były oznaką zdenerwowania, które czułam tylko ja.

– Sprawdzamy, czy dziecku pani Collins nie dzieje się krzywda. Mam podstawy, by tak sądzić, zważywszy, że płacze, odkąd tu przyjechaliśmy.

– Czy ma pani jakiś nakaz, aby nachodzić nas w domu mojego brata?

– Kim jest dla pani ten człowiek? – Postanowiła zignorować Gavina i skupiła na mnie całą swoją uwagę.

– On...

– Jestem jej partnerem i nic pani do tego.

– Mieszkają państwo w domu brata? Bardzo interesujące. – Zapisała coś w notesie. – Po raz ostatni proszę o przyprowadzenie dziecka.

– Idź po Aubrey. – Gavin szepnął mi do ucha, ściskając uspokajająco.

Na trzęsących się nogach ruszyłam w kierunku pokoju, w którym się ukryła.

– Aubs? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Mała skulona pod kocykiem postać drgnęła, słysząc mój głos. – Wyjdź, córcia. Już nic nie będziemy przykładać do rączki, dobrze?

Po krótkiej chwili zapłakane oczy wynurzyły się zza koca i zerknęły na mnie. Przysiadłam na brzegu łóżka i odgarnęłam jej włosy z oczu.

– Chodź, zjemy lody, włączymy bajki... co ty na to?

Śliczne usteczka rozciągnęły się w uśmiechu. Kryzys zażegnany. Oby jeszcze udało się przegonić tę wiedźmę, która najwyraźniej ostrzyła na nas pazury. Wzięłam Aubrey na rękę i przytuliłam. Wyszłam do salonu, trzymając w objęciach córkę nucącą pod nosem.

– Aubrey? Czemu płakałaś? – Kuratorka podeszła do nas i wyciągnęła rękę w kierunku dłoni dziecka. Jej zimne oczy oceniały ją, lustrując z góry na dół. Zrobiło mi się jeszcze bardziej niedobrze, gdy dotarło do mnie, że taksuje moją córkę, jakby była wystawiona na licytacji.

Mała wierzgnęła dziko i zaczęła krążyć niespokojnie oczami pomiędzy nieznanymi jej osobami znajdującymi się w pokoju.

– Nie! Nie! Nie! – zaczęła zawodzić, zakrywając przy tym uszy. – Nie! Nie! Nie!

Dalila Banks stanęła jak wryta i zmrużonymi oczami wpatrywała się w nas, jakby dopiero teraz dotarło do niej to, co mówiłam wcześniej.

– Czy dziecko zawsze się tak zachowuje? – Wyciągnęła notes.

– A czy pani ma jakkolwiek wiedzę na temat zachowań dzieci ze spektrum autyzmu? –

wycedziłam, tuląc zawodzącą córkę.

– Daj, ja ją wezmę. – Gavin zjawił się tuż obok nas. – Hej, maleńka. – Musnął jej głowę.

– Gaa-viin – Wyciągnęła do niego ręce.

Bez namysłu podałam mu córkę, która wtuliła się w jego szerokie ramiona i swoim starym zwyczajem zaczęła wędrówkę po tatuażach, zupełnie jak wtedy, gdy przebywała z Finnem.

– Idź z nią do jej pokoju. A państwa – wskazałam głową intruzów – proszę, abyście opuścili dom. Dość już zrobiliście, burząc spokój dziecka.

– Nadal nie wyjaśniła nam pani, czemu dziecko tak płakało, gdy przyjechaliśmy? – Kuratorka była nieprzejednana, a ja czułam, jak zaczynają puszczać mi nerwy. – I dlaczego mieszka pani w domu człowieka, który był oskarżony o znęcanie się nad swoją rodziną?

Zacisnęłam dłonie w pięści. A więc to tak! Ta żmija знаła sprawę Finna... Jeśli to ta sama, która była współodpowiedzialna za śmierć Mille...

– Widzę, że jest pani świetnie poinformowana. Więc na pewno zdaje pani sobie sprawę, że Finn McDucan został oczyszczony z zarzutów. Za to decyzja ludzi pani pokroju sprawiła, że niewinne dziecko, wyrwane z bezpiecznego domu, straciło życie. – Wyciągnęłam palec w jej kierunku. – Nie macie nic, czego moglibyście użyć przeciwko mnie. Opiekuję się swoim dzieckiem najlepiej, jak umiem, a przyznaję bez bicia, że nie jest łatwo. Nie mam zamiaru tłumaczyć się z tego, z kim się spotykam i dlaczego tu mieszkam.

Nozdrza kobiety zafalowały, a cała jej postać napinała się z każdym usłyszonym słowem. Policjanci stojący w progu uciekli wzrokiem i dyskretnie wycofali się z domu.

– Nikt, a zwłaszcza ktoś, kto ma na sumieniu Mille McDucan, nie będzie mi mówić, jak mam wychowywać córkę. Mało tego, nie będzie pani grzebać w moim życiu prywatnym!

– Myli się pani. Jeszcze nie skończyłam...

– Skończyła pani. Tam są drzwi!

– Pani Collins, pożałuje pani...

– Won! – Nerwy mi puściły, a gniew sięgnął zenitu.

Kobieta odrzuciła głowę, jakby właśnie dostała twarz. Zacisnęła palce na notesie i krzywiąc nos, wymaszerowała przez drzwi, zatraskując je za sobą. Osunęłam się na ziemię i rozpłakałam. Jezu, co to za koszmar?!

– Ava? – Gavin kucnął przy mnie. – Hej, nie płacz. Poradźmy sobie!

– Jak? Jak sobie z tym poradzić, Gavin? Ta baba nam nie odpuści! To ona odebrała Mille, prawda?

Nie musiał potwierdzać. Widziałam furię w jego oczach.

– Ale tobie nikt nie odbierze Aubrey, rozumiesz? Nie pozwolimy na to!

– Za dwa tygodnie wakacje. – Pociągnęłam nosem, mówiąc głośno to, co już rano tłukło mi się po głowie. – Wrócę z nią do Stanów. Tam zaczniemy wszystko od nowa.

– Co ty mówisz? – Uniósł mój podbródek i wpatrywał się z nieukrywanym zdziwieniem w moje oczy. – Chcesz wyjechać? Uciec?

– Nie pozwolę, żeby odebrali mi dziecko! Nie będę ryzykować!

– A co z Finnem? – zapytał cicho.

– A widzisz go tutaj? – Podniosłam się z podłogi. – Twój brat goni za zemstą, a ja...

– Wstrzymaj się z tą decyzją. Uruchomię znajomości, sprawdzimy, jak to wszystko wygląda, i jeśli faktycznie coś wam grozi, to wtedy osobiście pomogę ci spakować rzeczy – powiedział zrezygnowany.

Pokiwałam głową, czując ulgę, że nie próbował mnie odwieść od tego pomysłu.

– Co zrobiłeś z Aubrey?

– Narysowałem jej szybki szkic i dałem kredki. Zajęła się kolorowaniem. – Mrugnął do mnie.

– Musimy jakoś obejrzeć jej rękę. Nadal nie wiem, co się stało i czemu krzyczała. – Westchnęłam.

– Ale ja wiem. – Wzruszył ramionami.

– Serio? Skąd?

– Powiedziała mi.

Czułam, jak opada mi szczeka. Powiedziała mu.

– Słońce ją spaliło.

– Co?

– No tak mi powiedziała, że spaliło ją słońce.

No tak, teraz wszystko nabrało sensu. Widocznie przeglądając telefon, nie zauważyłam, gdy promienie słoneczne dotknęły jej skóry. Miałam ochotę przyłożyć sobie coś ciężkim.

– Nie nadaję się na matkę. – Klapnęłam na krzesło, podpierając głowę na dłoniach. – Jak mogłam nie zauważyć, że słońce pada na jej rączkę?

– Ty czasem słyszysz, jakie głupoty gadasz? – Gavin pochylił się nade mną. – Nic się nie stało. Nie da się upilnować wszystkiego w stu procentach. A ty jesteś najlepszą mamą, jaka mogła się trafić tej małej dziewczynce, i nigdy, ale to nigdy nie wolno ci myśleć, że jest inaczej.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj. Idź po kawę, a ja zajrzę do księżniczki.

Rozdział 17

Finn

Pędziłem swoim mustangiem po autostradzie, zaciskając dłonie na kierownicy. Nie spałem od ponad dwudziestu godzin, ale napędzała mnie adrenalina. Od dwóch tygodni byłem w trasie. Joe podsyłał kolejne pinezki na WhatsAppie, a mnie powoli kończyła się cierpliwość, bo gdy tylko zbliżałem się do celu, ona zmieniała lokalizację.

Zatrzymałem się na obrzeżach Darwin i przetarłem twarz, próbując zetrzeć z niej zmęczenie. Zerknąłem na nawigację. Jeszcze trzy kilometry do celu. Wybrałem numer detektywa i chwilę czekałem na połączenie, obserwując nieśmiało wschodzące słońce.

– Joe – odezwał się, gdy odebrał. – Twoi chłopcy są na miejscu?

– Tak. – Westchnął. – Cel jest namierzony, ale mamy inny problem.

Walnąłem głową w zagłówek fotela.

– A czy ten problem nie może poczekać, aż skończymy w końcu to, po co tu przyjechaliśmy? – warknąłem. Kłopoty piętrzyły się ostatnio na potęgę. Jak tak dalej pójdzie, to nigdy nie uda mi się złapać Joanny. A czułem w kościach, że jestem już blisko.

– No nie wiem... – Zawahał się.

– Nieważne, cokolwiek to jest, musi poczekać. Nie zamierzam po raz kolejny pozwolić jej uciec.

– Jak uważasz. W takim razie jedź pod adres, który ci wysłałem. Chłopcy czekają w okolicy klubu golfowego Darwin. Nie porywaj się sam na melinę, w której się ukrywa. Nie mamy pewności, ile osób jest w środku.

– Dzięki, Joe – rzuciłem i rozłączyłem się, mimo że ten chciał coś dodać.

Tym razem nie zamierzałem pozwolić, aby cokolwiek mnie rozpraszało. Pędziłem ulicami i zatrzymałem samochód na jednym z parkingów przy klubie. Wysiadłem i skinąłem głową Denisowi, prawej ręce Joe.

– Gotowy na swoją zemstę? – Wielki, łysy mężczyzna uściśnął mi rękę.

– Jak cholera. – Rozejrzałem się po otaczających nas facetach, którzy od początku tropili tę szajkę dilerów.

– Dorwiemy skurwieli – mruknął ktoś z ekipy.

– Tym razem się nie wywiną!

Wsiedliśmy do czarnych vanów. Denis rzucił mi kamizelkę kuloodporną. Spojrzałem na nią sceptycznie, ale bez zbędnego gadania włożyłem ją na siebie. Kilka miesięcy temu miałbym gdzieś, czy coś mi się stanie, ale teraz... Chciałem wrócić do domu cały, bo w mojej głowie od wyjazdu siedziały Ava i Aubrey, przez co ciężko było mi skupić się na celu tej wyprawy.

Samochody zatrzymały się kawałek przed na pozór opuszczonymi magazynami. Wsiedliśmy i czekaliśmy na decyzję Denisa.

– Masz broń? – zapytał.

– Mam. – Uniosłem poły skórzaną kurtki, pokazując ukrytą kaburę.

– W takim razie ruszamy. – Skinął dłonią i najciszej, jak się dało, ruszyliśmy w kierunku meliny.

Ścisnąłem w dłoni pistolet i dziękowałem w myślach opatrznosci za odbytą wiele lat temu służbę wojskową. Co prawda nie po drodze mi było z armią, ale przeszkolenie okazywało się zaskakująco przydatne. Najemnicy, którzy pracowali dla Joego, byli najlepsi w swoim fachu. Oni

też od dawna ostrzyli pazury na dilerów, którzy zalewali nasz kraj narkotykami.

Najciszej jak się dało, otoczyliśmy budynek i na znak dowódcy wpadliśmy do środka. Wewnątrz panował półmrok i potworny smród. Skrzywiłem się z obrzydzeniem, przechodząc przez kolejne pomieszczenia.

Z magazynu na końcu wytoczyła się wychudzona kobieta, która potoczyła po nas nieprzytomnym wzrokiem. Stała w progu na chwiejnych nogach i zatrzymała na mnie mętne spojrzenie. Nawet z tak dużej odległości widziałem rozszerzające się źrenice i usta otwierające się do krzyku.

– Feniks! Znalazł nas! – Jej wrzask przeciął ciszę.

Zrobiło się zamieszanie. Padły pierwsze strzały, a któryś z chłopaków pchnął mnie na ziemię, chowając nas obu za ścianą, w którą wbiły się kule.

– Chyba jesteś tu popularny – mruknął i przeładował broń, po czym, ruszył, by pomóc kolegom.

Bez zastanowienia poszedłem w jego ślady. Wymiana ognia trwała zawzięcie, a ja myślałem tylko o tym, że ta zdzira tym razem nam nie ucieknie. Jakiś zabłąkany pocisk drasnął moje ramię, a palący ból na moment odebrał oddech. Jednak ani przez moment nie odpuściłem przeszukiwania kolejnych pomieszczeń. W końcu zapadła cisza. Kilku naszych było lekko rannych, jednak to dilerzy ponieśli dużo większe straty w ludziach.

– Finn! – Denis zawołał mnie z piwnicy. – Chodź tutaj!

Schowałem broń do kabury i zbiegłem na dół. Na widok kobiety, której życzyłem śmierci, poczułem furję. Czerwona mgła zasnuła mi oczy, a płytki oddech uwiązał w gardle.

Joanna ubrana w skórzany kombinezon siedziała na krześle i wyglądała równie zjawiskowo jak wtedy, gdy ją poznałem. Nie przypominała już zaniedbanej narkomanki, która wykradła naszą córkę.

Wyszarpnąłem broń i skierowałem ją w kierunku jej głowy.

– Marzyłem o dniu, w którym twój mózg rozbryźnie się na ścianie za to, co zrobiłaś – wycedziłem.

– Oko za oko, Finn? – odezwała się opanowanym głosem. – I co, zamierzasz mnie zabić?

– Dokładnie to zamierzam. – Stałem naprzeciwko niej i docisnąłem lufę do jej czoła. – Przysięgam nad grobem naszej córki, że zapłacisz za to, co zrobiłaś.

Śliczna twarz Joanny skrzywiła się na wspomnienie Mille.

– Nie byłem sobą. – Popatrzyła mi w oczy, ale czasy, gdy jej wierzyłem, minęły już dawno. – Przecież wiesz, że nie skrzywdziłabym swojego dziecka celowo.

– Ale to zrobiłaś! – Podniosłem głos. – Za kasę i dragi chciałaś przehandlować Mille!

– Cóż... – Wydęła usta. – W sumie masz rację.

– Zdychaj, dziwko. – Odbezpieczyłem broń.

– Pozdrów Avę. – Uśmiechnęła się zimno, a mój palec zastygł na spuście.

– Coś ty powiedziała? – Czułem, jak zimny dreszcz przebiegł przez moje ciało. – Co znowu wymyśliłaś, Jo?!

– Zabezpieczyłam się. – Jej histeryczny śmiech brzmiał wręcz obłąkańczo. – Naprawdę sądziłeś, że dam się zabić? Jeśli coś mi się stanie, to kto wie, co się stanie z małą Aubrey.

– Jeśli zrobicie dziewczynce... – zacząłem.

– Lepiej pakuj dupę z powrotem do Sydney, Finn. – Spojrzała na mnie twardo. – Zapomnij o mnie i módl się, żeby opieka społeczna zapomniała o tobie.

Zabrałem broń z jej czoła i popatrzyłem na kobietę, która zagrała nam na nosie i postawiła na szali życie niewinnego dziecka.

– Chociaż wiesz co? Chyba przypadkiem wspomniałam im to i owo.

– Zostaw ją nam. – Głos Denisa drgał z ledwo powstrzymanego gniewu. – Chętnie zajmiemy się tą gniadą, a ty jedź. Tam będziesz potrzebny bardziej niż tutaj.

– Jest twoja – rzuciłem do niego. – Będziesz żałować, że to nie ja z tobą skończyłem.

Nie czekając na dalsze rewelacje, wybiegłem z piwnicy i wyciągnąłem telefon. Ava! Nie, nie mogłem do niej zadzwonić i rzucić na nią tych informacji!

– Joe! – ryknąłem do telefonu, pędząc do samochodu. – Wyślij ludzi, niech pilnują Avy i Aubrey. Będę w domu za dwa dni. Nie może im spaść włos z głowy, rozumiesz?

– Rozumiem, że jednak te dodatkowe problemy okazały się równie ważne jak twoja zemsta. – Westchnął.

– Kurwa, wiedziałeś? – Sapnąłem z oburzenia, pędząc w kierunku swojego mustanga.

– Chciałem ci powiedzieć, ale mi nie pozwoliłeś – odparł spokojnie.

– Cholera! – Walnąłem dłońmi w kierownicę. Droga powrotna z Darwin zajmie mi jakieś dwa dni. Gdybym nie był tak padnięty, to jechałbym bez przerwy, ale miałem za sobą dwie nieprzespane doby i w takim stanie prędzej gdzieś się rozbiję, niż dojadę w jednym kawałku.

– Zajmę się dziewczynami. – Głos Joe sprowadził mnie na ziemię. – Prześpij się i wracaj do domu.

– Dzięki – rzuciłem.

Dojechałem do motelu na obrzeżach miasta i usiadłem na łóżku. Zdjąłem czapkę i przeczesałem włosy. Powinienem być teraz w domu z Avą i Aubrey. Gonilem duchy przeszłości, zamiast zlecić to zawodowcom, a teraz dziewczyny są w niebezpieczeństwie. Spojrzałem na telefon i zdułem w sobie chęć wybrania numeru Avy. Po szybkim prysznicu padłem na łóżko i zasnąłem skonany.

Cały kolejny dzień spędziłem, pędząc do domu. Stawałem tylko na szybkie posiłki i tankowanie samochodu. Zamiast wynająć hotel i przespać się, postanowiłem jechać i nocą. Rano zatrzymałem się w niewielkim motelu, który lata świetności miał już dawno za sobą. Przetarłem twarz, próbując zetrzeć z niej zmęczenie, ale pod powiekami czułem wyłącznie piasek. Rzuciłem torbę na obskurny fotel i padłem na łóżko. Pięć godzin snu powinno mi wystarczyć. Nastawiłem budzik i położyłem się w zatęchłej pościeli.

Ze snu wyrwał mnie dźwięk telefonu. W pierwszej chwili chciałem go zignorować, ale przypomniałem sobie, gdzie jestem, i odebrałem, nie patrząc nawet, kto dzwoni.

– Halo – warknąłem.

– Finn? Finn McDucan? – Kobięcy głos wydawał się znajomy.

– Kto mówi?

– Meghan Simons.

Usiadłem gwałtownie na łóżku, całkowicie rozbudzony.

– Skoro do mnie dzwonisz, to znaczy, że coś się stało.

– Była u mnie kuratorka z opieki społecznej. – Meghan ściszyła głos do szeptu. – Wypytywała o panią Collins i jej córkę.

– Szukała czegoś konkretnego czy tylko węszyła?

– Nie wiem, Finn. – Westchnęła. – Zmusiłeś mnie, żebym dała ci znak, gdyby ktoś się nimi interesował, więc dzwonię.

– To tak nie działa, Meg. Chcę dokładnych informacji. Kto u ciebie był i o co dokładnieypytywał. – Nie zamierzałem tak łatwo odpuścić.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowało milczenie. Słyszałem jedynie przyspieszony oddech kobiety.

– Sprowadzisz na nas wszystkich kłopoty. Zostaw panią Collins i jej dziecko w spokoju.

– To nie jest twoja sprawa. Odpowiedz na moje pytania, Meghan, i nie drażnij mnie,

dobrze ci radzę.

– Kuratorka pytała, jak Ava radzi sobie z opieką nad Aubrey, czy nie wykazuje oznak nieudolności rodzicielskiej. Pytała, jak dziecko się rozwija, czy matka współpracuje, czy nie jest agresywna...

– Szukała dziury w całym. – Napiąłem się, czując gniew gotujący się pod skórą. – Kto to był, Meghan?

– Finn...

– Nazwisko! – ryknąłem, nie panując nad sobą.

– Banks... – szepnęła, a mój świat zawirował. – Dalila Banks. Finn...

Jej głos dochodził gdzieś z daleka, jakbym znajdował się pod wodą. Nacisnąłem czerwoną słuchawkę, kończąc połączenie, i zapatrzyłem się w ścianę, ścigany demonami wspomnień, które wyciągnęły po mnie swoje łapska.

* * *

Trzy lata wcześniej

– Tatusiu, ostatni raz, prooszę. – Ciemne oczka Mille wpatrywały się we mnie prosząco. Nie potrafiłem jej odmówić, gdy tak na mnie patrzyła.

Położyłem się obok niej na łóżku, a ona jak zwykle wtuliła się w mój bok. Otworzyłem książkę o wrózkach i przeczytałem jej ulubioną bajkę po raz enty. Oboje znaleźliśmy treść na pamięć, ale i tak czytałem ją każdego wieczoru. Zamknąłem tomik i odłożyłem go na szafkę przy łóżku.

– Czas spać, księżniczko. – Musnąłem ustami miękkie włoski córki.

– Tato? – zaczęła, a mnie ścisnęło w środku, bo wiedziałem, o co zapyta.

– Tak, skarbie?

– Czy mamusia do nas wróci? – Jej oczy zasnuł smutek.

– Raczej nie, maleńka. – Nie zamierzałem mamić jej kłamstwami. Najgorsza prawda zawsze była lepsza niż oszustwo.

– Ona mnie już nie kocha, prawda?

– Mille, mamusia jest chora. Dlatego nie może z nami mieszkać. – Westchnąłem. – Ale kocha cię, na swój sposób – dodałem.

– Ty też mnie zostawisz? – Wczepiła się w moją koszulkę.

– Nigdy cię nie zostawię, mała. – Przytuliłem ją mocno. – Zawsze będziemy razem, jasne? Ty i ja.

– To dobrze. – Ziewnęła, a ja patrzyłem na opadające powoli powieki.

Wymknąłem się z pokoju, zostawiwszy zapaloną lampkę, i usiadłem na kanapie w salonie pogrążonym w mroku. Joanna zniknęła z naszego życia kilka miesięcy temu, ale nadal była ważna dla Mille. Mimo że szczerze jej nienawidziłem, dla naszej córki wciąż była mamą, za którą tęskniła. Westchnąłem. Dobrze, że była na tyle mała, że nie rozumiała, co tak naprawdę się stało.

Poranek zastał mnie na kanapie. Jak zwykle zasnąłem na niej, zatopiony w swoich myślach. Głośnie łomotanie do drzwi wyrwało mnie ze snu. Idąc do drzwi, zerknąłem na zegarek. Dochodziła siódma. Kto, do cholery, dobija się o tej porze?

Otworzyłem drzwi jednym ruchem i stanąłem jak wryty, widząc w progu uzbrojonych funkcjonariuszy policji.

– Finn McDucan? – zapytał starszy siwiejący oficer.

– Tak, a wy w jakiej sprawie?

– Jest pan aresztowany za znęcanie się nad Joanną Paulson i waszą wspólną córką.
– Słucham? – To, co mówił, brzmiało tak absurdalnie, że nie zdążyłem zareagować, gdy dwaj pozostali funkcjonariusze rzucili mnie na ziemię i skuli mi ręce na plecach.

– To jakieś cholerne nieporozumienie! – Podniosłem głos.

– Wszyscy tak mówią. – Jakaś postać stanęła nade mną.

Uniosłem głowę. Ujrzałem chudą, wysuszoną wręcz kobietę. Wyglądała na czterdzieści kilka lat, była ubrana w szarą garsonkę, miała buty na niewielkim obcasie, a włosy w odcieniu wścieklej wiśni. Zimny wyrachowany półuśmieszek przemknął przez jej wąskie usta.

– Dalila Banks, jestem kuratorem opieki społecznej. Pana córka w końcu będzie bezpieczna, panie McDucan.

– Ma pan prawo zachować milczenie, wszystko, co pan... – Słowa policjanta zagłuszył przeraźliwy krzyk Mille. Szarpnąłem się w jej kierunku, ale momentalnie zostałem przygwożdżony do ziemi.

– Tatusiu! – Jej przerażony głosik niósł się echem, gdy policjantka wynosiła ją z domu.

– Mille! Tatuś zaraz po ciebie przyjedzie! – krzyczałem z twarzą wciśniętą w dywan. – Kurwa, zapłacicie mi za to! Jestem niewinny! Mille!

– Tatusiu!

Krzyk umilkł. Słyszałem jedynie swoje walące serce i odgłos odjeżdżającego samochodu.

To był ostatni raz, gdy widziałem ją żywą...

* * *

Obecnie

Dalila Banks. Kobieta, która była w zмовie z Joanną, a teraz zagięła parol na Avę i Aubrey. Po moim trupie, jeśli pozwolę, by położyła na nich łapska. Wybrałem numer Joe.

– Pilnujesz ich? – zapytałem bez zbędnych wstępów.

– Wedle umowy.

– Banks zaczęła węszyć w przedszkolu. Przeświatl mi tę sukę. Chcę mieć na jej temat wszystko. Gdzie mieszka, z kim sypia, jaki ma rytm dnia i w co jest umoczona. Wszystko! Rozumiesz?

– Dam znać, jak czegoś się dowiem. Chłopcy nie spuszczają z oczu twoich dziewczyn, a gdyby Banks coś kombinowała przed twoim powrotem... to wywiozą je w bezpieczne miejsce.

– Dzięki, Joe – mruknąłem, kończąc połączenie.

Szybki prysznic na rozbudzenie zmęczonego wciąż ciała, śniadanie w barze, kawa. Potem ruszyłem z piskiem opon. Tym razem nie dam się zaskoczyć. Dalilo Banks, miej się na baczności. Pożałujesz, że znowu wyciągnęłaś ręce po to, co moje.

Pod dom dojechałem w środku nocy. Budynek był pogrążony w mroku. Jedynie w oknie pokoiku Aubrey widać było delikatną poświatę, którą rzucała zapalona lampka. Zaparkowałem na podjeździe i najciszej, jak umialem, wszedłem do środka. Odłożyłem klucze na stół w korytarzu, torbę z rzeczami rzuciłem pod ścianę i poszedłem do kuchni. Nie byłem w domu od prawie trzech tygodni i przez cały ten czas nie odezwałem się do Avy ani słowem. Znałem ją już na tyle, że wiedziałem jedno: będzie się na mnie gniewała za moje zniknięcie. Otworzyłem lodówkę i zaskoczony wodziłem wzrokiem po niemal pustych półkach. Cichy szelest przykuł moją uwagę.

Zamknąłem drzwiczki, a moja głowa odskoczyła w bok od niespodziewanego ciosu. Pod powiekami zobaczyłem gwiazdy, gdy trzymając się za pulsującą czaszkę, oparłem się o blat.

– O kurwa... – mruknąłem ogłuszony.

– Finn?! – pisnęła Ava i upuściła na podłogę coś ciężkiego. – Jezu! Myślałam, że to włamywacz! Przepraszam! Nie ruszaj się!

Słowa wypadały z jej ust z prędkością pocisków karabinu maszynowego. Przymknąłem oczy, walcząc z głuchym łomotem w głowie, gdy kuchnię zalało światło. Uniosłem powieki i zatrzymałem spojrzenie na kobiecie stojącej pod ścianą.

Ubrana w zupełnie zwyczajny czarny T-shirt i kuse spodenki wyglądała w tej chwili jak spełnienie moich mokrych snów. Włosy w nieładzie, lekko zaróżowione policzki i wielkie czekoladowe oczy wpatrujące się we mnie z przerażeniem.

– Ładne powitanie. – Podniosłem się, nadal trzymając za obolałe miejsce.

– Nie chciałam. Trzeba przyłożyć łód. – Szybkim krokiem podeszła do mnie. Oderwała moją dłoń i skrzywiła się, widząc na niej krew. – Poczekaj tu. Przyniosę apteczkę – szeptała, krzątając się w tę i we w tę, a ja wodziłem za nią oczami.

Po chwili wróciła, niosąc w dłoniach apteczkę i czyste ręczniki.

– Siadaj. – Wskazała krzesło przy kontuarze. – Muszę to oczyścić i jakoś zabezpieczyć.

– To nic takiego. – Wzruszyłem ramionami.

– Nie dyskutuj. – Popchnęła mnie, więc nie protestowałem.

Grzecznie zająłem miejsce, które wskazała, i cierpliwie czekałem, aż skończy opatrywanie głowy. Delikatnie przemyła ranę środkiem odkażającym, krzywiąc się za każdym razem, gdy ścierała strużkę krwi.

– Czym mnie uderzyłaś? – Dopiero do mnie dotarło, że wcześniej nie zwróciłem na to uwagi.

– Eee... – Rzuciła mi krótkie spojrzenie i uciekła wzrokiem. – A jakie to ma znaczenie?

– No weź, jestem ciekawy. – Syknąłem, gdy czysta gaza dotknęła skóry.

– Patelnię – szepnęła.

Zamarłem i wybuchnąłem śmiechem.

– Ciiii... – Zasłoniła moje usta dłonią. Zerknęła na korytarz i zastygła, nasłuchując.

– Przepraszam – mruknąłem, zaciągając się jej słodkim zapachem. – Ale serio? Patelnię?

– No jakoś tak wyszło. Oglądałam z *Aubrey Zaplątanych*. – Jej policzki znowu pokryły się rumieńcem. – Już. Nie jestem w tym dobra, ale do rana powinno wytrzymać. – Udawała szalenie zainteresowaną opatrunkiem.

– Nic mi nie będzie – powiedziałem i wstałem z krzesła. – Po obejrzeniu bajki postanowiłaś bronić się patelnią?

– Gdzie byłeś? – Zbyła moje pytanie pytaniem. Odsunęła się na bezpieczną odległość i skrzyżowała ramiona na piersiach.

Oho, wróciła zła Ava. Uniosłem kącik ust, hamując wybuch radości.

– Uważasz, że zniknięcie bez słowa po... po... – Zacięła się.

– Po zajebistym seksie? – odpowiedziałem jej.

– Dla kogo był zajebisty, dla tego był. – Zaciśnęła usta w wąską kreskę. – Nie uważasz, że postąpiłeś jak ostatni złamas?

– Przecież zostawiłem ci liścik. – Wzruszyłem ramionami.

– O łaskawco! – Wyrzuciła ręce w górę, odsłaniając przy tym spory fragment nagiego brzucha. – Znikam, jak zapowiadałem, tu masz klucze, tam jedzenie, pocałuj mnie w dupę! I według ciebie to wystarczy, żeby milczeć przez prawie trzy tygodnie?

– Ja się nikomu nie tłumaczyłem, nie tłumaczę i nie będę tłumaczyć. – Nachyliłem się nad nią. – Czego ty oczekujesz, Ava? Deklaracji wierności po jednej nocy?

Odchyliła głowę, jakbym ją uderzył. Wiedziałem, że przesadziłem.

– Przepraszam, mała, nie chciałem.

– Nie przepraszaj za szczerość. Przynajmniej znam już sytuację.
– Ava... – jęknąłem, przeczesując włosy.
– Jest późno, wracam do łóżka. Spokojnej nocy, Finn – powiedziała cicho i ruszyła schodami na piętro.

Cholera, byłem skonany, głodny, a do tego spieprzyłem wszystko swoim niewyparzonym językiem. To, co zaczynałem czuć do tej dziewczyny, było dość przerażające. Po tym jak Joanna mnie wydymała, przyrzekłem sobie nigdy więcej nie pakować się w związki. Tymczasem śliczna brunetka śpiąca w pokoju obok zdobywała moje skostniałe serce kawałek po kawałku. Nie zasługiwała na to, co jej powiedziałem. Miałem ochotę sam sobie przywalić. Ech, jutro wszystko odkręcę.

Chwyciłem rzeczy i zaciągnąłem swoje podłe dupsko do sypialni. Padłem na łóżko i zasnąłem jak kamień.

Ze snu zbudził mnie burczący brzuch i zapach... naleśników? Przetarłem dłonią twarz i przeciągnąłem ciało, które nadal błagało o sen. Zwlokłem się z łóżka i ciągnąc nogę za nogą, poszedłem pod prysznic. Zimna woda momentalnie mnie otrzeźwiła. Jak nowo narodzony wyskoczyłem spod prysznica, energicznie wytarłem ciało, wciągnąłem szorty i zbiegłem na dół, wiedziony cudownym zapachem.

Zastałem obie dziewczyny w kuchni. Aubrey siedziała przy stole i kolorowała książeczkę, a Ava bujała biodrami, przekładając naleśniki. W tle leciał klasyk soulu *Respect* Arethy Franklin. Zamiast dać Avie znać o swojej obecności, przystanąłem w progu i z zachwytem wpatrywałem się w jej kocie ruchy. Wytężyłem słuch, gdy dotarło do mnie, że podśpiewuje piosenkę i, niech mnie piorun strzeli, miała boski głos!

– Fi-inn! – Aubrey zauważyła, że jestem w kuchni.

– Hej, mała. – Poczochrąłem jej włoski. – Kolorujesz?

Pokiwała z zapalem głową i wróciła do przerwanego na moment zajęcia. Podeszedłem do Avy i nachyliłem się, żeby zajrzeć jej przez ramię. Na blacie spoczywał talerz pełen pysznie wyglądających placków.

– Dla mnie też się znajdzie jeden albo dwa?

– A zasłużyłeś? – odparła kąśliwie.

– Hm... Jeśli chcesz, to mogę zasłużyć. – Zaciągnąłem się jej zapachem i z satysfakcją zauważyłem gęsią skórę, która pokryła jej ramiona.

– Ten statek już odpłynął, McDucan, ale naleśnikami się podzielimy. Prawda, Aubrey? – Odwróciła się do córki, która zignorowała pytanie.

– Jesteś pewna, że odpłynął? – Złapałem jej dłoń.

– Puść – rzuciła. – Siadaj do stołu.

Cmoknąłem. Czeka mnie więcej pracy, niż zakładałem. Zdaje się, że pani Collins strzeliła focha. Miała trochę racji, ale zamierzałem udowodnić, że jej działania są bezcelowe, bo i tak nie odpuszczę.

Posłusznie usiadłem przy stole i poczekałem grzecznie, aż przygotuje posiłek. Przy okazji przyjrzałem się Aubrey, która z wielkim zacięciem na buzi kolorowała obrazek. Otworzyłem szeroko oczy, widząc idealne wykonanie i próby cieniowania. Cholera, dzieciak miał niewiele ponad trzy lata. To było niezwykle!

– Widziałas, jak ona maluje? – zapytałem.

– Od jakichś dwóch tygodni zafiksowała się na kolorowaniu. Pokazuję jej różne techniki, pomysły... a ona łapie wszystko w mig! – Uśmiechnęła się z dumą.

– Rośnie nam mała artystka – uznałem i zerknąłem na Avę, której twarz zastygła na moment. – Powiedziałem coś nie tak?

– N-nie... – Uciekła wzrokiem. – Jedz, bo wystygnie – dodała cicho.

Jedliśmy w milczeniu, każde zatopione w swoich myślach. Zanim Ava zdążyła wstać, pozbierałem talerze, gdy tylko obie z Aubrey skończyły śniadanie. Włożyłem wszystko do zmywarki i odwróciłem się, czując na sobie jej wzrok.

– Masz na dzisiaj jakieś plany? – Oparłem się plecami o blat, krzyżując nogi w kostkach.

– Jest niedziela... – Skubała dolną wargę. – Zazwyczaj w dni wolne siedzimy w domu albo w piaskownicy.

– A może pójdziemy z Aubrey na basen? – Podsunąłem nieśmiało.

– Absolutnie nie! Już ci mówiłam czemu. – Zaciśnęła wargi, a mięsień na jej policzku zadrgał nerwowo.

– Rozumiem, że się boisz, ale spójrz na to z innej strony. Przez swoje lęki ograniczasz małą.

– Nie masz prawa mnie oceniać. – Zaperzyła się.

– Nie oceniam. Ava, nie atakuj mnie, staram się coś wytłumaczyć. – Westchnąłem. – Ona prędzej czy później spotka się z wodą. Pomyślałaś o tym, że nie umiejac pływać, może znaleźć się w niebezpieczeństwie?

Przygryzła wargę i choć nadal patrzyła na mnie złym wzrokiem, zauważyłem w jej postawie niewielkie wahanie.

– Zamknęłaś się w swoim strachu i nie widzisz, ile złego przez to robisz wam obu.

– Nam obu? – zapytała cicho.

– A co się stanie, jeśli kiedyś Aubrey wpadnie do basenu, a ty nie będziesz mogła jej pomóc? Pomyślałaś kiedyś o tym?

– Nie – szepnęła.

– Więc może mi zaufaj i pozwól nauczyć się pływać? Sobie i córce.

Gwałtowne kręcenie głową było jedyną odpowiedzią, jaką uzyskałem. Usiadłem na krześle naprzeciwko Avy i delikatnie ująłem jej lodowatą dłoń.

– Małymi krokami. Najpierw oswoimy z wodą ciebie, a kiedy już będziesz czuła się pewniej, to pozwolimy Aubrey zdecydować, czy chce spróbować zabawy w basenie. Co ty na to? – Nie wiedziałem czemu, ale cholernie mi zależało, żeby pozwoliła mi na ten krok.

– Nie jestem pewna, czy dam radę.

– Po prostu mi zaufaj. Wieczorem położymy małą spać i spróbujemy. Jeśli nie dasz rady, to odpuścimy.

– Dobrze – powiedziała cicho, wyraźnie pokonana. – Nie mam pojęcia, czemu zgadzam się na to szaleństwo.

– Bo wiesz, że mam rację. Jeśli coś by się wydarzyło, nie będziesz w stanie pomóc córce – powiedziałem dobitnie. – A teraz co powiesz na kawę i wyjście do ogrodu? Temperatura wyjątkowo nie jest zabójcza.

– Okej, ale zanim pójdziemy... Czy Gavin do ciebie dzwonił?

Spojrzałem na nią podejrzliwie. Faktycznie, brat dobijał się do mnie, ale nie miałem ochoty słuchać jego marudzenia na temat mojego wyjazdu.

– Nie było okazji pogadać. A co?

– Opieka społeczna mnie znalazła. – Ava uciekła wzrokiem. Ewidentnie nie chciała spojrzeć mi w oczy.

– Byli tutaj? – Poczułem nagle jakiś ciężar w środku.

– Yhym... Przyjechała kuratorka z policjantami. To było okropne! – Uniosła na mnie wielkie, ciemne oczy.

– Pamiętasz, jak miała na nazwisko? – zapytałem, sięgając po telefon. Kimkolwiek była

kuratorka, zamierzałem nasłać na nią Joego.

– Banks – szepnęła Ava, a mnie замуrowało. – Dalila Banks.

To niemożliwe! Ta dziwka miała czelność nachodzić ją w moim domu!

– Możesz powtórzyć? – wycodziłem.

– Tak, to ta Dalila. Wiedziała, kim jesteś, i gadała jakieś bzdury. Gavin nas uratował.

Gdyby nie przyszedł, to nie wiem, co by się stało.

– Chol... – zacząłem, ale ugryzłem się w język na widok wbitego we mnie zaciekawionego dziecięcego wzroku. – Przepraszam!

– Chol? – Aubrey powtórzyła niedokończone słowo.

– Cholibka. – Podsunąłem. – No co? – szepnąłem do Avy, która wpatrywała się we mnie z zaciśniętymi ustami.

– Uuuu, cholibka – podchwyciła mała. – Cho-lib-ka. Chooolibka!

Zsunęła się ze stołka i pobiegła w głąb domu, powtarzając nowe słowo jak zacięta płyta.

– No pięknie – jęknęła jej mama.

– Nie chciałem. Zaraz zapomni.

– Żebyś się nie zdziwił.

Wy buchnęliśmy śmiechem, na krótką chwilę puściliśmy w niepamięć wiszące nad nami czarne chmury.

Rozdział 18

Ava

Cały dzień obserwowałam, jak Finn zajmuje się Aubrey. Kilka razy złapałam się nawet na myśleniu, że byłby dla niej cudownym ojcem. Więź, która wytworzyła się między nimi, była niesamowita. Moja córka od pierwszego spojrzenia nie tylko go zaakceptowała, ale też traktowała jak część swojego świata. Dochodziła siódma, gdy wymknęłam się z jej pokoju. Szybko zasnęła wymęczona całym dniem zabawy.

Wyszłam z domu. Finn czekał na mnie w fotelu stojącym naprzeciwko basenu.

– Spi? – zapytał.

Zatrzymałam się w bezpiecznej odległości od tafli wody.

– Zmęczyłeś ją tak, że już w wannie kleiły jej się oczy.

– Polecam się na przyszłość. – Parsknął śmiechem.

– Zapamiętam. Finn McDucan: profesjonalny opiekun małych dziewczynek.

– Gdy powiedziałaś to na głos, nie zabrzmiało wcale tak dobrze jak w mojej głowie.

– No cóż...

Spojrzał na mnie badawczo. Wiedziałam, co zamierza powiedzieć, zanim otworzył usta.

– Gotowa na lekcję osławiania się z wodą?

– Ani trochę. – Pokręciłam głową.

– Ava... – Westchnął.

– Wiem... Rozumiem, ale to nie oznacza, że jestem gotowa. – Spuściłam wzrok.

– Spróbuj. Małymi kroczkami. Przecież nie mówię, że masz od razu skoczyć na głęboką wodę.

– Tyle że... – Wzniosłam oczy ku ciemniejącemu niebu.

– Szukasz wymówek. – Podniósł się z fotela i stanął przede mną, zasłaniając ostatnie, nikłe promienie zachodzącego słońca.

Przygryzłam dolną wargę, nie mogąc spokojnie wytrzymać jego świdrującego spojrzenia. Wstyd zaczął wypełzać na moje policzki ognistymi rumieńcami.

– Ava? – Uniósł mój podbródek, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy. – Co tym razem zasiało się w twojej głowie, hę?

– Nie mam kostiumu kąpielowego – wyrzuciłam z siebie. Tak, mieszkałam w Sydney i nie miałam ani jednego stroju, w którym mogłabym pojawić się na plaży lub basenie.

– I to jest ten problem? – Kpiarski uśmieszek przeciął jego poważną twarz.

– A niby jak mam wejść do basenu?

– Jak dla mnie możesz nawet nago – stwierdził, unosząc kącik ust.

– Świnia – burknęłam i odwróciłam się, aby wrócić do domu.

– No weź! Żartowałem! – Chwycił mnie za rękę, zatrzymując w pół kroku. – Załóż jakiś sportowy stanik, zostaw szorty i będzie prawie jak kostium kąpielowy – podsunął.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. To nie był najgłupszy pomysł, ale przyznanie mu racji spowoduje, że nie będę już miała wymówki, aby nie próbować walczyć ze strachem. Westchnęłam pokonana. Wiedziałam, że ma rację.

– Zaczekasz na mnie? Przebiorę się i przyjdę.

– Jasne, że zaczekam.

– Okej.

– Będę czekał na ciebie tak długo, jak będę musiał. – Ścisnął moją dłoń.

– Nie rób tego, Finn. Nie dawaj mi nadziei na coś, czego sam nie chcesz. Jasno określiłeś swoje zdanie wczoraj wieczorem, a ja nie zamierzam burzyć swojego świata dla... Nieważne – mruknęłam i wyrwawszy mu rękę, ruszyłam do domu.

Szybkim krokiem pokonałam schody. Wpadłam do sypialni, zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie. Niech go szlag! Wczoraj rzucił mi w twarz, że nie obiecywał wierności i nie zamierza się tłumaczyć, a dzisiaj co? Nagle zachciało mu się czegoś więcej? Nie ma mowy, nie dam się w to wciągnąć. Za dwa tygodnie mamy z Aubrey lot do Stanów. Znikniemy z miejsca, w którym nie spotkało nas nic dobrego, i zaczniemy nowe życie z dala od Australii.

Trzęsącymi się rękami założyłam sportowy top i ciemne szorty. Związałam włosy w niedbały kok i pełna obaw zeszałam na dół. Rozejrzałam się po tarasie, ale nigdzie nie widziałam Finna. Moją uwagę zwrócił chlupot. Na brzegu basenu pojawiły się silne przedramiona, a po chwili z wody wyłonił się mężczyzna w szortach, które nisko opadły na biodra, ukazując mięśnie układające się w kształt litery V. Obliziałam spierzchnięte usta, wodząc wzrokiem za kroplami wody spływającymi po seksownym wytatuowanym ciele. Aż za dobrze pamiętałam, jak silne i sprężyste jest, gdy... Ava, nie idź w tę stronę, zganiłam się w myślach, próbując wziąć się w garść i nie ślinić na jego widok.

– Gotowa? – odezwał się niskim, lekko zachrypniętym głosem, podchodząc na tyle blisko, że krople z jego włosów spadły na moje ramiona, przez co pokryłam się gęsią skórą.

– Nie. Ale wiem, że muszę spróbować. – Uniosłam głowę i na krótką chwilę zatonełam w błękicie jego spojrzenia. – Ale jeśli spróbujesz czegoś... – przełknęłam ślinę – ...to obiecuję, że znowu poznasz z bliska moją przyjaciółkę.

– Twoją przyjaciółkę? – zapytał lekko skonsternowany.

– Yhym... już się poznaliście. – Uniosłam dłoń i dotknęłam delikatnie rozcięcia nad jego łukiem brwiowym.

– Wariatka. – Parsknął śmiechem. – Chodź, kobieto. – Wyciągnął w moim kierunku rękę, cierpliwie czekając, aż ją chwycę.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i ostrożnie ujęłam końce jego palców. Podeszliśmy do brzegu basenu. Wiedziałam, że to ta płytsza część, ale i tak zrobiło mi się niedobrze na sam widok falującej delikatnie wody.

Finn usiadł na krawędzi, opuścił nogi do wody i poklepał miejsce obok siebie. Bałam się wykonać choćby najmniejszy ruch.

– Małe kroki, pamiętasz? – Uspokajający głos przedarł się przez tumult w mojej głowie.

Przytaknęłam i bardzo ostrożnie przycupnęłam tuż obok niego.

– Zanurz stopy w wodzie. Sama zobaczysz, jakie to przyjemne uczucie – zachęcał.

Zerknęłam niepewnie na pluskające fale pod nami i najwolniej, jak się dało, opuściłam stopy. Czułam, jak mój oddech rwie się ze strachu, gdy przyjemny chłód obmył moje nogi.

– Widzisz, to nie takie straszne.

– Chyba dla ciebie. – Słowa ledwo przechodziły mi przez ściśnięte gardło.

– Tu jest płytko, wody będziesz miała najwyżej do biustu.

– Do biustu? – pisnęłam. – Nie, ja nie dam rady. – Spróbowałam wstać, ale przytrzymał mnie w miejscu.

– Nie panikuj. – Stanowczy głos zatrzymał mnie wpół ruchu, zanim w ogóle zdążyłam się podnieść o choćby centymetr. Dokładnie w ten sam sposób przemawiał do Aubrey, kiedy opanowywał jej ataki hysterii.

– Nie rozumiesz...

– Nie, nie rozumiem. Ale jeśli mi zaufasz, to obiecuję, że później będzie już tylko łatwiej.

Okej?

– O... okej – wydukałam.

Finn oparł przedramiona na krawędzi i zsunął się do wody, która sięgała mu nieco ponad pępek. Stał między moimi nogami i położył mi dłonie na biodrach, czekając na mój ruch. Zagryzłam wargę, żeby ukryć, jak bardzo drży, i mimo oporów wsparłam się na jego silnych ramionach, pozwalając, żeby ostrożnie opuścił mnie do wody.

Chłodna toń zamknęła się dookoła mnie, wyciskając z moich płuc desperacki, głośny wydech. Nieświadomie wbiłam paznokcie w napięte bicepsy Finna i trzęsąc się jak osika, schowałam twarz w jego klatce piersiowej, zaciskając powieki. Jakby w ten sposób otaczająca mnie woda mogła zniknąć.

Ciepłe dłonie gładziły moje plecy w powolnym, uspokajającym rytmie. Sekundy zmieniały się w minuty, a z każdą kolejną drżenie mojego ciała stawało się coraz słabsze.

– Otwórz oczy, skarbie – wymruczał, muskając moje ramię gorącymi ustami.

Z wielkim trudem uchyliłam powieki i napotkałam wpatrzona we mnie błękitne tęczówki. Finn sunął dłonią z mojego biodra przez linię żeber, aby wsunąć ją we włosy. Pogładził kciukiem moją żuchwę i dolną wargę.

– Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

– Już to kiedyś słyszałam i omal nie przypłaciłam tego życiem – wyszeptałam.

– Widocznie zaufałaś nieodpowiedniej osobie – stwierdził, nachylając się ku moim ustom, nad którymi zawisł dosłownie o kilka milimetrów.

– Tak sądzisz?

– Jestem tego pewien. Nie wiem, kto ci to zrobił, ale najwidoczniej był niezbyt odpowiedzialny.

– Mówisz o moim ojcu... – Mój głos był ledwie słyszalny, gdy mieszał się z naszymi przyspieszonymi oddechami.

* * *

Mae's Beach, Luizjana, USA

Dwadzieścia cztery lata wcześniej

Leżałam na ręczniku plażowym i obserwowałam z daleka rodzeństwo i kuzynów, którzy szaleli w wodzie. Nie lubiłam zabaw w Zatoce Meksykańskiej i mimo złośliwych docinków rówieśników unikałam wchodzenia do niej jak ognia.

– Ava, a ty znowu na ręczniku? – Cień ojca przysłonił mi słońce.

– Nie chcę się kąpać. Wolę rysować. – Wskazałam na leżący obok blok i zestaw kolorowych ołówków.

– W ten sposób nigdy nie nauczysz się pływać. Chcesz, żeby dzieciaki wciąż się z ciebie śmiały, że jesteś dziwakiem? – Jego słowa jak zwykle zapiekły mnie do żywego.

Stanley Jankee znany był ze swojego nieustępliwego charakteru i staroświeckiego podejścia do życia. Za każdym razem modliłam się, żeby nie szedł z nami na plażę, jednak tym razem moje modły nie zostały wysłuchane.

– Ale mi nie przeszkadza, że sobie gadają. Wolę rysować – odpowiedziałam cicho, nie chcąc go rozzłościć.

– Do wody. – Wskazał ręką złowrogo wyglądające, wzburzone fale.

– Stan, daj jej spokój. – Mama stanęła po mojej stronie, delikatnie dotykając ramienia ojca.

– Nie wtrącaj się, Mary – wycodził, wbijając we mnie twardy wzrok. Mama rzuciła mi

przepraszające spojrzenie i odwróciła głowę. Obie wiedziałyśmy, że tym razem nie uda nam się go przekonać.

Mimo wielkiej niechęci podniosłam się i powoli ruszyłam do wody. Podskoczyłam, słysząc za sobą jego głos.

– Tym razem nauczę cię pływać, dość już tego mazgajstwa. Moja córka nie będzie jedynym dzieciakiem w okolicy, który boi się wody.

– Ale tato... – zaczęłam, jednak widząc jego karcące spojrzenie, zamilkłam.

Woda obmyła moje stopy, gdy zbliżyłam się do brzegu. Choć była ciepła, miałam wrażenie, jakbym wchodziła do lodowatego oceanu. Serce dziko mi galopowało, gdy w ślad za tatą wchodziłam coraz głębiej. Drżące dłonie zaplotłam na piersiach i zatrzymałam się, mając toń na wysokości pasa.

– Dalej – warknął ojciec.

Wypuściłam drżący oddech i mimo paraliżującego strachu szłam dalej. Miałam wrażenie, że zatoka mnie pochłonie. Oddech stawał się chrapliwy, a całym ciałem wstrząsały dreszcze.

– Tato... – szepnęłam sztywnymi wargami, ale mój cichy głos zginął pośród szumu fal.

Ojciec zatrzymał się w miejscu według niego najbardziej odpowiednim i patrzył na mnie wyczekująco. Stałam tuż obok niego i z przerażeniem rozglądałam się dookoła. Do brzegu było bardzo daleko, a postać mamy wydawała się teraz maleńka.

– Będę cię trzymać pod plecami i kolanami, a ty położysz się na wodzie. – Głos taty przywrócił mnie do rzeczywistości. Skinęłam głową, bo mimo strachu nie miałam odwagi mu się przeciwstawić.

Czułam, jak mnie unosi, i po chwili leżałam na jego rękach, kołysząc się na powierzchni.

– Widzisz, to nic strasznego. – Spojrzał na mnie z góry.

– Yhym. – Nic więcej nie przeszło przez moje sparaliżowane wargi.

– Zamknij oczy i zaufaj mi, przecież nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Najostrożniej, jak umiałam, skinęłam głową i wypełniłam jego polecenia. Opuściłam powieki i pozwoliłam sobie na czucie wody, która kołysała mnie w ramionach taty. Szum fal, ostra morska bryza, śmiech kuzynostwa bawiącego się kawałek dalej i pisk mew latających nad plażą. Przez zimno, które wręcz skuło mnie ze stresu, w końcu przebiło się ciepło promieni słonecznych. Gdyby nie szaleńczo bijące serce, mogłabym uznać to doświadczenie za całkiem przyjemne.

– Widzisz, panikaro, i po co te histerie? Zobacz, jak świetnie radzisz sobie sama – usłyszałam głos ojca. Natychmiast otworzyłam oczy i gwałtownie wierzgnęłam, widząc go stojącego w pewnej odległości ode mnie.

Nie zdążyłam zamknąć ust, które otworzyły się gotowe do krzyku, gdy falująca toń zamknęła się nade mną, a woda wdarła się do moich płuc, wyciskając z nich tlen. Sparaliżował mnie strach. Słyszałam tylko swoje głośnie bijące serce, gdy porywana kolejnymi falami, opadałam coraz niżej i niżej. Woda była mętna i nie widziałam dookoła nic prócz niej. Zacisnęłam usta i oczy, i pomyślałam, że już nigdy nie zobaczę mamy, słońca i swoich przyjaciół...

Potworny ból w klatce piersiowej sprawił, że otworzyłam oczy i zaczęłam gwałtownie wypluwać wodę, leżąc na gorącym piasku. Rozejrzałam się dookoła, kaszląc i walcząc o złapanie oddechu, gdy mama chwyciła mnie w ramiona.

– Ava! Dziecko! – Płakała, ściskając mnie z całych sił.

– Mamusiu! – Wtuliłam się w nią i wybuchłam szlochem.

* * *

Obecnie

– Nie mogę. – Zaczęłam się wyrywać z jego ramion z zamiarem natychmiastowego wyjścia z basenu. Serce waliło mi jak oszalałe, a krew szumiała w uszach, zagłuszając wszystko dookoła.

Dłoń Finna owinęła się wokół mojego nadgarstka i silnym szarpnięciem zostałam przyciągnięta do jego ciała. Owinął ramiona wokół mnie, zamknął w ciasnym uścisku i szturmem zdobył usta. Jęk protestu, który mi się wyrwał, szybko zmienił się w jęk pożądania. Otworzyłam szerzej usta, wpuszczając jego język do środka. Pożeraliśmy się, gdy nagromadzone przez kilka ostatnich tygodni uczucia wystrzeliły na powierzchnię, uwolnione z okowów.

Przywarłam plecami do ściany basenu. Zrzuciłam bezcenną czapeczkę mężczyzny do wody i zatopiłam palce w jedwabistych puklach, lekko wijących się na karku. W bejsbolówce Finn wyglądał jak niegrzeczny chłopak z sąsiedztwa. Ale bez niej... był ucieleśnieniem wszystkich moich mokrych i bardzo erotycznych snów. Nadal miałam mu za złe to, że wyjechał bez słowa. Ale chwilowo... No cóż, miałam ochotę na coś innego niż złość i pretensje.

Wygięłam ciało w łuk, czując jego rękę wysuwającą się pod gumkę od spodenek. Gdy dotarł do najwrażliwszych części mojego ciała, w tej chwili cholernie spragnionych dotyku, zdusił pocałunkiem kolejny głośny jęk, który próbował wyrwać się spomiędzy moich warg. Smukłe palce z wprawą masowały pulsującą łechtaczkę, a po chwili wyslizgnęły się w moje wnętrze.

– Co ty na to, żeby odczarować wodę? – warknął przy moim uchu, wbijając w moje biodro twardego kutasa uwięzionego w spodenkach.

Poruszałam bezwstydnie biodrami w rytm pieprzących mnie palców. W tej chwili było mi zupełnie obojętne gdzie, chciałam jedynie, żeby znowu przeleciał mnie tak jak ostatnio.

– Mam jeden warunek – wykrztusiłam z trudem.

– Jaki? – Zsunął mój stanik, przysysając się do piersi błagających o uwagę.

– Przysięgnij, że nie zostawisz mnie jak ostatnio. – Chwyciłam w dłonie jego twarz i skupiłam wzrok na jego mrocznym spojrzeniu.

– A jeśli ci powiem, że nie zamierzam już nigdy was zostawić? – odpowiedział pytaniem.

– To stwierdzę, że nie wiesz, o czym mówisz. – Przejęłam pałeczkę i wpiłam się łąpczywie w jego usta.

Rozdział 19

Ava

Świtało, gdy otworzyłam oczy i niespokojnie rozejrzałam się po pokoju. Miałam wrażenie, że to cholerne déjà vu. Odgłos cicho pochrapującego obok mężczyzny przypomni mi jednak wydarzenia ostatniej nocy i niepokojącą deklarację, która padła tuż przed tym, jak zrzuciliśmy wszystkie części garderoby. „A jeśli ci powiem, że nie zamierzam już nigdy was zostawić?”, usłyszałam w głowie jego głęboki głos. Seks to jedno, pożądanie i niewątpliwa słabość to drugie, ale takie obietnice... Westchnęłam i najciszej, jak umiałam, wysunęłam się z łóżka, wychodząc na palcach z sypialni. Idąc do kuchni, zajrzałam do Aubrey, która spokojnie spała w swoim pokoiku.

Zrobiłam kawę i z kubkiem parującego płynu usiadłam na kanapie, podkulając pod siebie nogi. Za dziesięć dni miałyśmy lot do Stanów. Nie zamierzałam ryzykować, że Dalila Banks w ramach jakiegoś chorego planu odbierze mi dziecko. Wiedziałam, że Gavin z Iris będą protestować, ale zrozumieją moją decyzję, nie miałam natomiast bladego pojęcia, jak wytłumaczyć to wszystko Finnowi.

To, co było między nami... Nawet nie potrafiłam nazwać uczuć targających mną, gdy choćby pomyślałam o tym facecie. Byłam niemal pewna, że utrudni mi wyjazd, jak tylko się da. Widziałam, że przywiązał się do Aubrey, ale tu nie byłyśmy bezpieczne.

Tak naprawdę to powinnam opuścić jego dom... ale nie potrafiłam. Było mi z nim dobrze, mimo że jego pewność siebie działała mi na nerwy.

Upiłam łyk kawy i zatopiłam się w myślach.

– Mamusiu... – Odwróciłam się, słysząc cichutki głosik córki.

– Już wstałaś, skarbie? Chodź tu do mnie. – Odstawiłam kubek, otwierając szeroko ramiona.

Mała, uroczo rozczochrana istotka wspięła się na kanapę i wtuliła we mnie. Jeszcze kilka miesięcy temu taka sytuacja była dla mnie absolutną abstrakcją. A ostatnio coraz częściej Aubrey sama z siebie szukała ze mną kontaktu. Chłonełam każdy uścisk, każde słowo, każdą chwilę. Odzyskałam chwiejną wiarę, że choć po części poczuję się w końcu mamą przez duże M, bo do tej pory błdziłam w cholernych ciemnościach i nie widziałam światełka w tunelu rozświetlającego ciemne strony bycia rodzicem atypowego dziecka.

– Hej. – Głęboki głos odezwał się od progu.

Uniosłam wzrok i przesunęłam nim po idealnie wyrzeźbionej, męskiej sylwetce. Nagi od pasa w górę i niewiarygodnie rozczochrany Finn był jednocześnie seksowny i uroczy.

– Cześć. Nie chciałyśmy cię obudzić. – Uśmiechnęłam się nieśmiało. Dziwnie się czułam, oglądając go rano po piekielnie gorącym seksie zeszłego wieczoru.

– Nie obudziłyście. Zazwyczaj wstaję o takiej porze. Kawy? – Podeszedł do ekspresu i spojrzał na mnie pytająco.

– Dzięki, już mam. – Wskazałam brodą kubek stojący na blacie.

– Fi-in. – Aubrey zsunęła się z moich kolan i wyciągając rączki, podbiegła do niego.

– Witaj, księżniczko. Co dziś jemy na śniadanie? – Włączył ekspres i wziął ją na ręce, odgarniając przy okazji włosy, które zasłoniły jej połowę twarzy.

– Eee... – Postukała się palcem po brodzie, doskonale naśladowując postacie z bajek. – Czekoladę?

– Nie, no coś ty. – Roześmiał się. – Co powiesz na płatki o smaku ciasteczek?

– Płatki?

– Pewnie! – Podrzucił ją lekko i pokazał opakowanie stojące w szafce. – To moje ulubione. Chcesz spróbować?

– Nie-e? – Bardziej zapytała, niż stwierdziła.

Finn posadził ją na krześle i nasypał do dwóch miseczek płatki, zalewając je mlekiem. Patrzyłam na całe przedsięwzięcie z mieszaniną fascynacji i wzruszenia. Gdzieś na dnie osiadło mi poczucie, że nasz wyjazd złamie przynajmniej dwa serca...

– Mmm. – Wziął do ust łyżkę płatków z mlekiem i starym obyczajem głośno epatował zachwytem. – Ale doobre. To moje ulubione!

Aubrey przypatrywała się podejrzliwie zawartości swojej miseczki, zerkając co i rusz na siedzącego obok wytatuowanego wielkoluda. Wyciągnęła rękę i umoczyła w mleku palec. Patrzyła na niego z wielkim skupieniem i z poważną miną wsadziła go do buzi, kosztując to, co było na jego końcu.

– Hm...

Finn skupił całą uwagę na śniadaniu, ale widziałam, że rzuca jej szybkie spojrzenia, cały czas kontrolując sytuację. Chciało mi się śmiać ze skupienia, w jakim moja córka zabierała się do jedzenia, ale przy tym byłam też niesamowicie dumna. Płatki z mlekiem! Ha! Kto by pomyślał!?

Pierwsza łyżka niezdarnie, ale trafiła w końcu do małych ust. Aubrey długo przeżuwała zawartość, robiąc przy tym mnóstwo śmiesznych min, gdy pojawiały się kolejne smaki i zmiany konsystencji.

– Doble! – wyseplenila z pełną buzią, wkładając do niej kolejną łyżkę.

Odetchnęłam z ulgą. Kolejna potrawa na naszej jedzeniowej liście! I znowu wszystko dzięki Finnowi.

– W takim razie smacznego, malutka. – Pogłaskał ją po głowie, odstawił swoje naczynia do zmywarki i podszedł do mnie. – Odwozimy ją do przedszkola?

– Tak. Mamy już spore zaległości, a każdy dzień bez terapii to dzień stracony. – Westchnęłam. – Podrzucisz nas? – Spojrzałam na niego prosząco.

– Pewnie. Muszę zadzwonić w kilka miejsc. Ogarnij ją na spokojnie. Ile czasu zostało? – Zerknął na telefon.

– Mamy jeszcze ponad godzinę, więc bez pośpiechu.

– Okej. – Nachylił się, kradnąc szybkiego buziaka.

Odsunęłam się nieznacznie, rzucając spłoszone spojrzenie na córkę, która zdawała się nie zwracać na nas uwagi.

– Co jest? – zapytał wyraźnie skonsternowany.

– To... My... – Wskazałam palcem na przestrzeń między nami. – Nie zaczynaj czegoś, co nie ma przyszłości. Nie chcę robić w życiu Aubrey większego bałaganu, niż już jest.

Finn skrzywił się i odsunął na wyciągnięcie ramion.

– Tak to widzisz? Szybki numer w nocy i lokatorzy w ciągu dnia?

– N-nie, to nie tak – zaczęłam słabo.

– Nie mam teraz na to czasu, Ava. – Przeczesał włosy jak zawsze, gdy był wkurzony. – Odwieziemy małą do przedszkola, pojedziemy do studia, a wieczorem zamiast się pieprzyć, pogadamy jak dorośli ludzie.

– Finn...

– Słuchaj, idę zadzwonić. Jeśli uznasz, że chcesz pogadać, to wieczorem będzie na to czas. – Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Szlag! I co ja miałam mu powiedzieć? Hej, Finn, wiesz byłbyś świetnym ojcem dla mojej

córki, szaleje za tobą, nasz seks jest nieziemski, ale za chwilę zamierzam zwać do swojego kraju i nie oglądać się za siebie? Nie chciałam łamać serca żadnemu z nas, ale patrząc na jego reakcję, chyba za późno na takie ciche życzenia.

Popatrzyłam na Aubrey, która po zjedzeniu śniadania siedziała grzecznie przy stole, nucąc jakąś melodię. Chyba jednak nie powinnam jechać do przedszkola z Finnem. Może jeśli zacznę trzymać między nami dystans, rozstanie nie będzie aż tak bolesne? Zamówiłam taksówkę. Miałyśmy pół godziny do wyjścia, więc szybko zabrałam nas obie do łazienki, żeby się ogarnąć, zanim po nas przyjedzie. Byłam niemal pewna, że McDucan się wkurzy. Ale gniew jest lepszy niż złamane serce.

* * *

Finn

Wyszedłem przed dom i wziąłem kilka głębokich uspokajających oddechów. Zatrzymałem się na podjeździe i czekałem. Czarny mustang, podobny do tego, który stał na za moimi plecami, zaparkował tuż przy krawężniku. Przyciemniona szyba opuściła się do połowy, a ja spojrzałem w niemal czarne oczy.

– Dobrze cię widzieć, Joe.

– Ciebie również, brachu, choć wolałbym się w tym nie babrać.

– Ustaliłeś coś?

– Chłopcy przekazali Joannę agentom federalnym. Ponoć zaczęła sypać, ale znając jej zdolności, jestem niemal pewien, że łże. – Skrzywił się.

– Głupia dziwka. Powinni ją zamknąć do końca świata i na jeden dzień dłużej. – Samo wspomnienie matki mojej córki sprawiło, że miałem ochotę rozszarpać ją gołymi rękami. – A druga sprawa?

– Ta cała Banks... – Bębnił palcami w kierownicę. – Muszę jeszcze pogrzebać i potwierdzić kilka poszlak, ale jej przedsięwzięcia i odbieranie dzieciaków... – Wbił we mnie mroczne spojrzenie. – To śmierdzi na kilometr handlem dziećmi, stary. Potrzebujemy jeszcze chwili, żeby wszystko poskładać do kupy.

– Pilnujcie dziewczynki i jej mamy. – Zacisnąłem szczęki i wyjąłem z kieszeni spodni paczkę fajek. Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się dymem. – Gdybyście potrzebowali pomocy, daj znać.

– Nie masz ochoty dołączyć do zespołu? – zapytał, uśmiechając się pod nosem. – Przecież lubiłeś nasze wspólne akcje.

– Wiesz, że już od dawna mnie to nie kręci. Na razie studio daje mi wystarczająco dużo satysfakcji. Jak się znudzi, to kto wie. Może znowu zapolujemy na jakąś zwierzynę.

– Taaa – przeciągnął sylaby – najpierw musiałbyś nauczyć się słuchać rozkazów – skinął mi głową i odjechał.

Dopałem papierosa, przeglądając wiadomości w telefonie, gdy na podjazd wtoczyła się taksówka. Zmarszczyłem brwi. Z domu właśnie wychodziły dziewczyny.

Ava trzymała na rękach Aubrey i pewnym krokiem zmierzała do pojazdu.

– Hej! – krzyknąłem, podchodząc do nich. – Co ty robisz? Przecież mówiłem, że was zawiozę!

– Pojedziemy same. Dzięki za propozycję. – Wsiadła do środka, zapinając dziecko w foteliku.

– Paaa. – Mała machała rączką, kręcąc głową.

– Ava – warknąłem, przytrzymując drzwi, które próbowała zamknąć. – Nie zachowuj się w ten sposób.

– Finn. – Westchnęła. – Nie utrudniaj. Spotkamy się w pracy.

Pozwoliłem jej odjechać, żeby nie denerwować dziecka. Dłuższą chwilę stałem na podjeździe, patrząc na miejsce, z którego zniknął samochód i dwie osoby, na których zaczynało mi cholernie zależeć. Kurwa, co takiego wydarzyło się w ciągu kilkunastu minut, odkąd wyszedłem?

Wróciłem do domu i usiadłem przy kontuarze, intensywnie myśląc nad zmianą zachowania Avy. Wczoraj była na mnie wściekła, co doskonale rozumiałem. Zostawiłem ją, a po powrocie potraktowałem okropnie. Ale wczorajsza noc... Byłem niemal pewien, że dla niej znaczyło to tak samo dużo jak dla mnie. Czyżbym się pomylił? Nie. Coś mi umykało.

Poszedłem do jej sypialni. Tak, wiedziałem, że naruszam jej prywatność, ale intuicja mówiła mi, że jest coś, o czym mi nie powiedziała. Rozejrzałem się po wnętrzu. Kartony były tylko częściowo rozpakowane, ale panował tu nieskazitelny ład. Zupełnie jakby nie chciała się zadomowić. Na stoliku nocnym stał laptop. Zaciśnąłem pięści, walcząc z pokusą, aby sprawdzić, co na nim jest. Kurwa, kiedy stałem się takim obsesyjnym gnojem z potrzebą kontroli? Jeśli Ava coś przede mną ukrywała, wyciągnę to z niej tak czy inaczej.

Przebrałem się w szorty, rezygnując z koszulki. Było obrzydliwie gorąco, a prognozy zapowiadały, że cały tydzień będzie rekordowy pod tym względem. Wskoczyłem do mustanga i ruszyłem w kierunku studia.

Ku mojemu zadowoleniu Gavin i Iris już tam byli. Wykorzystałem fakt, że najwyraźniej Ava nadal nie dotarła do pracy.

– Hej – przywitałem się z nimi. – Słuchajcie, czy Ava wspominała coś... o swoich planach?

Gavin odstawił płyn do dezynfekcji i spojrzał na mnie z zaciekawieniem, Iris upiła łyk mrożonej latte i przekrzywiła głowę.

– A nawet jeśli, to niby dlaczego mielibyśmy zdradzać ci jej tajemnice? – zapytała, wbijając we mnie złe spojrzenie.

– Bo zadałem ci pytanie.

– To tak nie działa, Feniks. – Przysiadła na stołku, unosząc wysoko jedną brew. – Zostawiłeś ja samą, zabrałeś dupę, by gonić swoje demony, a teraz co? Wracasz i uważasz, że masz prawo wsadzać nos w jej sprawę?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Iris – warknąłem, podchodząc do niej.

– A ty nie masz pojęcia, co tu się działo. – Głos brata sprawił, że przystanąłem w pół kroku. On też był zły? – Ta dziewczyna siedzi w gównie po uszy, a przez to, gdzie aktualnie mieszka, Banks wzięła ją na celownik.

– Ava wspominała, że ta wariatka ją znalazła, ale nie ciągnąłem tematu. – Zdjąłem czapkę i przeczesalem włosy.

– A trzeba było. – Iris była zła. – Wpadli do twojego domu. Gdyby Gavin nie przekonał ich, że jest partnerem Avy i pomaga w opiece nad Aubrey, cholera wie, czym by się to skończyło.

– Że. Kim. Jesteś? – wycedziłem i odwróciłem się powoli w jego kierunku.

– A co miałem powiedzieć, idioto? Ciebie nie było, ona stała przerażona obrotem spraw, Aubrey płakała, a kuratorka wyglądała, jakby właśnie wygrała los na loterii. Więc powiedz mi, bracie, jakim prawem w ogóle oceniasz to, co się wydarzyło! – Podniósł głos.

Nie mogłem się skupić na tym, co mówił. Wciąż słyszałem słowa Iris, że jest partnerem Avy. On? Kurwa, czyżbym był aż tak ślepy? Czyżbym znowu wpadł w sidła kobiety, która mną

manipulowała? Może to właśnie dlatego nie chciała niczego więcej niż seksu?

Gniew zawrzał mi tuż pod skórą. Głuche warczenie wyrwało mi się z gardła, gdy dopadłem do brata, chwytając go za koszulkę.

– Jeśli ciebie i ją coś łączy...

– Odwal się, kretynie! – Odepchnął mnie i zmrużył oczy. – Czy ty słyszysz, co mówisz? Sprawa z Joanną całkiem pomieszała ci w głowie!

– Nie mieszaj w to tej dziwki. Odpowiedz mi na pytanie! – wrzasnąłem.

– Pocałuj mnie w dupę! Skoro w ogóle naszły cię takie wątpliwości, to jesteś większym głupcem, niż myślałem!

– Pieprzyłeś ją, co?! To wszystko przez ciebie!

Gavin skoczył w moim kierunku, a jego pięść wylądowała na mojej szczecie.

Iris pisnęła i czmychnęła w kierunku drzwi. Potrząsnąłem głową i ruszyłem na brata, wypuszczając na powierzchnię zwierzę, które od dawna drzemało w moim wnętrzu. Okładaliśmy się pięściami, gdy przez łoskot przebił się krzyk.

– Co wy robicie?! Gavin! Finn!

Łysy zatrzymał się w pół ruchu, a moja pięść posłała go na ziemię. Dopiero wtedy, dysząc, obejrzałem się w stronę drzwi, w których stała przerażona Ava. Rozejrzała się po pobojuwisku i pokręciła głową, patrząc mi prosto w oczy.

– Ava... – mruknąłem.

– Będzie lepiej, jeśli pójdziesz zebrać myśli, gdzieś... gdzieś poza studio. – Odwróciła wzrok i minęła mnie z opuszczoną głową.

Iris kucnęła przy Gavinie i pomogła mu się podnieść. Oboje patrzyli na mnie z wyrzutem.

– Gav... ja... – wykrztusiłem.

– Po prostu wyjdź. Pogadamy, kiedy ochłoniesz.

Złapałem czapkę, która leżała na ziemi, i naciągnąłem daszek nisko na oczy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz pozwoliłem, żeby nerwy mnie poniosły. Kurwa, Gavin był moim bratem, a Ava nie była Joanną. Jak mogłem w ogóle pomyśleć, że oni... Ja pierdolę! Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem ze studia.

Nogi poniosły mnie prosto na plażę. To było jedyne miejsce, gdzie potrafiłem się uspokoić i zebrać myśli. Zjebałem. Cholernie zjebałem i zraniłem trzy najbliższe mi osoby. Kątem oka zauważyłem drobną postać o wściekle różowych włosach, która przycupnęła na piasku koło mnie.

– Wybacz ci. – Westchnęła i wyciągnęła w moim kierunku mrożoną kawę.

– Jestem idiotą.

– Czasem. – Upiła łyk. – Skąd przyszło ci do głowy, że Gavina i Avę coś łączy?

– Nie wiem. Są ze sobą blisko. – Wzruszyłem ramionami. – Powiedziałas, co zadeklarował przed kuratorką... i się odpaliłem.

– Łączy ich piękna przyjaźń. Nic więcej.

– A skąd to wiesz, co? – Zwróciłem twarz w jej stronę i wbiłem wzrok w jej wielkie oczy. – Skąd pewność, że to przyjaźń, a nie coś więcej?

– Bo Gavin jest ze mną. – Przełknęła. – Tak jakby.

Otworzyłem szeroko oczy. A niech to!

– Ty i mój brat?

– Jesteśmy, hm... jak by to ująć? – Uniosła wzrok i zapatrzyła się na wzburzony ocean. – Jesteśmy przyjaciółmi z profitami, ale nie... no nie korzystamy z innych opcji, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Czyli łączy was seks? – Uśmiechnąłem się pod nosem.

– No... tak – bąknęła, czerwieniąc się przy tym.

Zawstydzona Iris – to było coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem. Uważnie obserwowałem ją przez dłuższą chwilę. Siedziała speszona, kreśląc na piasku misterne wzorki. Gdyby chodziło tylko o seks, nie zachowywałaby się w ten sposób.

– Kurwa – szepnąłem, gdy prawda uderzyła we mnie niczym rozpędzony pociąg. – Ty jesteś w nim zakochana!

– A ty w Avie! – Poderwała głowę, zaciskając gniewnie usta. – Nie waż się mówić tego głośno, bo wszystkiego się wyprę i zrobię z ciebie głupka. – Pogroziła mi palcem.

– Mój brat to palant, skoro tego nie widzi.

– Widocznie to u was rodzinne – mruknęła.

– Chyba masz rację. – Przyciągnąłem ją ramieniem i mocno objąłem. – Masz jakiś plan?

– Ja? Nie. – Pokręciła głową. – Już dawno pogodziłam się z tym, że Gavin nie nadaje się do bycia w związku.

– Obawiam się, że pani Collins też ma problem ze związkami.

– Ech... Mamy pecha, co?

– Pecha? Absolutnie. – Cmoknąłem ją w czubek głowy. – Powalczymy z tymi uparciuchami i przekonamy ich, że okłamują samych siebie, bo coś mi mówi, że Gavin i Ava skutecznie ukrywają swoje prawdziwe uczucia.

Rozdział 20

Ava

Poranna bójka utwierdziła mnie w przekonaniu, że muszę jak najszybciej ograniczyć to, co się działo między mną a Finnem. Wybuch zazdrości i walka z własnym bratem... Chryste. Westchnęłam, odkładając mop po uprzątnięciu bałaganu, którego narobili, bijąc się w studiu. Pierwsi klienci mieli pojawić się za pół godziny. Zajrzałam do biura. Gavin siedział przy biurku z żelowym okładem na twarzy.

– Pokaż. – Ostrożnie uniosłam kompres i przyjrzałam się opuchliznie. – Jutro będziesz miał tu kolorowego sińca.

– Nie pierwszy, nie ostatni – mruknął. – Przepraszam za to wszystko.

– Ty? Jestem prawie pewna, że to nie ty zacząłeś. Prawda? – Przyłożyłam dłoń do jego policzka. – Gav... jesteś moim przyjacielem, a Finn jest twoim bratem. Nie zamierzam stawać między wami.

– Mój brat jest głupcem, zaślepionym gniewem i starymi ranami.

– Tak, ale...

– Nie ma żadnego ale. Nie zamierzam się tłumaczyć z naszej przyjaźni, a skoro ten idiota nie odróżnia rzeczywistości od swoich urojeń, to jego problem.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Chodź tu, mała – Wstał, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. – Bez nas prawdopodobnie miałabyś dużo mniej problemów.

– Albo już dawno uciekłabym z krzykiem – wymamrotałam. – A właśnie... – zaczęłam.

– To jest ten moment, w którym powinnam zrobić się zazdrosna i zacząć okładać się z Avą? – rzuciła Iris z przekąsem, stając w progu pomieszczenia.

Odwrociłam głowę w jej kierunku i wyszczerzyłam się.

– Jeszcze tego by brakowało. – Wyciągnęłam do niej rękę. – Może zamiast tego, przytulimy się wszyscy razem?

Podeszła do nas, pozwalając, by Gav owinął nas ramionami.

– Jesteśmy rodziną, Ava. Pamiętasz? – zapytała, patrząc mi prosto w oczy.

Pokiwałam głową, walcząc ze sobą, by nie uciec wzrokiem. Miałam nadzieję, że nie wyczytała z moich oczu tego, co skrzętnie przed nimi ukrywałam.

– A gdzie mój brat idiota? – zapytał Gavin. – Znalazłaś go?

– Jest przy stanowisku. Jego klient właśnie przyszedł. My też musimy wziąć się do roboty, Ginger.

Rozterki rozterkami, ale czekał nas pracowity dzień. Ruszyliśmy – każde do swoich zadań. Przyjaciele wyszli z biura, a ja zostałam chwilę, pod pretekstem szybkiego ogarnięcia przestrzeni. Powinnam była im powiedzieć o swoich planach, ale nie mogłam. Byłam koszmarną przyjaciółką, która zamierzała wyjechać bez pożegnania. Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Najszybciej, jak umiałam, sprzątnęłam niewielki bałagan w biurze i wróciłam za swój kontuar. Maszynki brzęczały, klima szumiała, a z głośników leciały dźwięki *Sinnerman* Niny Simone.

Uniosłam głowę i bezwiednie skupiłam wzrok na Feniksie, który całkowicie pochłonięty pracą wyglądał cholernie seksownie. Lekko pochylony nad leżącym klientem, pewną ręką trzymał maszynkę, zdobiąc ciało zawiłymi liniami. Te ręce... Przygryzłam dolną wargę, zduszając westchnięcie, gdy przypominałam sobie, co smukłe palce Finna robiły ze mną

w basenie zaledwie kilkanaście godzin temu.

Pamiętałam doskonale uczucie, gdy wsuwał je we mnie, drażniąc jednocześnie łechtaczkę tak bardzo spragnioną dotyku. Wiedział, gdzie uderzyć, żebym wygięła ciało w łuk, bezgłośnie błagając o więcej. Przymknęłam oczy i na samo wspomnienie orgazmu, który przetoczył się przez moje ciało zanurzone w wodzie, poczułam wilgoć między nogami. Ścisnęłam uda i niespokojnie przebierałam nogami pod biurkiem, pogrążona w bardzo niegrzecznych myślach.

– Ava. – Głęboki głos wyrwał mnie z zamyślenia. Z trudem otworzyłam oczy, mrugając kilka razy, zanim dobitnie zrozumiałam, że śniłam na jawie, będąc w pracy.

Finn stał tuż obok, wpatrując się we mnie mrocznym wzrokiem. Nachylił się nad blatem i oblizał usta, lekko przekrzywiając przy tym głowę.

– Nie wiem, dokąd dokładnie odleciałaś, ale zdaje się że było tam cholernie... gorąco. – Ostatnie słowo niemal wyszeptał.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Speszyłam się i zaczęłam nerwowo scrollować pliki w komputerze.

– Tak sobie wmawiaj. – Uśmiechnął się tym swoim zarozumiałym uśmieszkiem, który za każdym razem irytował mnie do granic możliwości i sprawiał, że miałam ochotę... na coś więcej.

Chryste, zaczynałam zachowywać się jak niewyżyta, napalona nastolatka!

– Co mogę dla ciebie zrobić, neandertalczyku? – spytałam, udając pewność siebie, której absolutnie nie czułam.

– Zapisz Kida na następną sesję i zajdź na chwilę do biura. Jest coś, co muszę ci pokazać. – Odwrócił się i odszedł do swojego stanowiska, by przygotować je na wizytę następnego klienta.

Zrobiłam to, o co prosił, i po zapisaniu chłopaka na kolejny termin poszłam do biura. Finn przyszedł pół minuty później i zamknął za sobą drzwi, opierając się o nie.

– A teraz mów, co chodzi ci po głowie – powiedział spokojnie.

– Mnie? – pisałam. – Nie wiem, o co ci chodzi. – Skrzyżowałam przedramiona na piersiach.

– Nie pytam o to, gdzie przed chwilą krążyły twoje myśli, bo domyślam się, że wskoczyłaś w nich do basenu. Pytam o to, co ty ukrywasz, Ava.

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Odburknęłam. – Co to ma być? Jakieś cholerne przesłuchanie?

– Wiedziałaś, że byłem w armii? – Zmienił temat rozmowy, zbijając mnie z pantafyku. – Nie wiedziałaś, prawda? Tam nauczyłem się, że oprócz słuchania rozkazów muszę zaufać swojej intuicji. Jeden raz jej nie posłuchałem, zawierzyłem Joannie i skończyło się to tragicznie. A wiesz, co teraz mi mówi przeczucie?

Pokręciłam przecząco głową, przełykając głośno ślinę. Feniks podszedł do mnie powoli i pochylił się nade mną.

– Od wczoraj mam nieodparte wrażenie, że coś mi umyka. Czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć? Bo jeśli tak, to jest ten moment.

Zwinęłam dłonie w pięści i pokręciłam głową, nie odrywając wzroku od jego oczu. Nie mogłam mu powiedzieć o swoim planie. Tak samo jak nie mogłam przyznać, że był dla mnie kimś zdecydowanie ważniejszym niż facet, który zajebił mnie przez całą noc.

– Jak uważasz. Ale pamiętaj, mnie tak łatwo nie oszukasz. Dowiem się, co takiego chodzi ci po głowie. Nie na darmo byłem w SARS*.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę, manifestując w ten sposób, że nie powiem ani słowa. Jednak coś nie dawało mi spokoju.

– Ty w SARS? Nie wyglądasz na faceta, który biega z bronią.

– Ty też nie wyglądasz jak dziewczyna, która chowa się za tajemnicami. – Wzruszył ramionami. – Pogadamy w domu?

– Chyba tak. – Westchnęłam. Miałam kilka godzin, żeby wymyślić, jak się wymigać od tej rozmowy.

Finn ujął mój policzek i przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze. Uniósł jeden kącik ust, krążąc wzrokiem między moimi wargami a oczami.

– To głupie. Jednocześnie mam ochotę cię pocałować, wypieprzyć i przetrzepać ci tyłek za kłamstwa.

Chwyciłam zębami koniec jego palca i z satysfakcją zauważyłam, jak mu się rozszerzają źrenice.

– Kobieto... – warknął. – Gdybym nie miał klienta, który pewnie już czeka...

Odsunął się i szybko wyszedł z biura. Kurczę, opadłam na krzesło. Może powinnam przyspieszyć wyjazd? Nie zamierzałam zabierać ze sobą wszystkiego. Agent nieruchomości właśnie finalizuje sprzedaż, więc wystarczy oddać niepotrzebne już rzeczy do jakiejś fundacji. Byłam niemal pewna, że Iris się tym zajmie, jeśli ją poproszę.

Wróciłam do głównej sali i usiadłam na swoim miejscu, uparcie nie patrząc na nagie plecy Feniksa. Sama świadomość jego napiętych mięśni pokrytych dumnym wizerunkiem płonącego ptaka działała na mnie jak lep na muchy. Wiedziałam jednak, że jeśli znowu na niego zerknę, to moje myśli pogalopują w bardzo nieprzyzwoitym kierunku.

Czas leciał jak szalony. Z wiru pracy wyrwał mnie dźwięk przypomnienia w telefonie. Wzięłam swoje rzeczy i ruszyłam do drzwi.

– Idę po Aubrey – powiedziałam ekipie studia.

– Zawieźć cię? – Finn poderwał głowę, przerywając pracę.

– Dzięki, nie trzeba. Może uda mi się zabrać ją na spacer, to przyjdziemy tutaj. A jeśli nie, spotkamy się w domu. – Posłałam mu słaby uśmiech.

– Wpadnę wieczorem. – Iris wyjrzała zza parawanu. – Przyda nam się babskie spotkanie.

Pomachałam wszystkim i ruszyłam w kierunku przedszkola. Będąc przy budynku, przystanęłam. Miałam nieodparte wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Odwróciłam się, uważnie rozglądając dookoła, ale nie zauważyłam niczego niezwykłego. Ludzie mijali mnie, głośno rozmawiając, śmiejąc się i jedząc lody z pobliskiej lodziarni. Chyba jestem przewrażliwiona, pomyślałam, i ruszyłam szybkim krokiem do budynku przedszkola.

Idąc w stronę sali, usłyszałam:

– Pani Collins! Proszę zaczekać!

Odwróciłam się. W moim kierunku szła dyrektorka. Jej mina nie zapowiadała niczego dobrego.

– Pani Simons – rzekłam na przywitanie.

– Dobrze, że panią widzę. Czy możemy chwilę porozmawiać?

– Oczywiście. Czy coś się stało?

– Em... – Rozejrzała się dookoła i odciągnęła mnie pod ścianę. – Czy... czy ostatnio wydarzyło się coś, o czym powinniśmy w przedszkolu wiedzieć?

Zmarszczyłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Chyba nie rozumiem...

– Nie powinnam nic mówić, ale... – Wzniosła oczy i patrzyła chwilę w sufit, zanim wróciła do rozmowy. – Różne osoby ostatnio wypytyują o panią i Aubrey.

– Słucham? – Strach ścisnął mój żołądek. – Kto się o nas wypytywał?

– Nie mogę pani tego powiedzieć, proszę mnie zrozumieć. Ale niech pani uważa na siebie

i dziecko.

Zamrugałam kilka razy, zdjęta strachem i paskudnym uczuciem, że czekają mnie kłopoty.

– Cóż... dziękuję za ostrzeżenie. – Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie ma za co. – Uścisnęła lekko moje ramię i szybkim krokiem oddaliła się w kierunku swojego biura.

Czułam, jakby zaczynało brakować mi tlenu. Kurwa! Co teraz? Wyciągnęłam telefon i zawiesiłam palec nad stroną z biletami lotniczymi. Wszystko we mnie krzyczało, żeby zabrać Aubrey i wiać gdzie popadnie. Wzięłam głęboki oddech. Nie, nie zrobię tego przyjaciołom. Schowałam telefon do torby. Jeszcze dziewięć dni. Wytrzymamy.

Odebrałam córkę, która – ku mojemu zaskoczeniu – wyszła z przedszkola spokojna i zadowolona.

– Malutka, a może pójdziemy na lody? – zagadnęłam, kucając przed nią.

Przebierała rączkami, ale nieśmiały uśmiech rozjaśnił jej buzię. Pokiwała głową. Sukces!

– No to chodź. Wybierzemy najlepsze smaki i pójdziemy do Finna, Gavina i Iris. Dobrze?

– Ta-ak! – Podała mi rączkę i po raz pierwszy bez wrzasku ruszyła w stronę promenady.

Szłyśmy powoli. To było niezwykle uczucie, spacer z dzieckiem. Niby taka prozaiczna sprawa, ale dla mnie to był kolejny krok ku normalności.

– Co to? – Wskazała rączką na wystawę sklepu z zabawkami.

– To? Sklep z zabawkami. Chcesz zobaczyć, co jest w środku? – zapytałam, choć w myślach błagałam, żeby odmówiła.

Aubrey chwilę przypatrywała się wnętrzu i powoli podeszła do podwójnych drzwi. Uchyliłam jedno, ostrożnie przepuszczając ją do środka. Z wewnątrz zaatakowały nas chłód klimatyzacji i głośna muzyka rozbrzmiewająca z głośników. Mała momentalnie zakryła uszy i przykucnęła. Cholera, czułam, że zabieranie jej tu to nie najlepszy pomysł.

– Malutka? – Przykucnęłam i najdelikatniej, jak umiałam, dotknęłam jej rączek, kurczowo zaciśniętych na uszach.

– Nie! Nie chce! Bołą uszy! – zaczęła krzyczeć.

Ludzie mijający nas w drzwiach i krążący w pobliżu kręcili głowami, wyraźnie niezadowoleni z powodu jej zachowania.

Niezdarnie wzięłam córkę na ręce, nie zważając na jej płacz, i wyniosłam ze sklepu. Szłam przed siebie z wyjącem dzieckiem w ramionach i zaciskałam zęby, słysząc co chwila nieprzychylnie komentarze o matkach, które nie potrafią wychowywać dzieci.

Usiadłam w cieniu drzew, naprzeciwko lodziarni, i odgarnęłam włosy z oczu Aubrey. Powoli się uspokajała i pociągając nosem, zdjęła z uszu rączki. Wiatr kołysał konarami, które kojąco szumiały.

– Wiem, że nie podobało ci się w sklepie, ale już wszystko jest okej. – Pogładziłam jej plecy. – Posiedzimy tu chwilę, dobrze?

Musiałam dać ramionom odrobinę wytchnienia. Noszenie ważącego kilkanaście kilogramów dziecka było dla mnie nie lada wyzwaniem. Wyjęłam z torby zbożowy batonik i butelkę wody, które podałam córce.

– Pani Collins – usłyszałam znajomy głos, a włosy na karku podniosły mi się ze strachu. – Spotykamy się ponownie, a dziewczynka znowu wydaje się roztrzęsiona.

Uniosłam wzrok i odruchowo mocniej objęłam siedzącą na moich kolanach Aubrey. Dalila Banks, ubrana jak stara dewota idąca na pogrzeb, stała przede mną i taksowała nas oceniającym wzrokiem.

– Dzień dobry – mruknęłam, powstrzymując chęć ucieczki.

– Może mi pani wytłumaczyć, czemu nie potrafi pani odpowiednio zajmować się swoim

dzieckiem? – Wskazała na niczego nieświadomą Aubrey.

– Nie zamierzam z panią dyskutować – powiedziałam spokojnie. – To nie jest oficjalne spotkanie.

– Myli się pani. Jako opieka społeczna mamy was na oku z uwagi na dobro dziecka. – Zapisała coś w notesie wyciągniętym z torby. – Pani metody wychowawcze wzbudzają bardzo wiele zastrzeżeń, pani Collins.

– Słucham?! – Podniosłam głos, nie panując nad uczuciem paniki. – A skąd te wnioski? Nic pani o nas nie wie!

– Wiem, że jest pani nerwowa. – Uniosła triumfująco brew i znowu coś zapisała. – A pani córka jest wiecznie roztrzęsiona.

– To kłamstwa!

– Pani Collins – rzekła z fałszywym uśmiechem błakającym się po ustach. – Jestem tu dla dobra małej Aubrey. – Wbiła w nią wzrok.

Objęłam dziecko jeszcze mocniej, chcąc w ten sposób je chronić.

– Mam wrażenie, że zaburza pani spokój mojej klientki. – Mroczny głos odezwał się za nami.

Odwróciłam się gwałtownie. Krótko przystrzyżony mężczyzna o niemal czarnych oczach stał za ławką i nie spuszczał wzroku z kuratorki. Ubrany w ciemne spodnie i czarną koszulę z podwiniętymi rękawami wyglądał, jakby właśnie zstąpił z piekła. Ciemne tatuaże ciągnęły się od dłoni i ginęły pod materiałem koszuli, by ponownie ujrzyć światło dzienne na szyi.

– A pan to kto? – zapytała zimnym tonem kuratorka. Zmrużonymi oczami wpatrywała się w umięśnioną postać, która najwyraźniej pokrzyżowała jej plany.

– Joe Alterra, jestem adwokatem pani Collins. Myślę, że nie muszę pani przypominać, że nachodzenie mojej klientki jest nieetyczne choćby ze względu na dobro dziecka, które przy swoich zaburzeniach wymaga rutyny i spokoju.

– Pan? Adwokatem? – sarknęła.

Joe wyciągnął z kieszeni koszuli karnecik z wizytówką i podał wścieklej kobiecie.

Oczy Dalily Banks przebiegły szybko po tekście i na powrót skupiły się na mnie.

– Proszę się spodziewać w najbliższych dniach zawiadomienia o dacie przesłuchania – zapowiedziała.

– A ja proszę o zorganizowanie spotkania w obecności psychologa i biegłego psychiatry, o czym zresztą zostanie pani powiadomiona we wniosku, który przed godziną złożyłem u pani przełożonego. – Joe skupił na sobie jej uwagę.

Kobieta prychnęła pod nosem, zatrzasnęła notatnik i odwróciwszy się na pięcie, pomaszzerowała w kierunku bulwaru. Facet, który właśnie uratował sytuację, obszedł ławkę i przysiadł obok nas. Aubrey zastygła i wodziła wzrokiem po jego tatuażach, gdy wyciągnął w moim kierunku rękę.

– Joe. Jestem... starym przyjacielem Finna – przywitał się.

– Ava. Finn cię przysłał?

– Powiedzmy. – Uniósł nieznacznie kącik ust.

– Chyba... – Zawahałam się. Ten człowiek i jego postawa były dość onieśmielające. – Chyba należą mi się wyjaśnienia, nie uważasz?

– Cóż. – Rozsiadł się wygodniej, zaplótł ręce za głową i wyglądał na całkowicie zrelaksowanego.

– Nie mam prawnika, nie znam cię, a jednak znalazłeś mnie tu, w parku, i obroniłeś przed tą wariatką – powiedziałam cicho. – Jestem ci wdzięczna, ale sam rozumiesz, to jest co najmniej... dziwne.

– Nasz wspólny znajomy prosił, żebym miał na ciebie oko. – Wzruszył ramionami.
 – Śledziłeś mnie?!

– Nie ma za co. – Zerknął na mnie z ukosa. – Dzięki temu mogłem zareagować odpowiednio szybko.

– Naprawdę jesteś prawnikiem? Nie wyglądasz na gościa, który zajmuje się takimi sprawami.

– Powiedzmy, że od kilku lat nie prowadziłem takiej działalności. – Parsknął. – Ale skoro mam pilnować, żeby wam się nic nie stało, to takie zabezpieczenie też będzie tu potrzebne.

Zamurowało mnie. Feniks kazał nas pilnować, śledzić... Nie bardzo wiedziałam, jak się czuję z myślą, że ktoś obcy miał nas na oku.

– Jesteś zła, prawda?

– Szczerze? Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Westchnęłam.

– Musisz mi uwierzyć, że Dalila Banks to trudny przeciwnik, a przede wszystkim bardzo zła osoba.

– Zła osoba? – Wybałuszyłam oczy.

– Nie mogę zdradzić ci szczegółów, ale uważaj na siebie i dziecko, a my będziemy was pilnować. Co ty na to?

– Chcę wiedzieć, co masz na myśli, mówiąc „my”?

– Powiedzmy, że... – Podrapał się po kilkudniowym, czarnym zaroście – Jestem szefem agencji... eee... ochrony. O, tak to ujmijmy.

– Czemu mam wrażenie, że uchyliłeś tylko rąbka tajemnicy?

– Bo tak jest. – Błysnął białym uśmiechem. – Pogadaj z Finnem, to jego historia.

– Chyba nie będę miała wyboru.

Joe podniósł się z ławki i spojrzał na mnie z góry, poważnym wzrokiem.

– Nie pozwolę, żeby Banks położyła łapska na twojej córce, ale jest coś, co musisz zrobić.

– To zależy.

– Nie uciekaj do Stanów – rzucił przez ramię, odchodząc.

Siedziałam oniemiała, patrząc na jego znikającą postać. On wiedział. Kurwa, on wiedział, że planuję ucieczkę!

– Mamo? – Aubrey kręciła się na moich kolanach.

– Zjadłś?

– Ta-ak.

– A pójdziemy teraz na lody i do Gavina? – Celowo nie wspomniałam o facecie, którego jednocześnie chciałam zabić i pocałować za to, że zlecił obcym osobom, aby nas pilnowały.

– Ta-ak! – Jej śliczną buzię rozpromienił cudowny uśmiech.

– No to chodź, mała. – Postawiłam ją na ziemi i mimo nadal lekko drżących nóg poszłam w kierunku promenady i budki z lodami.

* SARS – *Special Air Service Regiment* – australijska jednostka wojskowa sił specjalnych, do której zadań należy prowadzenie działań rozpoznawczych, antyterrorystycznych i tzw. działań specjalnych.

Rozdział 21

Finn

Trzasnęły drzwi wejściowe. Wychyliłem się ze swojego stanowiska, gdy usłyszałem dziecięcy głosik:

– Ga-avin!

– Malutka!

Aubrey właśnie wskoczyła w ramiona mojego brata, który z szerokim uśmiechem podrzucił ją do góry. Jasne włoski opadły jej na czoło, gdy wtulała się w jego szyję, a mnie w środku ścisnęło. Dokładnie tak samo bawił się z Mille. Zupełnie jakby to było wczoraj – słyszałem w głowie dźwięk jej radosnych pisków, gdy bawiła się z ukochanym wujkiem. Zawahałem się, tocząc ze sobą wewnętrzny bój, czy mam w ogóle prawo włączyć z butami w jej życie bardziej niż do tej pory. Przesunąłem wzrok na Avę, która stała przy ladzie i wbijała we mnie wkurwione spojrzenie. Jeszcze jej nie przeszło? Cholera.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Zerknąłem na wyświetlacz, marszcząc brwi. Wyszedłem do biura i odebrałem.

– Mów.

– Jest gorzej, niż myślałem – zaczął bez zbędnych wstępów.

– To znaczy? – Wbiłem palce w blat biurka.

– To znaczy, że Banks zagięła parol na Avę. Powiedzmy, że mam potwierdzone info, ta szmata zebrała zeznania, które bardzo obciążają twoją kobietę, Feniks. Rozumiesz, co to znaczy, prawda?

– Kurwa – wycedziłem, czując, jak czerwona mgła zasnuwa mi oczy. – Ile mamy czasu?

– Na jutro zaplanowali... – Zawahał się. – Odebranie dziecka.

– Zapierdolę ją... – szepnąłem.

– Chłopcy są w gotowości – powiedział twardym głosem. – *Sanguis enim sanguis**. Wszyscy pamiętamy o przysiędze, która nas łączy. Odeślij Avę do domu z Gingerem, niech jej strzeże jak oka w głowie i będzie gotowy na szybką ewakuację.

– A my?

– Spotkajmy się w biurze. Ekipa już jedzie. Zrobimy małe zamieszanie, zyskamy na czasie, a dalej już sobie poradzę. Brakuje mi kilku elementów, żeby ją pogrążyć.

– Czas operacyjny?

– Masz dwadzieścia minut. – Rozłączył się.

Wypuściłem z sykiem powietrze i huknąłem dłonią w biurko. Po moim, kurwa, trupie! Nie pozwolę, by Dalila Bank zrujnowała życie kolejnemu dziecku.

– Finn? – Gavin zajrzał do środka, słysząc huk.

– Włącz i zamknij drzwi – warknąłem.

Oczy brata błysnęły ze zrozumieniem, gdy z cichym trzaskiem zamykał biuro. Podszedłem do sejfu ukrytego za biurkiem i otworzyłem ciężkie wieko. Wyciągnąłem niewielki arsenał, który zebraliśmy przez ostatnie lata.

– Joe ma plan? – zapytał po prostu, wrzucając swoją broń do torby.

– Jadę z chłopakami zrobić porządek. Banks jutro chce odebrać Aubrey. Zebrała jakieś lewe zeznania przeciwko Avie.

– Kurwa! – Nozdrza mu zafalowały, a w oczach zawrzał gniew.

– Zabierz dziewczyny do domu i czekaj na sygnał od Joego. Samochód w garażu jest zatankowany w razie... – Wzięłem głęboki oddech. – Wiesz, co masz robić.

– Wiem. – Podeszedł do mnie.

Uścisnęliśmy się i patrząc prosto w oczy, złapaliśmy za przedramiona, przykrywając dłońmi tatuaże, które oznaczały coś więcej niż tylko braterstwo. Były namacalnym dowodem przysięgi, która łączyła cały nasz korpus.

– *Sanguis enim sanguis* – powiedział Gavin poważnym głosem.

– Zostawiam je w twoich rękach, bracie. Nikomu innemu bym nie zaufał na tyle, by jechać bez oglądania się za siebie.

– Nie pozwolę, by włos spadł im z głowy.

Skinąłem głową, zamykając torbę. Chwyciłem kluczyki od mustanga i wypadłem z biura. Nie zważając na otaczających mnie ludzi, poszedłem do Avy, której oczy rozszerzyły się na mój widok. Przystanąłem przed nią i pochyliłem się, szepcząc tak, by nikt inny nie słyszał, co mówię.

– Muszę na chwilę wyjechać. – Uniosłem jej podbródek. – Słuchaj się Gavina, dobrze?

– Ale... – zaprotestowała.

– Nie. – Przerwałem, kręcąc głową. – Tym razem nie ma miejsca na twoje ale. Masz się słuchać mojego brata i robić wszystko, co ci każe.

– A ty?

– Wróce, kiedy załatwię pewną sprawę – wycodziłem. – Zaufaj mi.

Mierzyliśmy się wzrokiem. Nie chciałem wyjeżdżać, dopóki nie obieca mi tego, o co prosiłem. Wiedziałem, że w jej głowie toczy się batalia. Zwłaszcza że obiecywałem...

– Ava, przysięgnij!

– Dobra! – Westchnęła pokonana. – Obyś miał dobry powód, żeby robić to, co robisz.

Nie mogłem się powstrzymać. Pocałowałem ją na oczach wszystkich. Szybko, gwałtownie i zaborczo. Czulem, jak zastygła i w pierwszym momencie chciała się wyrwać. Kiedy jednak wpuściła mój język do środka, a drobne dłonie chwyciły moją koszulkę... Wiedziałem, że wygrałem wszystko.

Oderwałem się od niej, odwróciłem na pięcie i wypadłem ze studia. Wrzuciłem torbę na tylne siedzenie mustanga i z piskiem opon ruszyłem w stronę biura, które było centrum dowodzenia Joego.

Zaparkowałem pod starym magazynem na obrzeżach miasta i wysiadłem z samochodu, zabierając torbę. Pod ścianą stały zaparkowane motocykle i samochody należące do pozostałych chłopaków, którzy mieli nam dzisiaj pomóc. Moja ekipa, na którą zawsze i wszędzie mogłem liczyć.

Budynek z pozoru wyglądał na opuszczony, ale tak naprawdę był twierdzą napakowaną zabezpieczeniami. Przy ciężkich masywnych drzwiach wbiłem kod dostępu i przyłożyłem kciuk do czytnika linii papilarnych. Zamek zapiszczał i metalowe skrzydło kliknęło, pozwalając mi wejść do środka. Kroki odbijały się od pustych ścian, gdy przemierzałem długi korytarz, na którego końcu były kolejne zabezpieczone drzwi. Powtórzyłem proces, wbijając kod i skanując odcisk palca. Wszedłem do ogromnej przestrzeni podzielonej na różne sekcje. W magazynie broni część chłopaków szykowała potrzebny ekwipunek.

Joe wyłonił się zza biurka zastawionego monitorami i sprzętem komputerowym. Poprawił na nosie okulary w grubych, czarnych oprawkach i wykrzywił usta, z których zwisał w połowie spalony papieros. Uścisnęliśmy przedramiona i tatuaże, które nosił każdy członek naszego plutonu.

– Masz. – Wyciągnął w moim kierunku paczkę fajek. – Będziesz tego potrzebować.

– Znalazłeś coś konkretnego na Banks? – Odpaliłem szluga i stanąłem przy nim

w centrum wszechświata, czyli za jego biurkiem, które tak nazywał.

– Czekam na ostatnie dowody. Część chłopaków nadal jest w terenie, ale nie zdążymy tego domknąć do jutra, stary. – Wydmuchał dym. – To większe gówno niż mi się wydawało. Banks i twoja była są ze sobą bardzo ściśle powiązane.

– Co?!

– Siadaj i patrz. – Wskazał na wykresy i okienka wyświetlone na kilku monitorach. Były tam daty, dane i zdjęcia różnych ludzi. – Joanna zaczęła sypać u federalnych, ale żadna z jej informacji nie okazała się trafiona. Dziwka łże na każdym kroku, kryjąc tych, którzy nadal muszą robić robotę.

– Grają na czas... – Zacisnąłem szczęki, żałując, że jej nie zabiłem, gdy miałem okazję. – Co dokładnie udało ci się ustalić?

– Przede wszystkim obie pracują dla kogoś stojącego dużo wyżej, niż sięgają moje macki. Narkotyki, handel bronią i dziećmi to tylko niektóre brudne interesy. Hugo i Wick zabrali kilku naszych, żeby w nocy dorwać dilerą broni. Może jeśli on zacznie sypać, to uda nam się złamać Joannę.

– A co w tym układzie robi Banks? – zapytałem, choć miałem swoje podejrzenia.

– Obchodzi system, który powinien chronić rodziny w trudnej sytuacji, i odbiera dzieci, zamiast uruchomić program pomocy. Przekupieni świadkowie, lewe dowody winy rodziców i przede wszystkim kupiony sędzia, a nawet sędziowie.

– Kurwa... – mruknąłem. – Ta sprawa to naprawdę głębokie bagno. Masz plan, prawda?

– Mam. Prowizoryczny, ale mam.

– Prowizoryczny, hę?

– Musimy trochę narozrabiać, pozbyć się dowodów i kupić wam trochę czasu. Jeśli moje podejrzenia się potwierdzą, to są osoby, które tylko czekają, żeby zamknąć każdego, kto jest umoczony w tym gównie.

Wyszczrzyłem się, słysząc jego złowieszczy ton.

– Co mam zabrać?

– Wszystko, co pomoże nam wysadzić w powietrze budynek opieki społecznej i mieszkanie panny Banks. – Kącik ust drgnął mu, jakby powstrzymywał się przed parsknięciem śmiechem.

– Mieszkanie, mówisz. – Cmoknąłem.

– Część akt trzyma u siebie, nie możemy ryzykować, że uchowają się jakieś dowody.

– Stary. – Zatrzymałem się w połowie drogi do magazynu broni. – A ktoś z naszych pilnuje Joanny u federalnych? Masz tam kogoś?

– Na tę chwilę nie. – Pokręcił głową, a ja zmarszczyłem brwi. – Ta sprawa jest tak rozległa, że potrzebuję w terenie każdego człowieka. Ona jest pilnowana przez sztab ludzi, nie ma szans, żeby zwiła.

– Obyś miał rację – powiedziałem, usilnie starając się zignorować złe przeczucie, które przez chwilę pojawiło się w mojej głowie.

Wyciągnąłem z szafki swój ulubiony strój na akcje. Czarne spodnie i bojowe buty. Kominiarkę schowałem do kieszeni, a czapkę z żalem odłożyłem na półkę. Zapiąłem kaburę, a do pasa i na udo przyczepiłem niezbędne zabawki, które mogłyby pomóc z zniszczeniu tego i owego. Tom, pirotechnik, machnął ręką i wyszczrzył się jak zawsze, gdy miał pewność, że będzie mógł coś wysadzić. Zaśmiałem się pod nosem, rozglądając dookoła. Byliśmy jak dobrze naoliwiona maszyna. Każdy z nas wiedział, co ma robić. Zwarci i gotowi spojrzeliśmy na Joego, który przygotował się do wydania rozkazów. Jako nasz dowódca nigdy nie zawiódł, bez względu na to, co musieliśmy zrobić, a nasze całkowite oddanie i szacunek zyskał, gdy wyprowadził nas

z zasadzki w Afganistanie. Potrząsnąłem lekko głową, wyrzucając z niej niepotrzebne w tej chwili wspomnienia. Musiałem skupić się na zadaniu i ochronie dwóch cholernie ważnych dla mnie dziewczyn.

Słuchałem uważnie każdego słowa, które wychodziło z ust Joego, i wodziłem wzrokiem po twarzach towarzyszy. Staliśmy w półkolu, jeden obok drugiego, ramię w ramię. Nasz dowódca skinął głową i z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *Protect The Land System of a Down*, którego słuchaliśmy za każdym razem przed rozpoczęciem akcji. Przymknąłem oczy, wsłuchując się w każde słowo i bit. Gdy muzyka ucichła, Joe potoczył po nas poważnym wzrokiem.

– *Sanguis enim sanguis!* – ryknął.

– *Sanguis enim sanguis!* – krzyknęliśmy.

Dalila Banks i Joanna wypowiedziały nam wojnę. Przegraliśmy pierwszą bitwę, ale nie zamierzaliśmy ponownie godzić się na porażkę. Teraz to my zaatakujemy pierwsi.

* * *

Ava

– Ava. – Gavin kiwnął głową, przywołując mnie do siebie.

Zerknęłam na Iris, która pochylając się nad Aubrey, głośno zachwycala się jej rysunkiem. Podeszłam do przyjaciela, którego mina nie zwiastowała niczego dobrego. Od momentu niespodziewanego pocałunku i nagłego wyjścia Finna atmosfera w studiu zdawała się być naładowana ciężką energią.

– Musimy się zbierać – powiedział, patrząc mi w oczy z niezwykle poważną jak na niego miną.

– Jestem niemal pewna, że coś przede mną ukrywasz – stwierdziłam, unosząc podbródek. Nie lubiłam tajemnic.

– A możemy pogadać o tym w domu? – Westchnął.

– W domu? Czyim domu, Gavin? Swojego już nie mam, bo wczoraj agent nieruchomości sprzedał mieszkanie za śmiesznie niską cenę. Więc określ, proszę, czy mówisz o twoim mieszkaniu, czy może o posiadłości brata.

– Nie ułatwiasz mi tego. – Potarł łysą głowę. – Weź Aubrey. Pojedziemy do Finna. Na miejscu o wszystkim ci opowiem, dobra?

Fuknęłam pod nosem, ale zrobiłam, o co prosił. Nie miałam powodu, żeby się na niego złościć. Do tej pory nigdy mnie nie zawiódł i zawsze stał po mojej stronie, bez względu na wszystko.

Jechaliśmy w milczeniu, a ciszę przerywało wyłącznie nucenie Aubrey. Wysiedliśmy na podjeździe. Gavin wziął małą na ręce, rozejrzał się uważnie dookoła, co tylko wzmogło moją czujność. Nie musiał nic mówić, żebym wiedziała, że przyjechał tu z nami nie z powodów towarzyskich.

Włączyłam córce bajki i usiadłam przy barze, żeby mieć ją na oku.

– Mów, Ginger. – Celowo użyłam jego ksywy, bo nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Ginger, he? – Uśmiechnął się krzywo i przysiadł na stołku naprzeciwko.

– Nie wiem, gdzie się podział mój przyjaciel, który mówił mi o wszystkim. – Wzruszyłam ramionami.

– Muszę się zastanowić, od czego zacząć. – Podrapał się po łysej czaszce.

– Od początku – burknęłam zniecierpliwiona.

– To będzie długa historia.
– Mów, do cholery!
– Okej, okej. – Wyciągnął przed siebie obie ręce na znak kapitulacji. – Finn ci opowiadał, że służyliśmy w SARS?
– Wspominał, że on służył, ale o szczegółach miał mi powiedzieć, gdy wrócimy do domu. – Pokręciłam głową. – Ale zniknął, a zamiast niego jesteś ty.
– Obaj zaciągnęliśmy się do armii po śmierci naszego ojca – zaczął. – Wychowywaliśmy się bez matki, która zmarła zaraz po tym, jak mnie urodziła. Ojciec był oficerem RAAF-u**. Gdy zginął podczas jednej z misji, postanowiliśmy pójść w jego ślady, kontynuować rodzinną tradycję służenia ojczyźnie. Finn zdał wszystkie potrzebne kursy i egzaminy, mnie odrzucili... – Wziął głęboki oddech. – Więc mój dumny brat postanowił pogrzebać swoje wielkie marzenia i zamiast iść raz obroną drogą, zmienił zdanie i poszedł moimi śladami do SARS.
– To całkiem w jego stylu, co? – wtrąciłam.
– Tak, zdecydowanie nie lubi spuszczać z oczu tego, co jest dla niego ważne. Trafiliśmy do jednego plutonu i razem z chłopakami jeździliśmy na misje. To były cholernie mroczne czasy i tylko dzięki geniuszowi naszego dowódcy udało nam się wyjść z kilku paskudnych zasadzek. – Bezwiednie zacisnął dłoń na przedramieniu. – Gdy zostałem ranny podczas ostrzału, Finn, narażając własne życie, wyciągnął mnie, mimo że sam mocno oberwał. Zresztą cały pluton ledwo uszedł z życiem. To była nasza ostatnia zmiana. Pokiereszowani wróciliśmy do kraju, gdzie szumnie okrzyknięto nas bohaterami narodowymi. – Jego twarz wykrzywiła się w grymasie.
– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęłam. – To od tego kulejesz? Od ran wojennych?
– Mówiłem ci kiedyś, że to długa historia. Gdyby nie Finn, straciłbym dużo więcej niż tylko zdrowie i pewny krok. Joe, nasz dowódca zebrał nas wszystkich, gdy opuściliśmy armię. To, co nas łączy, to nie tylko przysięga, to braterstwo i oddanie na dobre i na złe.
– Joe? – zapytałam, a przed oczami zobaczyłam mężczyznę z parku. – Joe Alterra?
– Widzę, że znalazł cię, zanim zdążyłem opowiedzieć, kim jest.
– Powiedział, że jest adwokatem.
– Chyba samego diabła – mruknął, mrużąc oczy. – Joe to geniusz. Jego nadinteligencja bywa czasem przerażająca, ale dzięki niej potrafi znaleźć wyjście z każdej opresji.
– Uratował mnie dzisiaj w parku przed tą szurniętą kuratorką.
– Finn poprosił chłopców, żeby mieli na ciebie oko. Ale zaraz do tego wrócimy. Nasz dowódca postanowił założyć firmę. Takie biuro detektywistyczne, najemnicy i łowcy głów w jednym.
– Och – wydusiłam.
– Nie ma takich spraw, których nie byłby w stanie rozwiązać, i takich ludzi, których moi kumple by nie znaleźli.
– To oni pomagali Finnowi odnaleźć Joannę, prawda?
– Tak. Znaleźli i oddali w ręce federalnych. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Nasza pani kurator nie jest tak krystalicznie czysta, jak powinna być urzędniczka państwowa.
– To znaczy? – pisałam. Czułam, że to babsko ma coś za uszami, od pierwszej chwili gdy stanęła na mojej drodze.
– Nie znam szczegółów. Finn na pewno wyjaśni nam wszystko, gdy wróci. W każdym razie wiem tyle, że jeśli nie uda im się dzisiaj w nocy pokrzyżować jej planów, to nad ranem musimy stąd przysnąć i zniknąć z radaru opieki społecznej.
– Ona chce zabrać Aubrey, prawda? – szepnęłam zdrętwiałymi wargami. – Co ja jej takiego zrobiłam, Gav?
– Myślę, że jesteś zupełnie przypadkową ofiarą. – Westchnął i delikatnie ujął moją dłoń. –

Samotna matka, do tego Amerykanka, trudne dziecko i na domiar złego my, bracia McDucan, których Dalila Banks nienawidzi.

– Ale za co? Przecież to ona niesłusznie odebrała Finnowi córkę! – Podniosłam głos.

– Tak, ale on udowodnił swoją niewinność i jej błąd. Nie śledziłam jej kariery, ale wiem, że minęło sporo czasu, zanim znowu dostała poważne sprawy.

– Więc co teraz? – Nawet nie starałam się ukryć strachu.

– Spakuj najpotrzebniejsze rzeczy Aubrey i minimalną ilość swoich. Położymy się spać. Jeśli coś pójdzie nie tak, Joe mnie powiadomi i będziemy musieli zniknąć, zanim policja i opieka zapukają do drzwi.

– A co z Finnem? – zapytałam.

– O Feniksa się nie martw. Ten drań wyjdzie cało z każdej opresji i wróci do was.

– Skąd ta pewność? Skąd wiesz, że nam i jemu się uda? – Zaciśnęłam palce na jego dłoni.

– Bo mu na was zależy. A on zawsze chroni to, co uważa za swoje.

Skrzywiłam się, słysząc jego ostatnie słowa. Wciąż miałam w pamięci to, co powiedział ostatnio.

– Nie jestem tego taka pewna. – Westchnęłam. – Czasem mam wrażenie, że twój brat ma rozdwojenie jaźni.

– Jest głupi, bo nie potrafi się przyznać, że pioruńsko się boi zaangażować.

– Myślisz?

– Znam go lepiej, niż mu się wydaje. Przecież widzę, jak wodzi za tobą oczami i jak wpatrzony jest w Aubrey. Na początku myślałam, że może to jakiś jego sposób na zapelnienie pustki po Mille. Ale teraz mam już pewność, że to nie to. Jesteście jego nowym początkiem, tyle że sam przed sobą boi się do tego przyznać.

– Ma-amo? – Naszą rozmowę przerwała Aubrey, przypominając o swojej obecności.

– Pójdę do niej, a ty idź, proszę, przygotuj wszystko na wypadek, gdybyśmy musieli się ewakuować.

– Dobrze. – Zsunęłam się z krzesła i poszłam do sypialni, by spakować rzeczy.

Wyciągnęłam niewielką torbę i wrzuciłam do niej najpotrzebniejsze rzeczy. Ubrania Aubrey spakowałam do osobnej walizeczki, a ulubione zabawki do podręcznego plecaka. Usiadłam na łóżku i ukryłam twarz w dłoniach. Wydarzenia ostatnich kilku dni nadszarpnęły moje nerwy, a w tej chwili zaczynałam się czuć, jakby pętla zaciskała się na mojej szyi. Strach przygniatał każdą komórkę w moim ciele, nie pozwalając na wzięcie tak bardzo potrzebnego głębokiego oddechu. Czas mijał zatrważająco szybko, a każda kolejna minuta bez wieści od Finna oznaczała, że nie wszystko poszło zgodnie z planem. A może poszło, tylko moja wyobraźnia podsuwała mi same czarne scenariusze.

Zerknęłam na telefon. A gdybym tak przebukowała nasze bilety? To by zwolniło wszystkich z niepotrzebnego narażania się. Przygryzłam wargę, przypominając sobie o wyraźnym komunikacie Joego, abym nie uciekała. Po wysłuchaniu opowieści Gavina chciałam uwierzyć, że wiedzą, co robią, że będziemy bezpieczne. Ale zawsze istniało ryzyko, że coś pójdzie nie tak. Jezus, na samą myśl, że ktoś mógłby choćby spróbować odebrać mi Aubrey, robiło mi się niedobrze. Nie dopuszczę do tego!

Wstałam z łóżka z żelaznym postanowieniem, że uczynię absolutnie wszystko, aby moja córka była bezpieczna. Poczekam na informację od Joego, ale jeśli przyjdzie nam uciekać, nie zawaham się ani na moment, by wywieźć ją do Stanów, gdzie obie będziemy mogły zacząć od nowa.

* Krew za krew (łac.).

** RAAF – *Royal Australian Air Force* – Królewskie Australijskie Siły Powietrzne.

Rozdział 22

Finn

Jasna cholera! Wszystko poszło nie tak, jak trzeba! Pędziłem do domu pod osłoną nocy. Cuchnąłem krwią i spalenizną, tak samo jak pozostali ludzie, którzy brali ze mną udział w akcji. Nikt z nas nie spodziewał się, że wyjdzie z tego taka jatka. Zostawiłem mustanga w okolicy studia, żeby nie zwracać uwagi sąsiadów, gdy podjadę nim w środku nocy. Zakradnę się do posiadłości od strony basenu. Dobrze, że Jerry jechał tą samą trasą. Przynajmniej nie musiałem wracać pieszo.

Gavin czekał w salonie, mierząc mnie czujnym wzrokiem, gdy wszedłem i zamknąłem za sobą drzwi.

– Joe zadzwonił, że spieprzyliście robotę – powiedział spokojnie.

– Kurwa – warknąłem, łapiąc się za żebra, które pulsowały, utrudniając oddychanie. – Przynieś apteczkę, chyba musisz mnie pozszywać.

Usiadłem na stołku i ściągnąłem przez głowę koszulkę, krzywiąc się z bólu. Gav postawił na blacie środki opatrunkowe, butelkę whiskey i szklankę. Marszcząc brwi, pochylił się nad raną i dokładnie obejrzał pękniętą skórę i obity bok.

– Finn?! – pisnęła Ava, zbiegając po schodach. – Na litość boską, co się stało? Jesteś ranny? Jezu, ile krwi! – Słowa wypadały z jej ust nieprzerwanym ciągiem.

Błada i wystraszona stanęła przy moim bracie, zaglądając mu przez ramię.

– To nic takiego – powiedziałem spokojnie, sycząc, gdy przemywał ranę środkiem odkażającym.

– Nie trzeba tego zszywać, plastry do zamykania ran powinny wystarczyć, ale nie mam pewności, czy nie złamałeś kilku żeber. Trzeba to prześwietlić.

– Dobrze wiesz, że nie mogę jechać do szpitala. Zaczęłyby się pytania, a nie potrzebujemy teraz dodatkowych podejrzeń.

– Co tam się wydarzyło? – zapytał ponownie, zamykając rozdartą skórę.

Ava przysiadła na stołku po drugiej stronie, łapiąc krótkie płytkie oddechy. Cała jej postać aż krzyczała strachem. Przymknąłem oczy i wróciłem do wydarzeń sprzed kilku godzin.

– Joe zbierał dowody przeciwko Banks. Miał podejrzenia, że współpracowała z Joanną i kimś dużo groźniejszym. Handel bronią, narkotyki, a dzięki kuratorce także handel dziećmi. Jakiś wysoko postawiony kutas pociągał za sznurki, wykorzystując swoje marionetki.

– Jezu... – Cichy szept Avy zmieszał się z moimi kolejnymi słowami.

Gavin usiadł przy mnie i nalał do szklanki alkohol. Upiłem łyk, ciesząc się piekącym płynem pływającym do gardła.

– Podzieliliśmy się na kilka małych oddziałów. Mieliśmy zająć budynek opieki społecznej, mieszkanie Banks i kilka innych miejsc, w których przebywała, i wiedzieliśmy, że może tam trzymać dowody spreparowane przeciwko tobie i Aubrey. – Zerknąłem na kobietę nerwowo zaciskającą dłoń. – Joe jak zawsze został w bazie, nadzorował przebieg akcji, ale gdy my działaliśmy według planu, ktoś podjął próbę zajęcia naszego magazynu.

– Co?! – Ginger wytrzeszczył oczy. – Nikt nie wie o jego istnieniu!

– No właśnie. – Westchnąłem. – Całą akcję trafił szlag. W końcu zniszczyliśmy dowody, ale przez to wszystko Tom wysadził cały budynek opieki, bo zawiodły nasze systemy, włączył się alarm... W tym samym momencie, gdy oni go wysadzali, ja z Jerryem plądrowaliśmy

mieszkanie Dalili. Tam było wszystko, zdjęcia, filmy, notatki. Ona od dawna już śledziła nas wszystkich! I nie tylko nas. Dziesiątki adresów dzieciaków, których historia pozwalałaby na odebrania rodzinom i wrzucenie do maszyny handlu dziećmi.

– Kurwa, jak mogliśmy tego nie zauważyć!? – Gavin poderwał się rażony powagą sytuacji. – Przecież musieli nas śledzić! Niemożliwe, żeby umknęło nam takie coś!

– No właśnie. – Przeczesałem włosy, zmierzwiłone i sztywne od kurzu zmieszanego z zaschniętą krwią. – Z tego, co udało nam się ustalić, Aubrey miała być ostatnim dzieckiem, które zniknie z systemu, a pani Banks zamierzała się ulotnić, kiedy tylko dopnie swego.

Ava wydała z siebie zduszony okrzyk, a mój brat siedział sztywno, wyprostowany, analizując to, co powiedziałem.

– Kto zdradził miejsce pobytu Joego? – zapytał cicho. – Bo nie powiesz mi, że to był przypadek.

– Nikt. – Pokręciłem głową. – Tym razem przeciwnik okazał się sprytniejszy, niż przypuszczaliśmy. Joe już nad tym pracuje, ale oni śledzili nas wszystkich i krok po kroku znaleźli dojdzie do bazy. Nie udało im się dostać do środka, ale zmusili Alterra, aby zszedł do podziemia.

– Uruchomił stary kanał?

Ava przeskakiwała oczami między nami. Gavin zacisnął usta, wiedząc, że powiedział za dużo.

– Sorry, mała, to nie są sprawy, o których możemy mówić.

– Jasne – powiedziała cicho. – Co teraz? Jaki jest plan? – Nachyliła się w naszym kierunku.

– Plan jest taki, że ja znikam, a wy musicie poczekać na pojawienie się policji. Nie wiem jak, ale musisz ich przekonać, że Finn był tu z tobą całą noc – powiedział Gavin.

– Mam być twoim alibi? – Wbiła we mnie spojrzenie.

– Najwyraźniej. – Skrzywiłem się, czując pulsowanie w boku.

– Lecę. Bądźcie grzeczni. – Gav puścił do nas oko i wyszedł drzwiami prowadzącymi do ogrodu, rozmywając się w mroku.

Siedzieliśmy w ciszy, każde zatopione w swoich myślach. Zmęczenie dawało mi się ostro we znaki. Ostatnia doba mocno mnie pokiereszowała.

– Skąd te obrażenia? – Wskazała na bok sklejoną plasterami.

Przymknąłem oczy i wypuściłem powietrze przez nos.

– To miała być szybka akcja. Czysty strzał. Mieliśmy wejść, zniszczyć dowody i ulotnić się, zanim ktokolwiek połapałby się w sytuacji. Wszystko szło dobrze, gdy ktoś odciął prąd w budynku podczas czyszczenia zawartości komputerów. Najpierw pomyślałem, że to zwykła awaria. Fakt, w niefortunnym momencie, ale przecież to się zdarza.

– No tak, wiadomo. – Przytaknęła.

– Byliśmy w stałym kontakcie z pozostałymi ekipami. Wszędzie było to samo, a do tego Joe ogłosił alarm, gdy zaatakowano magazyn. Rozpętało się piekło. Część chłopaków została ostrzelana, pod budynek opieki społecznej podjechały radiowozy, policja rozpoczęła obławę. – Pokręciłem głową. – Do nas też otworzono ogień. Ale zanim zorientowaliśmy się, kto to zrobił, uciekli, a my zamiast ich gonić, czmychnęliśmy. Zachowanie pozorów było w tamtym momencie ważniejsze niż łapanie intruzów.

– Jezu... – Zasłoniła dłonią usta. – Powinnam była wyjechać od razu, gdy zaczęły się kłopoty. Naraziłam tyle osób...

– Nikogo nie naraziłaś! Joe od dawna śledził tę szajkę. Ty i Aubrey byłyście jedynie impulsem, żeby ukręcić tej hydrze łeb. Banks jest tylko pionkiem. Ten, kto to wszystko

zorganizował, ma środki i dostęp do wiedzy, o których nawet nie pomyśleliśmy, gdy zaczynaliśmy babrać się w tym gównie.

– Mogłeś zginąć!

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, mała – mruknąłem i podszedłem do niej. Stałem pomiędzy jej nogami i chwyciwszy za podbródek, zmusiłem, by spojrzała mi w oczy. – Zawsze bronie tego, co moje.

– Tego, co twoje? – W jej oczach widziałem wahanie, ale po dzisiejszej nocy byłem pewien, że nie pozwolę jej zniknąć z mojego życia.

– Jesteś moja, Ava, czy tego chcesz, czy nie.

– Jeszcze niedawno rzuciłeś mi w twarz, że nie zamierzasz się tłumaczyć, że nie było mowy o wierności... – Wpiłem się w jej usta, nie pozwalając dokończyć.

– Wiem, co mówiłem – mruknąłem po chwili, chwytając w dłonie jej zarumienioną twarz. – Jestem głupcem. Musiałem poczuć strach o was obie, żeby zrozumieć, jak wiele dla mnie znaczą.

– Posłuchaj, ja... my... nie chcę, żebyś złamał serce mojej córce, ona potrzebuje spokoju. – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu. – Żadna z nas nie zniesie kolejnej straty.

– Nie pozwolę ci odejść i nie pozwolę, aby coś stało na naszej drodze, słyszysz?

Pokiwała głową. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza, a zaraz za nią kolejna i kolejna...

– Nie płacz. – Ścierałem kciukami każdą kolejną.

– To stres. Dużo stresu. Trochę mnie to wszystko przytłoczyło.

– Wiem, Ava, wiem. – Pochyliłem się, stykając nasze czoła. – Przytuliłbym cię, ale żebra mnie bolą. – Parsknąłem śmiechem. – Co ty na to, żebyśmy się położyli? Jestem wykończony, a mam niemal sto procent pewności, że nad ranem zapukają do nas federalni.

– Federalni?

– Yhym... Joe przechwycił ich komunikaty, będą szukać potencjalnych winnych.

– Jezu, tylko tego brakowało.

– Nic na nas nie znajdą, co nie zmienia faktu, że wpadną tu z wizytą.

– Co im powiemy? Musimy wymyślić jakąś wspólną wersję wydarzeń.

– To proste. Gavin przywiózł cię i Aubrey po pracy do domu, a ja skończyłem pracę i przyjechałem tu później. Ginger wrócił do siebie i zaliczył upojną noc ze swoją dziewczyną, a ja pieprzyłem swoją do rana.

Zamrugnęła oczami, a jej policzki ponownie oblały się rumieńcem.

– Jesteś przygotowany, co?

– Niestety, tylko słownie, bo choćbym chciał, to nie dam rady cię przelecieć. – Mrugnąłem do niej. – Idziemy spać. – Pociągnąłem ją za rękę, podnosząc z krzesła.

– Ty idziesz pod prysznic, a ja do sypialni. – Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Do mojej – uściśliłem. – Wiesz, musimy zachować choćby minimum pozorów.

– Może być do twojej – przytaknęła i trzymając mnie za rękę, ruszyła na piętro.

Rozdział 23

Finn

Poranek zastał nas wtulonych w siebie. Żebra paliły mnie z bólu, ale nie miałem zamiaru odsuwać od siebie kobiety, która przerzuciła nogę przez moje biodra, a rękę zaplotła tuż nad moim sercem. Wpatrywałem się w ciemne włosy rozrzucone na poduszce i czarne rzęsy kładące się cieniem na policzkach. Pełne, lekko rozchylone usta wypuszczały ciche spokojne oddechy.

Zerknąłem na zegarek. Dochodziła szósta, więc lada moment federalni zapukają do drzwi. Ostrożnie wysunąłem się z łóżka, uważając, by nie obudzić Avy. Założyłem koszulkę, aby ukryć obrażenia, i zszedłem do kuchni. Jeśli nasze przedstawienie miało się udać, to Ava musiała być zaspana i zdezorientowana. Gdybym obudził ją wcześniej... nie byłem pewny, czy jest na tyle umiejącą aktorką, żeby nabrać agentów.

Dwie minuty po szóstej rozległo się głośnie pukanie, które przecięło otaczającą mnie ciszę. Przeczesałem włosy, które po spaniu były okropnie potargane, i uchyliłem drzwi, za którymi stali policjanci. Byłem pewny, że zobaczę federalnych, tymczasem miejscowi gliniarze przestępowali z nogi na nogę, nerwowo rozglądając się dookoła.

– Panowie? – Otworzyłem szerzej, dając do zrozumienia, że nie mam nic do ukrycia. – Coś się stało?

– Finn McDucan? – zapytał młodszy z nich.

– To ja. – Oparłem się o futrynę, robiąc wszystko, by nie krzywić się z bólu. – Dość wcześnie na odwiedzinę. – Cmoknąłem.

– Posterunkowy Maps – mówiąc to, wskazał na kolegę. – I sierżant Charlie – przedstawił się. – Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Możemy wejść? – Starszy przejął dowodzenie.

– Jasne. Postarajcie się nie hałasować, w domu śpi dziecko. – Zrobiłem miejsce, wpuszczając ich do środka.

Weszli, uważnie rozglądając się po wnętrzu. Gestem wskazałem im drogę do kuchni i usiadłem przy barze, czekając na to, co mieli mi do powiedzenia. Sierżant wyciągnął notatnik i zapytał:

– Gdzie pan był wczoraj około godziny ósmej wieczorem?

– Wracalem ze studia do domu. Cemu pan pyta?

– Za chwilę do tego dojdziemy. O jakim studiu mówimy?

– Studio F&G Tattoo. Wspólnie z bratem założyliśmy kilka lat temu studio tatuażu. Kończyłem wczoraj duży szkic dla wymagającego klienta i musiałem zostać w pracy chwilę dłużej. Czy to jakiś problem?

– Mam nadzieję, że nie. Czyli dobrze rozumiem, że był pan sam w miejscu pracy przed godziną dwudziestą?

– Chwilę wcześniej wyszła moja współpracownica, Iris Fernandez. Ja skończyłem to, co miałem do zrobienia, i wróciłem do domu.

– A gdzie jest pana samochód? Z tego, co nam wiadomo, jeździ pan mustangiem, którego nie wiedzieliśmy na podjeździe.

– No cóż... – Przejechałem dłonią po włosach. – Nigdy nie szkicuję na trzeźwo. Ten projekt jest cholernie trudny, wypilem szklaneczkę whiskey, więc zamiast autem do domu wróciłem pieszo.

Policjanci popatrzyli po sobie, najwyraźniej mając wątpliwości co do mojej wersji

wydarzeń.

– Finn? – Na schodach pojawiła się cudownie zaspana Ava, ubrana w zwiewny szlafroczek, z burzą potarganych włosów. Jej wzrok przeskoczył na funkcjonariuszy, a twarz zrobiła się kredowo biała. – Policja? Jezu, coś się stało? Coś z Gavinem?

Jeśli udawała przerażenie i zdenerwowanie, to zasługiwała na Oskara za grę aktorską.

– Kochanie. – Wyciągnąłem dłoń w jej kierunku, zachęcając, aby do mnie podeszła. Nerwowo zacisnęła pasek obwiązujący jej szczupłą talię i nie spuszczać oczu z policjantów, stanęła u mojego boku. – Nic się nie stało, spokojnie. Panowie mają kilka rutynowych pytań.

– Czy może się pani przedstawić? – Sierżant Charlie wydawał się być lekko skonsternowany jej obecnością.

– Collins. Ava Collins. Na pewno jest jakieś wytłumaczenie tego, co panowie robią w naszym domu o tej porze. – Serce mi przyspieszyło, gdy usłyszałem, jak wyraźnie zaakcentowała słowo „naszym”.

– Mam kilka pytań do pana McDucana. Proszę się nie denerwować. – Uspokajał ją młodszy.

Ava przytuliła się do mnie i zaplotła ręce na moich przedramionach, mierząc policjantów złym spojrzeniem.

– Proszę kontynuować – odezwała się, zanim zdążyłem choćby otworzyć usta.

– Tak. Ekhm. – Sierżant odchrząknął. – Na czym to ja... A tak. Wrócił pan do domu. Która to była godzina?

– Nie pamiętam dokładnie, ale mogło być po ósmej.

– Było po ósmej, bo o tej porze kładziemy spać Aubrey – wtrąciła Ava.

– Kim jest Aubrey? – spytał posterunkowy, a jego partner szybko coś notował.

– Moją córką, którą razem wychowujemy – rzuciła i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Rozumiem. Czyli wrócił pan do domu, położył córkę pani Collins spać. Co było dalej?

– Naprawdę musimy o tym mówić? – mruknęła, uciekając wzrokiem od policjantów.

– Obawiam się, że tak. Wczoraj w nocy doszło do serii ataków na różne miejsca i instytucje. Są ranni i zabici. – Czuję, jak Ava sztywnieje z każdym jego słowem. – Musimy sprawdzić każdy trop, a pani partner kiedyś współpracował z człowiekiem, który jest głównym podejrzanym.

– Sugeruje pan... – wyszeptała. – Przecież to absurd!

– Kochanie, spokojnie.

– Jakie „spokojnie”? Panowie przyszli do naszego domu skoro świt i przepytują cię w sprawie, która nas nie dotyczy! – Jej oczy ciskały w nich gromy. – Dla waszej informacji i niech pan to zanotuje. – Wyciągnęła palec wskazujący, podkreślając tym swoją wypowiedź. – Po powrocie Finna do domu i położeniu mojej córki spać pieprzyliśmy się jak napalone nastolatki. Zadowoleni?

Sierżant poczerwieniał na twarzy, ale skrupulatnie notował jej słowa, podczas gdy posterunkowy przestępował z nogi na nogę, unikając patrzenia jej w oczy.

– Coś jeszcze panów interesuje? Podać dokładne godziny, gdzie i jak to robiliśmy, czy może jednak moje zeznania w tej kwestii wystarczą?

– Pani Collins, nikt tu nikogo nie oskarża. Ale sama pani rozumie. Kurator Banks z tego, co wiemy, była przypisana do zgłoszenia w pani sprawie. Nie znamy szczegółów, bo nie ma żadnych dowodów, a sama Banks została wczoraj brutalnie zamordowana.

Ava oparła się o mnie całym ciałem. Skrzywiłem się nieznacznie, gdy objąłem ją z całych sił, chroniąc przed upadkiem.

– Ktoś ją zabił? – szepnęła pobielałymi wargami.

– Nie powinniśmy zdradzać szczegółów, sami rozumiecie. – Sierżant westchnął. – Ale musimy sprawdzić wszystkie poszlaki.

Przysunąłem Avie krzesło i podałem jej szklankę wody. Spojrzałem na policjantów przepaszającym wzrokiem i masowałem plecy kobiety, którą wstrząsały dreszcze.

– Myślę, że na razie nie będziemy państwa męczyć pytaniami. Gdybyśmy potrzebowali dodatkowych wyjaśnień, czy możemy liczyć na państwa współpracę?

– Oczywiście. – Odprowadziłem ich do drzwi. – Do widzenia.

– Do widzenia – rzucił młodszy i obaj ruszyli do stojącego pod domem radiowozu.

Wróciłem do kuchni i zastałem Avę w dokładnie tym samym miejscu, co wcześniej. Siedziała na krześle, trzymając w dłoni szklankę z wodą, i wpatrywała się w jeden punkt.

– Zabiliście ją? – Podniosła na mnie wzrok.

Pokręciłem głową.

– To nie my. – Westchnąłem. – Mówiłem ci, to większe gówna, niż nam się wydawało.

– Finn. – Chwyliła mnie za rękę i ścisnęła. – Nie będę ryzykować życia Aubrey.

Dopał mnie strach, bo domyślałem się, co chciała powiedzieć. Joe wspominał o biletach lotniczych, które zabukowała kilka tygodni temu.

– Jesteś pewna, że chcesz wyjechać?

– A co ty byś zrobił na moim miejscu? – pisnęła. – Najpierw kuratorka chce odebrać mi dziecko, potem ty i twoi koledzy mieszaacie się w jakąś wojnę z gangsterami czy cholera wie kim. Wracasz w środku nocy ranny, a rano do drzwi puka policja, która szuka zabójcy kuratorki!

– Nie chcę was stracić – powiedziałem cicho i spuściłem głowę. Myśl, że mogłyby zniknąć z mojego życia, rozrywała moją duszę na strzępy.

– To leć z nami. Zabierzmy Gavina i Iris. Otworzymy studio w Stanach, zaczniemy od nowa...

– Żeby to było takie proste. – Westchnąłem. Tyle spraw mam jeszcze do dokończenia. Jak miałbym wyjechać i nie upewnić się, że Joanna gnije w więzieniu? Muszę to zrobić, nie dla siebie, ale dla Mille.

Ava pokiwała smutno głową, jakby czytała w moich myślach.

– Nie polecisz z nami, prawda?

– Teraz nie mogę. – Wziąłem ją w ramiona. – Muszę zemścić się na tych, którzy zrobili krzywdę mojej córce. Nie potrafię tak po prostu wyjechać i nie oglądać się za siebie. Poczekaj na mnie jeszcze chwilę. Polecimy razem. – Uwierzyłem w wizję wspólnego wylotu, choć nie miałem pojęcia, co na ten temat powiedzą Gav i Iris.

– Lot mam pojutrze z samego rana. – Pokręciła głową, wtulając się w moje ramiona. – Zakończ swoje sprawy, a my poczekamy na ciebie tam, gdzie będziemy bezpieczne.

– Naprawdę? Poczekasz na mnie? – Uniosłem głowę i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Obie będziemy czekać, bo nie wiem kiedy, ale stałeś się dla nas cholernie ważny, Finnie McDucan.

Opadłem ustami na jej ciepłe, wilgotne wargi i pogrążyłem w pocałunku, który wyrażał więcej niż wszystkie deklaracje, które chciałem powiedzieć. Skończę swoją zemstę i razem zaczniemy nowe lepsze życie w miejscu, które nie będzie przesiąknięte bolesnymi wspomnieniami.

– Ava? Ty naprawdę jesteś dziewczyną Feniksa. – Wyszczrzyłem się, przejeżdżając dłonią po jej tatuażu ukrytym pod cieniutką koszulką nocną.

– Chyba tak – odpowiedziała mi uśmiechem.

Rozdział 24

Ava

Odwieźliśmy Aubrey do przedszkola. Rozczuliło mnie jej pożegnanie z Finnem i długi uścisk pod drzwiami placówki. Wydarzenia poprzedniej nocy i dzisiejszy poranek mocno zachwiały moim światem, ale świadomość, że jesteśmy w tym razem, dawała mi siłę, by patrzeć na wszystko z odrobiną optymizmu. Wiedziałam, że rozstanie i wylot do Stanów będą trudne, ale tym razem chodziło o coś więcej niż mój komfort. Nikt nie mógł mi zagwarantować, że Aubrey będzie bezpieczna, mimo że bezpośrednie zagrożenie, czyli Dalila Banks, zniknęło. Po tym wszystkim obie zasługiwałyśmy na nowy start.

Feniks zaparkował auto obok stojącego pod studiem mustanga. Weszliśmy do środka, trzymając się za ręce. Gavin i Iris na nasz widok wyszczerzyli się i oboje ruszyli z gratulacjami.

– To już oficjalne? Mogę w końcu nazywać cię dziewczyną Feniksa bez obawy, że dostanę w zęby? – zapytał łysy z błyskiem w oku.

– Cieszę się, kochana. – Iris zamknęła mnie w uścisku.

– Ja też, ale jest coś, o czym musimy porozmawiać. – Odsunęłam ją nieco i spojrzałam na nich oboje.

Uśmiech na twarzach moich przyjaciół zgasł, gdy popatrywali to na siebie, to na nas. Gav westchnął i wskazał na kanapę pod oknem. Usiedliśmy, a Finn splótł nasze palce, dodając mi tym samym odwagi.

– Pojutrze wylatuję z Aubrey do Stanów – wypaliłam bez zbędnych wstępów. Czasem lepiej zerwać od rany bolesny plaster, niż dawkować bolesne informacje.

Różowowłosa dziewczyna usiadła na kolanach chłopaka i wpatrywała się we mnie bez słowa. Gav zacisnął usta w wąską kreskę i wydawało się, że walczy ze złością.

– Wiem, że wyskoczyłam z tym jak filip z konopi, ale po tym, co się ostatnio wydarzyło – rozłożyłam bezradnie ręce – sami rozumiecie. Nie mogę ryzykować, że znowu coś się stanie i stracę córkę.

– Ale przecież już wszystko jest okej. – Iris wyglądała, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem. Widząc ją w takim stanie, ścisnęło mi się serce i łzy zafalowały pod powiekami. – Prawda? – Wbiła wzrok w Finna.

– Nie do końca – mruknął. – To jest o wiele bardziej skomplikowane, niż nam się wydawało, gdy zaczynaliśmy walczyć z tym głównym.

– Ale... – zaczęła, jednak Gavin wszedł jej w słowo.

– Mała, tym razem Feniks na rację. To bagno, w które wdepnęliśmy, sięga cholernie głęboko. A skoro już raz wzięli na celownik dziewczyny, kto wie, co jeszcze mogą zrobić, by postawić na swoim.

– Wiem. – Chlipnęła żałośnie. – Będę tęsknić, Ava. Nie mam więcej przyjaciółek.

– Iris. – Przytuliłam ją. – Przecież masz tu wspaniałą, wielką rodzinę. A poza tym zawsze możesz do nas przylecieć. Aubrey uważa cię za swoją prawdziwą ciocię.

– Albo możemy przenieść studio tam, gdzie zamieszkacie. – Jej oczy rozbłyły, gdy skakała wzrokiem między braćmi McDucan. – No weźcie, nie wmówicie mi, że żaden z was o tym nie pomyślał.

Spojrzeli na siebie w ten specyficzny sposób, gdy dwie osoby porozumiewają się bez słów. Aż mnie skręcało, że nie mogę słyszeć ich myśli.

– Ja i tak zamierzałem dołączyć do dziewczyn, kiedy już pozamykam swoje sprawy – przyznał w końcu Finn. – Ale nie miałem nawet czasu tego z wami przegadać.

– Poleciałabyś z nami? – Gavin odwrócił Iris w swoją stronę i ujmując delikatnie jej podbródek, wpatrywał się uważnie w jej twarz, szukając oznak zawahania.

– No pewnie! Gdzie wy, tam i ja! Przecież jesteśmy jedną drużyną, rodziną! – wykrzyknęła, rzucając mu się na szyję.

Zamarłam, gdy w ferworze emocji pocałowała go z pasją i uczuciem.

– O cholera – szepnęłam i zerknęłam na Finna, który nie wydawał się być ani trochę zdziwiony.

Gavin na ułamek sekundy zastygł zaskoczony jej spontaniczną reakcją, ale już po chwili oddał pocałunek. Siedziałam jak zaczarowana, wpatrując się w to, co właśnie rozgrywało się tuż przede mną.

– Znajdźcie sobie jakiś pokój. – Feniks parsknął śmiechem. – Jezu, jak dzieci.

Szturchnęłam go w bok, na co syknął z bólu i skrzywił się niemiłosiernie.

– Przepraszam. – Zasłoniłam usta dłonią. – Na śmierć zapomniałam o twoich żebrach.

– Możesz mi to później wynagrodzić – mruknął, ściskając moje udo.

– Ha! I kto tu powinien znaleźć sobie osobny pokój? – Iris pokazała mu język, zsuwając się z kolan Gavina. Uśmiechając się szeroko, wyszła ze studia, bujając biodrami.

– Latte! Dla mnie latte! – krzyknęłam za nią, doskonale zdając sobie sprawę, że poszła do kawiarni po kawę.

– Ava – zwrócił się do mnie łysy. – Skoro masz zniknąć, to może przejmiesz na dzisiaj moje szkice?

– Próbujesz mnie wykorzystać? – Parsknęłam.

– Tylko tak mogę. – Puścił do mnie oko. – Poza tym, sorry, nie jesteś w moim typie – szepnął mi na ucho i ruszył do biura.

– Chodź, pokażę ci zamówienia. – Machnął ręką.

– Za chwilę przyjdę – odpowiedziałam, kręcąc się niespokojnie koło Finna.

Gdy tylko jego brat zniknął za drzwiami biura, odwróciłam się ku niemu.

– Czy ty wiedziałeś, że oni... no wiesz...

– Wiedziałem, że się pieprzą, ale takie okazywanie uczuć to coś zupełnie nowego. – Mrugnął do mnie.

– Jezu, Iris i Gavin. Jak mogłam tego nie zauważyć! – Pacnęłam się w czoło.

– Ja też nie miałem pewności, dopóki różowa sama mi nie powiedziała.

Uniosłam dłoń i przesunęłam opuszkami palców po kilkudniowym zarostcie, mocnej linii żuchwy i lekko opuchniętym łuku brwiowym.

– Naprawdę myślałeś o przeniesieniu studia do Stanów?

– Zamierzałam pogadać z Gavem przed pracą, ale jakoś tak... – Wzruszył ramionami. – Ostatnio los nie przejmuję się moimi planami.

– No fakt, dziwnie się to wszystko układa – mruknęłam.

– Ava! – dotarł do nas krzyk Gintera. – Dawaj do biura! Ołówki stygną, mała!

– Leć. – Finn cmoknął mnie w usta, gdy zaczęłam się podnosić. – Złapmy ten dzień za mordę.

* * *

Ostatnie pociągnięcia ołówka i koniec. Wyprostowałam plecy i wyciągając ręce nad głową, poruszyłam szyją w prawo i w lewo, rozciągając zdrętwiałe mięśnie. Spojrzałam krytycznie na kilka drobiazgowych szkiców leżących na biurku. Wiedziałam, że są dobre, ale jak

zwykle miałam wątpliwości, czy spodobają się klientowi. Iris wsunęła się niemal bezszelestnie do biura i podsunęła w moim kierunku kubek z mrożoną kawą.

– Jezu, jesteś najlepsza. – Westchnęłam, upijając pierwszy łyk.

– Wow, sprawiasz, że wpadam w kompleksy – rzuciła, z uwagą przyglądając się moim pracom.

– Błagam cię, no przecież ty masz swój własny, niepowtarzalny styl! Gdzie tu miejsce na kompleksy? – Przewróciłam oczami.

– Fakt. – Wyszczrzyła się. – Nie mam ani jednego kompleksu. Kończysz na dziś?

– Yhym. – Zerknęłam na zegarek. – Za chwilę jedziemy po Aubrey, muszę spakować nas na podróż... – Zamyśliłam się. – W zasadzie to będę miała do ciebie dwie sprawy.

– Dawaj. – Usiadła na skraju biurka.

– Mogłabyś oddać moje rzeczy do jakiejś fundacji? Ja już nie zdążę, a szkoda byłoby je wyrzucić.

– Nie ma problemu. – Ucisnęła moją dłoń. – A ta druga sprawa?

– Może wpadnięcie z Gavinem do nas wieczorem? Posiedzimy, zjemy coś dobrego...

Raczej nieprędko spotkamy się w takim gronie – dodałam cicho.

– Ale pod warunkiem, że Gav będzie mógł coś przyrządzić.

– No weź, ja was zapraszam, a on ma gotować?

Nachyliła się i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu:

– Uwielbiam jego kuchnię, ale już nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam okazję zjeść coś, co sam zrobił.

– Aaaa, no skoro tak. – Puściłam do niej oko. – Ale zakupy mogę zrobić?

– Kup wino, my przyniesiemy resztę. – Zeskoczyła z biurka i w podskokach wyszła z biura, krzycząc po drodze:

– Ginger, wieczorem idziemy do Feniksów i będziesz gotować!

Reszta jej radosnych słów utonęła pośród muzyki leżącej z głośników i gwaru lokalu.

Odłożyłam pracę na zgrabny stosik i rozejrzałam się po wnętrzu. Będzie mi brakować tego miejsca i energii, jaka tu zawsze panowała. Głowa Finna pojawiła się w progu.

– Lecimy po Aubrey?

– Tak, już się zbieram. – Wstałam od stołu i rzuciłam ostatnie, tęskne spojrzenie.

Weszliśmy do sali, zabrałam swoje rzeczy i zerknęłam za parawan, gdzie brat Feniksa tatuował jakiegoś chłopaka.

– Gav, szkice zostawiłam na stole w biurze.

– Dzięki, Ava. Wpadniemy koło szóstej, co?

– Super. Aubrey ucieszy się na wasz widok.

Posłał mi całusa i wrócił do pracy, a ja z ciężkim sercem opuściłam miejsce, w którym odnalazłam szczęście i zyskałam nową rodzinę.

Jechaliśmy ulicami Sydney, z głośników sęczyły się ciche dźwięki *Arms Around You* Jamiego Greya. Był taki mroczny moment w moim życiu, gdy ten kawałek towarzyszył mi każdego dnia. Teraz, jak na złość, gdy targały mną wątpliwości i emocje, znowu wdarł się do mojej głowy.

– Jeśli się wahasz, przecież nie musisz lecieć. – Finn zacisnął dłonie na kierownicy.

– A zagwarantujesz mi, że ten kto zabił Dalilę, kto napadł na magazyn Joego i zorganizował zasadzkę, nie wyciągnie łap po moją córkę? – szepnęłam, patrząc przez okno.

Pojedyncza łza potoczyła się po moim policzku.

– Nie dam ci gwarancji. – Westchnął pokonany.

– Nie chcę wyjeżdżać i zostawiać tu ciebie, Gavina, Iris i studio. – Pociągnęłam nosem. –

Ale Aubrey była, jest i zawsze będzie moim priorytetem. Narażałam ją przez ostatnie tygodnie. Nigdy więcej tego nie zrobię, nawet jeśli przez moją decyzję będzie cierpieć kilka osób.

– Choć wcale nie mam ochoty, to ten jeden raz się z tobą zgadzam. Wyjazd może być dobrym rozwiązaniem. Przynajmniej dopóki cała ta sprawa się nie wyjaśni.

– No i kwestia Joanny – powiedziałam cicho, zwracając na niego oczy. – Nie odpuszczysz, prawda?

– Nie. – Pokręcił głową. – Dopóki nie będę mieć pewności, że ta dziwka zgnije w więzieniu, nie zaznam spokoju.

Położył dłoń na moim udzie i ścisnął je w uspokajającym geście.

– Poradzimy sobie. Przetrwamy to, Ava – odezwał się z mocą, którą tak bardzo chciałam poczuć w swoim sercu.

* * *

Aubrey wybiegła z sali w podskokach. Nie informowałam nikogo w przedszkolu o naszym jutrzejszym wyjeździe. Jeśli ktoś by o nas pytał, lepiej żeby nie był w stanie uzyskać tu takich informacji. Wróciliśmy do domu, słuchając jej radosnego nucenia. Pękało mi serce, gdy widziałam, jak biegnie do domu i wpada do środka. Czuła się w nim bezpiecznie i swobodnie. Wizja wyrwania jej z tego azylu i samotna, ponaddziewiętnastogodzinna podróż z przesiadką w Los Angeles przyprawiała mnie o rozstrój żołądka.

– Będzie mi was tu brakowało. Przyzwyczyłam się już do dziecięcego szczebiotu i tupotu małych nóżek.

– Boję się – szepnęłam. – Boję się tego, jak ona zareaguje w samolocie, boję się lotu i nowego domu...

– Poradzisz sobie. – Stał za mną i objął mnie silnymi ramionami. – Zobacz, jak daleko już doszłaś.

– Wiem, ale...

– Przecież w Lake Charles masz rodzinę, prawda?

– Tylko mamę. Ojciec zmarł rok temu.

– Przykro mi.

– Mnie chyba też. Nie zdążyliśmy się pogodzić, wyjaśnić wielu spraw. To ciąży mi najbardziej.

Finn pociągnął mnie w stronę kanapy. Usiedliśmy obok siebie, a ja odruchowo wtuliłam się w jego ramiona.

– Z tego, co mówiłaś, twój tata nie był prosty w obsłudze.

– Miał do mnie olbrzymi żal. – Westchnęłam, pozwalając, żeby wspomnienia wylewały się ze mnie potokiem słów. – Gdy powiedziałam, że nie zamierzam wrócić do domu, bo poznałam chłopaka, strasznie się zdenerwował. Wrzeszczał do telefonu okropne rzeczy... A gdy po kilku miesiącach przyznałam się, że wyszłam za mąż... wpadł w furję.

– Nie rozumiem. Nie cieszył się, że byłaś szczęśliwa?

Pokręciłam głową, niechętnie wracając do tego, co wówczas usłyszałam.

– W tle płakała mama, a on darł się, jaka jestem niewdzięczna, bo zmarnowałam pieniądze, które dali mi na studia. Nazwał mnie nic niewartą dziewczyną, która rozłożyła nogi przed pierwszym lepszym facetem. Straszyl karą boską za puszczałstwo i żądał, abym się opamiętała w tym grzechu i wróciła do domu.

– W dwudziestym pierwszym wieku? – Finn otworzył szeroko oczy. – To jakaś paranoja!

– Taki właśnie był mój ojciec. Mama chciała do mnie przylecieć po śmierci Aleksa, ale jej zabronił. Od tamtej pory wymienialiśmy mejle w taki sposób, żeby on się o nich nie

dowiedział.

– Nie złamał się, gdy został dziadkiem?

– Gdy Aubrey przyszła na świat, zadzwoniłam do nich. Byłam taka szczęśliwa! Ale usłyszałam, że karma mnie dopadnie za poczęcie dziecka w grzechu. Długo płakałam po tej rozmowie i zamiast cieszyć się pierwszymi chwilami z córką, składałam moje roztrzaskane po raz kolejny serce, które ojciec w tamtym momencie definitywnie podeptał. Nigdy więcej z nim nie rozmawiałam.

– A z mamą?

– Czasem rozmawiamy, ale częściej piszemy mejle, wysyłamy sobie zdjęcia. Nawet się cieszę, że będziemy mieszkać tak blisko siebie.

– Jak daleko jest z Houston do Lake Charles?

– Jakies dwie, może dwie i pół godziny samochodem. – Wzruszyłam ramionami.

– To może poszukajmy domu w Lake Charles? Będziesz bliżej mamy – zaproponował.

– Houston jest większe. Nie mogę myśleć o sobie, tu chodzi o przyszłość Aubrey. – Zerknęłam na córeczkę, która z zapalonym kolorowym obrazkiem. – Większe miasto to dużo więcej możliwości terapeutycznych, lepsze przedszkola, dostosowane szkoły.

– Przygotowałaś się, co?

– To nie jest spontaniczna decyzja, Finn.

– Wiem, Ava, wiem. – Przytulił mnie do siebie.

– Popilnujesz jej? Spakuję jeszcze trochę naszych rzeczy.

– Jasne, że popilnuję. To moja ulubiona mała dziewczynka. – Uśmiechnął się ciepło, nie spuszczać jej z oczu.

Wyjęłam z szafy walizki. Wyciągałam po kolei ubrania córki i składając je w idealną kostkę, układałam na dnie. Jej rzeczy były dla mnie priorytetem, bo wiedziałam, jak bardzo jest do nich przywiązana. Ciuszki, zabawki, drobiazgi, które zawsze miała blisko siebie, to coś, co pomoże jej szybciej zdomowić się w nowym miejscu. Uporałam się z tym i z ciężkim sercem poszłam do sypialni. Co dziwne, pakowanie własnych rzeczy przyszło mi dużo trudniej. Nie miałam tego dużo, nigdy nie lubiłam gromadzić ubrań czy dodatków. Szkoda mi było książek, które z czysto praktycznych względów teraz musiały tu zostać. Może jeśli poproszę Finna, to wyśle mi część z nich pocztą?

Gdy już poradziłam sobie z moją garderobą, wzięłam do ręki album ze zdjęciami. Usiadłam na łóżku i otworzywszy pierwszą stronę, uśmiechnęłam się smutno na widok fotografii. Staliśmy z Alekssem na tle zachodzącego słońca. Doskonale pamiętałam tamten dzień, tę szaleńczą miłość, która odbierała dech i kradła każdą myśl. Przesunęłam opuszką palca po utrwalonej na zdjęciu twarzy ukochanego mężczyzny, który w tamtym momencie był całym moim światem.

Czy to możliwe, żeby kochać tego, którego już nie ma, i zarazem czuć coś głębokiego do tego, który piętro niżej bawi się z moją córką? Mimo że Aleksa nie było w moim życiu od kilku lat, to właśnie uświadomiłam sobie z całą mocą, że kocham jednocześnie dwóch mężczyzn, choć każdego z nich zupełnie inną miłością.

– Jeśli patrzysz na nas gdzieś tam z góry, to mógłbyś coś zrobić, żeby to wszystko dobrze się skończyło – szepnęłam, wpatrując się w zielone oczy, takie same jak Aubrey.

Z dołu dobiegały radosne piski i tubalny śmiech. Po raz ostatni spojrzałam na zdjęcie zmarłego męża i zamknęłam album, chowając go do ostatniej walizki. Ustawiłam wszystkie pod ścianą, tak aby nie zawadzały, i zesłam na dół.

Gavin i Iris właśnie wchodzili do domu, niosąc wypchane po brzegi torby z jedzeniem.

– Przybyliśmy! – Gav krzyknął od progu, postawił na ziemi siatki i wyciągnął ręce,

chwytając w objęcia Aubrey, która popędziła w jego kierunku, gdy tylko usłyszała głos ulubionego wujka.

– Ga-avin!

– Hej, bączku, a ja? – Iris nachyliła się i zaczęła ją łaskotać.

Wzruszenie na moment odebrało mi oddech. Rodzina. To właśnie była nasza rodzina. Mimo że nie łączyły nas więzy krwi, to jednak byli mi bliżsi niż ci, którzy zostali w moim kraju.

– Znowu płaczesz? – Finn stanął tuż przy mnie i spojrzał na mnie z troską.

– Uświadomiłam sobie, jak wiele dla mnie znaczą. W kilka miesięcy staliście się moją rodziną.

– Zobaczysz, zanim rozpakujesz wszystkie kartony, przyjedziemy do Houston i narobimy tam zamieszania nowym studium tatuażu. – Iris posłała mi całusa, idąc do kuchni. – Ginger, bierz tę naszą biedroneczkę i chodź no tutaj. Mamy do nakarmienia ludzi.

– Pomożesz wujasowi? – zapytał Aubrey, podążając za różowowłosą dziewczyną.

– Aha. – Pokiwała głową.

– Wujas wszystkiego cię nauczy. – Uśmiechnął się do niej. – Wy dwoje, ogarnijcie stół i wino, a ja z dziewczynami zaraz coś wyczaruję – rzucił nam rozkaz i zniknął w kuchni.

– Czy mi się wydaje, czy zostaliśmy odprawieni? – zapytałam ze śmiechem.

– On zawsze miał zadatki na bycie dowódcą – odparł Finn. – Raz-dwa przygotujemy wszystko, i będziemy mieć chwilę dla siebie. – Wyszczerył się, a kolczyk w jego nosie błysnął, odbijając światło zachodzącego słońca.

To był absolutnie cudowny wieczór. Aubrey szalała z Gavinem, biegając po trawie, puszczając bańki i śmiejąc się w głos. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów pozwoliłam sobie na wypicie lampki chłodnego białego wina, które teraz przyjemnie szumiało mi w głowie. Iris z Finnem przekomarzali się w swoim stylu i raczyli nas przeróżnymi historiami ze swojego życia. Spłynął na mnie wewnętrzny spokój. Wiedziałam, że gdy wszyscy razem zadomowimy się w Houston, będzie pięknie.

Aubrey ziewnęła i zwinęła się w ramionach Finna, który lekko ją kołysał, siedząc na podwieszanej huśtawce. Wyjęłam telefon i zrobiłam im zdjęcie, żeby zachować tę chwilę na dłużej.

– Chyba czas położyć ją spać – powiedziałam cicho, widząc jej równy, spokojny oddech. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się zasnąć w miejscu innym niż własne łóżeczko.

– Mogę? – zapytał, ostrożnie podnosząc się z siedziska.

– Jasne. – Przytaknęłam.

Trzymając ją na rękach, zniknął w domu, a ja oparłam się wygodnie na kanapie i zapatrzyłam na zachodzące słońce.

– O której masz jutro lot? – odezwała się Iris, przerywając ciszę.

– Pierwotnie miałyśmy lecieć wieczorem, ale po ostatnich wydarzeniach przebukowałam bilety i polecimy z samego rana.

– Jesteś pewna, że tak będzie lepiej?

– Wcale nie jestem pewna. – Westchnęłam. – Ale w ciągu dnia zajmę ją bajkami, gramami, kolorowankami. Podróż do San Francisco zajmie prawie piętnaście godzin, więc końcówkę lotu powinna przespać.

– Lecicie bezpośrednio do Houston?

– Nie. – Skrzywiłam się. – To mnie najbardziej przeraża, bo między lotami mamy prawie godzinę na przesiadkę, a potem ponadtrzygodzinny lot do domu.

– Cholera – mruknął Gav. – Może gdyby udało nam się teraz dokupić bilet, to któregoś z nas poleciałoby z tobą?

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego zdumiona.

– Nie możecie rzucić tu wszystkiego i tak po prostu lecieć ze mną! – oponowałam. – Macie tu zobowiązania, jest kolejka klientów, którzy od dawna czekają na swoje terminy. To byłoby nie w porządku!

– Ale tobie ułatwiłoby sprawę, prawda? – Iris nachyliła się w moją stronę, wbijając zacięte spojrzenie.

– Iris. – Potarłam twarz. – Żadne z was nie będzie ze mną lecieć tylko dlatego, że ja się boję. Poradzę sobie. Koniec kropka i temat zamknięty.

Popatrzyli na siebie, a ja znowu byłam świadkiem tej pozawerbalnej wymiany myśli. Jak ich znam, na pewno już coś knują. Nie czekając, aż Finn wróci z pokoju Aubrey, wyszli, ściskając mnie na do widzenia. Na pożegnanie przyjdzie czas jutro, gdy spotkamy się na lotnisku.

Odwróciłam się w kierunku schodów, słysząc ciche kroki. Feniks, pozbywszy się koszulki, zszedł na dół, wbijając we mnie spojrzenie, które stopiłoby każdy lód. Stał przede mną i pochylił, zatrzymując usta dosłownie cal od moich warg.

– Zamierzam wypieprzyć cię tak, żebyś jutro w samolocie czuła każde miejsce, w którym dzisiaj będę.

Moje policzki zapłonęły, oddech przyspieszył, a spierzchnięte nagle usta błagały, aby spełnił swoją obietnicę. Nie namyślając się ani sekundy, wpiłam się w jego wargi, przygryzając dolną. Syknął z bólu i wbił dłonie w moje biodra.

– A co z twoimi zębami?

– Myślisz, że cokolwiek będzie w stanie stanąć mi dzisiaj na drodze, żeby nie mógł zrobić tego, na co mam ochotę? – warknął, ściągając moje spodenki wraz z majtkami.

Chłodne powietrze owiało delikatne miejsca, które rozgrzane już czekały na jego dotyk. Zsunął dłoń i przesunął palcami, rozchylając wargi. Krążąc wokół łechtaczki, rozcierał pacami wilgoć, która zebrała się między moimi nogami.

– Jezu, ale jesteś mokra. – Przygryzł moje ramię, a ja bezwstydnie poruszyłam biodrami, chcąc poczuć w sobie jego zwinne palce.

– McDucan, obiecałeś mi ostre pieprzenie. – Szarpnęłam za jego spodenki, która opadły mu do kostek. Ujęłam w dłoń sterczącego, pulsującego kutasa i przesunęłam nią w górę i w dół. Głośny warkot wyrwał się z gardła faceta, który właśnie posuwał mnie palcami.

Uderzyłam plecami o chłodną ścianę i rozchyliłam szerzej nogi, robiąc mu lepszy dostęp, jednocześnie zacisnęłam dłoń i zwiększyłam tempo, w jakim ślizgałam się po jego fiucie.

– Odwróć się – mruknął, ściskając dłonią pierś i rolując sutek między palcami.

Jęknęłam, gdy ta pieszczota odbiła się echem w moim podbrzuszu. Nogi mi drżały, kiedy pierwsza fala orgazmu zaczęła przetaczać się przez moje ciało. Odchyliłam głowę do tyłu i krzyknęłam, wczepiając się palcami w jego ramiona. Silne dłonie odwrócił mnie twarzą do ściany i pochyliły tak, że wypięłam tyłek.

Twardy kutas wbił się we mnie jednym pchnięciem. Zagryzłam wargi, by powstrzymać kolejny krzyk, gdy ruchy Finna przyspieszyły. Pieprzył mnie ostro, wyduszając urywane oddechy. Pot kapął z naszych ciał, które objając się o siebie, pędziły ku spełnieniu. Czułam, jak pierwszy skurcz zaciskał moje wnętrze na pulsującym fiucie, który drgnął, zalewając mnie ciepłym nasieniem. Fala przyjemności porwała mnie, sprawiając, że nogi odmówiły posłuszeństwa. Jęknęliśmy oboje, dając się porwać orgazmowi. Silne ramiona przytrzymały mnie, obejmując w pasie i nie pozwalając na upadek.

– To było... – szepnęłam.

– To był dopiero początek – warknął, wziął mnie w ramiona i całując, zaniósł do sypialni.

Rozdział 25

Ava

Dzwoniący budzik dopadł mnie rano w kuchni. Mimo maratonu, który zaliczyłam z Finnem w łóżku, długo nie mogłam zasnąć. A gdy w końcu zasnęłam, nawiedzały mnie koszmary i najgorsze z możliwych wizji. Ostatecznie poddałam się, wstając przed wschodem słońca. Byłam tak potwornie zestresowana wizją lotu z Aubrey, że nawet nie czułam zmęczenia.

Finn wszedł do kuchni w samych spodenkach, nisko zwisających na biodrach. Cudownie rozczochrane włosy i zmysłowe wargi rozciągnięte w uśmiechu przypomniały mi każdą upojną chwilę, którą z nim wczoraj spędziłam. Miał rację, będę go czuła jeszcze długo po tym, jak wyjadę.

– Spałaś w ogóle? – zapytał, podchodząc bliżej i z czułością obejmując moją twarz.

– Nie bardzo. – Odchyliłam głowę, by móc patrzeć w niebieskie tęczęwki, które uważnie lustrowały moją twarz. – Miałam koszmary i w ogóle jakaś niespokojna jestem.

– Hm... Mnie też męczy to paskudne uczucie. – Westchnął.

– Oboje wiemy, że podróż z Aubrey może nie przebiegać tak, jakbym tego chciała.

– Będzie dobrze. Ta mała dziewczynka jest mądrzejsza, niż nam się wydaje.

Wtuliłam się w jego ramiona, pozwalając na chwilę schować się przed całym światem.

– Ma-amuś – usłyszeliśmy cichutki głosik na schodach.

– Jesteśmy w kuchni, malutka – Finn odwrócił się w jej kierunku i już po chwili trzymał w ramionach nas obie.

– Fi-in. – Cmoknęła go głośno w policzek.

– Co powiesz na tosto-gofry, bączku? – zapytał konspiracyjnie.

– Tosto... co? – zapytałam.

– Ciii – uciszyła mnie, kładąc mi palec na ustach. – Aha. – Pokiwała głową, wpatrując się w mężczyznę.

Finn odsunął się ode mnie, posadził małą na blacie i tłumacząc po kolei, co i jak, zaczął robić tosty z serem, które finalnie zapiekł w gofrownicy.

– Mamie też zrobimy? – Nachylił się ku niej i zerknął na mnie przez ramię.

– Tak!

– Dobra, ale mama musi za to zrobić kawę dla mnie i kakao dla ciebie. Pasuje?

– Aha. – Przytaknęła z zapałem, a ja stałam jak głupia i szczerzyłam się, widząc ich takich zadowolonych.

Zrobiłam nam kawę i kakao, posadziłam Aubrey przy stole i po chwili całą trójką pałaszowaliśmy tosty przypominające gofry. To było takie dziwne uczucie, patrzeć na więź, jaka się nawiązała między tą dwójką. Finn bez żadnych problemów wszedł w jej zamknięty świat, a ona zaakceptowała go tak po prostu i w końcu powoli zaczynała otwierać się na wszystko dookoła.

Wstawiłam naczynia do zmywarki, przebrałam Aubrey i z ciężkim sercem ogarnęłam samą siebie. Im bliżej było do opuszczenia domu, tym wolniejsze wydawały się być moje ruchy. Niepokój rósł z każdą minutą, aż w końcu ciężko było mi w ogóle złapać oddech.

– Kurwa, nie mogę patrzeć na twoje przerażenie. – Finn złapał mnie za rękę, gdy stanęłam przy walizkach ustawionych tuż przy drzwiach do domu.

– To tylko stres – powiedziałam cicho.

– Przelóżmy to, a za kilka dni polecę z wami.

– Wiesz, że to niemożliwe. – Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się, próbując ukryć targające mną uczucia. – Aubrey! – zawołałam córkę. – Chodź, malutka, jedziemy.

Dziewczynka w podskokach pobiegła do samochodu i wdrapała się do fotelika, czekając, aż ktoreś z nas zapnie jej pasy. Feniks zapakował nasze bagaże i ruszyliśmy w kierunku lotniska.

Dziwnie było oglądać ulice Sydney i wszystkie znane miejsca ze świadomością, że już nigdy ich nie zobaczę. Uliczki i pierwsi ludzie spieszący się do pracy przesuwali się tuż za szybą, Aubrey jak zwykle nuciła, a ja, im byliśmy bliżej lotniska, tym bardziej się denerwowałam.

Zaparkowaliśmy nieopodal wejścia do hali odlotów. Finn wyciągnął nasze bagaże i posłał mi długie spojrzenie.

– Ava! Aubrey! – usłyszałam głos Iris.

Odwróciłam się w jej stronę i zamarłam, widząc Gavina ciągnącego sporej wielkości walizkę. Co, do cholery?!

– Co to? – Wskazałam na bagaż, gdy Iris skończyła mnie ścisnąć.

– Doszliśmy do wniosku, że skoro Finn i tak zaraz zniknie, żeby ogarnąć sprawę z Joanną, a my i tak będziemy myślni w samolocie, to równie dobrze możemy zamknąć studio i polecieć na urlop do Houston.

– Jesteście szaleni! – pisałam, ściskając Gavina.

Odważemnił uścisk, a ja spojrzałam przez ramię na Finna, który stał tuż obok z miną wyrażającą samozadowolenie.

– Wiedziałeś?

– Pf... – prychnęła Iris. – No przecież to jego pomysł!

– Ale... – Łzy napłynęły mi do oczu, gdy wyswobodziłam się z objęć przyjaciela i podeszłam do Feniksa. – Ale dlaczego?

– Sądzisz, że mógłbym puścić cię samą z Aubrey w taką podróż? Gdyby nie sprawa z Joanną, to wszedłbym na pokład razem z wami, ale nie mogę tego odpuścić.

– Wiem. Dziękuję. – Pocałowałam go.

– Ga-avin! – Aubrey wyciągnęła rączki.

– Malutka, a powiedz „wujas”. „Wu-jas”. – Nachylił się, by wyciągnąć ją z fotelika.

Zarzuciła mu ręce na szyję i patrząc prosto w oczy, powtórzyła:

– Wu-jas.

– Moja dziewczynka! – Podrzucił ją wysoko, wywołując przy tym piski radości.

Weszliśmy razem do hali odlotów. Nadanie bagażu poszło wyjątkowo sprawnie. Aubrey nuciła mi na rękach, gdy stanęliśmy do odprawy. Co chwila odwracałam głowę i wpatrywałam się w ukochane niebieskie oczy, które na odległość próbowały dodać mi otuchy.

Gavin i Finn na dźwięk przychodzącej wiadomości jednocześnie popatrzyli w telefony. Widziałam zmarszczone brwi i nerwowe spojrzenia, którymi się wymienili.

– Co się stało? – spytałam szeptem, poprawiając Aubrey, która zaczęła się wiercić.

– Ktoś wpłacił poręczenie za Joannę. Wyszła z aresztu i zniknęła.

– Jak to? Tak po prostu? – pisałam, przyciągając zaniepokojone spojrzenia obcych ludzi.

– Nie wiem nic więcej, Ava. Ale tym lepiej, że wyjeżdżacie.

Zerknęłam na Finna, który z telefonem przy uchu prowadził rozmowę i wykrzywił twarz w grymasie furii. Chodził w kółko i nawet z tej odległości widziałam falujące nozdrza i przyspieszony oddech.

– Gav, może jednak zostań z nim tutaj. Polecę z Iris, a ty będziesz miał oko na Feniksa. – Chwyciłam go za rękę. – Nigdy wcześniej nie widziałam go w takim stanie.

– Ava. – Westchnął. – On po naszym wylocie zbierze chłopaków i ruszy śladem Joanny.

Ja im w niczym nie pomogę ze swoją nogą. Bardziej przydam się tobie w samolocie.

Mieliśmy jeszcze sporo czasu do odlotu. Gav wyszedł z kolejki i podszedł do brata, przysłuchując się temu, co tamten miał do powiedzenia. Zagryzłam wargi, aby nie rozplakać się jak dzieciak. Mój telefon również zawibrował. Podałam córkę Iris, wyciągnęłam aparat z torebki i odblokowałam wyświetlacz, spoglądając jednym okiem na braci McDucan. Obaj pochylili się nad swoimi komórkami, więc przeczytałam wiadomość, którą przed chwilą otrzymałam z nieznanego numeru.

Pilnuj córki. BUM!

Zamrugłam, nie rozumiejąc tego, co właśnie odczytałam. Podniosłam wzrok na chłopaków i wtedy wszystko zaczęło się dziać jak w filmie, ale w zwolnionym tempie. Obaj rzucili się w naszym kierunku, przeskakując przez barierki, zewsząd rozległy się strzały, a gdzieś niedaleko wybuchło coś, co wstrząsnęło budynkiem.

Otoczyły mnie odłamki szkła. Ludzie biegali w panice i krzyczeli wniebogłosy. Rozglądałam się za Iris, która jeszcze przed chwilą stała tuż obok, trzymając w ramionach moją córkę, a teraz nie widziałam żadnej z nich.

– Aubrey! – wrzasnęłam, rozglądając się dookoła. Duszący dym utrudniał mi oddychanie. – Aubrey! Iris!

Zacząłam kaszleć. Rozległy się kolejne strzały. Padłam na ziemię razem z innymi, ale nadal szukałam wzrokiem córki. Krew szumiała mi w uszach, serce dziko galopowało, a łzy płynęły nieprzerwanym strumieniem.

Strzelanina rozgorzała na dobre. Zasłoniłam głowę rękoma i skuliłam się na ziemi, modląc, by moim najbliższym nic się nie stało. Kilka osób leżało tuż przy mnie, a dookoła nich zaczęła tworzyć się kałuże krwi. Jezu, krew. Zamarłam, niezdolna do najdrobniejszego ruchu.

Tuż przy mojej głowie zatrzymały się ciężkie wojskowe buciory. Uchyliłam zaciśnięte powieki i zerknęłam na postać stojącą nade mną. Mężczyzna ubrany w bojowy mundur służb specjalnych kucnął przy mnie i osłaniając nas wielką tarczą, wyciągnął rękę w czarnej rękawicy. Hełm i ciemne gogle na oczach sprawiły, że skuliłam się ze strachu.

– Wstawaj! – Podniósł głos, przekrzykując hałas, który nas otaczał.

Zamrugłam kilka razy, gdy ostrożnie wyciągnęłam w jego kierunku dłoń. Na piersi miał wyszyte inicjały A.C., a od kącika ust do linii żuchwy ciągnęła się długa, poszarpana blizna.

– Gdzieś tu jest moja córka. – Zaciśnęłam palce na jego ręce. – Muszę ją znaleźć.

– Nic jej nie jest! – Pociągnął mnie w stronę wyjścia, osłaniając przed kulami.

Na usta cisnęło mi się tyle pytań. Jak to nic jej nie jest? Skąd on to wiedział? Gdzie są Finn, Gavin i Iris? Wszystko wewnątrz ucichło, gdy w końcu, potykając się o rannych, opuściliśmy budynek lotniska.

Smród dymu i płonących plastikowych elementów dopadł nas, gdy przemykaliśmy pomiędzy radiowozami, z dala od wszystkiego.

– Zaczekaj! – Szarpnęłam ręką, ale on trzymał mnie mocno, ciągnąc coraz dalej. – Tam są moim przyjaciele, moja rodzina! Stój do cholery!

– Ma-amuś! – usłyszałam i po chwili mała zapłakana dziewczynka wpadła mi w ramiona. Tama puściła i zaczęłam niekontrolowanie łkać.

– Malutka! Nic ci nie jest! Boże... – szlochałam.

Uniosłam głowę i złapałam się za serce. Gavin i Iris, osmaleni i poturbowani, stali niedaleko, patrząc na mnie przerażonym wzrokiem. Rozejrzałam się dookoła, coraz bardziej wystraszona.

– Gdzie Finn? – zapytałam, drżąc na całym ciele.

Gavin pokręcił głową, spuszczaając wzrok, a Iris płakała.

– Nie – szepnęłam. – Nie waż się mówić, że...

– Nie wiem, gdzie on jest, Ava – szepnął.

– Czyli żyje!

– Nie wiem, Ava! – Podniósł głos, przez co Aubrey pisnęła ze strachu, wtulając się w moje ramiona. – Zniknął, gdy to wszystko się zaczęło!

– Gdzie jest mój facet?! – Skierowałam uwagę na gościa w mundurze, który wyprowadził mnie z tego piekła.

Stał nieporuszony moim przerażeniem i nawet nie drgnął, gdy podeszłam do niego, zadzierając wysoko głowę.

– Zdejmij tę cholerną maskę i odpowiadaj, gdzie do cholery jest mój facet, bo jestem pewna, że wiesz na ten temat więcej niż my.

Przez chwilę zaciskał i rozluźniał dłonie, a jego usta w tamtej chwili były jedynie cienką kreską. Powoli zdjął rękawice, a na palcu błysnęła złota obrączka. Równie wolno rozsunął zamek kurtki i odpiął paski hełmu, chroniącego głowę. Pochylił się, ściągając go razem z goglami, a jasnozłote włosy wysypały się, opadając mu na twarz.

Zassałam powietrze, czując, jak grunt zaczyna mi się usuwać spod nóg, gdy spojrzałam w zielone oczy, które tak bardzo kochałam kilka lat temu.

– Aleks? – szepnęłam i ogarnęła mnie ciemność.

C.D.N.

Playlista

This Is Me – Keala Settle, The Greatest Showman Ensemble

Way Down We Go – Kaleo

Pony – Ginuwine

Unsteady – Erich Lee Gravity Remix

Low Life – Crobot

Burn! – Kobra And The Lotus

We're Crazy – Danko Jones

Prey – Parkway Drive

Mantra – Bring Me The Horizon

Locked (In My Head) – Fit for a King

Sinnerman – Nina Simone

Pony – Ginuwine

Arms Around You – Jamie Grey

In The Eye of the Beast – Water Wolf

Protect The Land – System of a Down

Podziękowania

Ta historia była dla mnie olbrzymim wyzwaniem z wielu względów. To było jak do tej pory chyba najtrudniejsze pół roku, z jakim przyszło mi się zmierzyć. Gdy już zaczynałam się podnosić, los udowadniał mi, że może mi podciąć skrzydła i rzucić na kolana kolejny raz. A ja uparcie wstawałam i krok po kroku odbudowywałam to, co się rozsypało. Nie liczę na to, że kolejne miesiące będą łżejsze. Chciałabym jedynie, żeby nie były gorsze. Tyle mi w tej chwili wystarczy, a z resztą bałaganu sobie poradzę.

Tak to już jest, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. I tak też było i tym razem. Czasem nie trzeba wielkich gestów i spektakularnych akcji pomocowych. Czasem wystarczy być, poklepać po plecach albo po prostu powiedzieć: „Hej, jestem z tobą, nie daj się!”.

Prawie roku temu na mojej drodze pojawiły się niesamowite dziewczyny, które w chwilach, gdy płakałam z bezsilności i złości, stały obok mnie (wirtualnie) i były moim wsparciem <3 Bardzo Wam za to dziękuję <3 Emi, Ewelina, Kasia, Ada, Ania, Justyna i Ola – jesteście najlepsze! Razem możemy wszystko!

Chciałabym podziękować mojej przyjaciółce Oldze, która zawsze stoi po mojej stronie i jest gotowa podnieść mnie za każdym razem, gdy brakuje mi sił <3 Kochana, doceniam każdy kolejny dzień, w którym z pełną świadomością nazywam Cię przyjaciółką <3

Chciałabym podziękować każdej osobie, która była ze mną, gdy mój świat się zawalił, a później powoli powstawał na nowo, a ja razem z nim. Byliście ze mną, nie daliście mi się załamać, trzymaliście kciuki. Będę Wam za to wdzięczna do końca życia <3

Chciałabym też podziękować moim najwspanialszym czytelnikom. Bez Was nie byłoby mnie i moich książek. Jesteście moją siłą napędową, takim mentalnym paliwem raketowym dla mojej wyobraźni! To, że chcecie czytać moje powieści, dajecie mi tak pozytywny feedback, to naprawdę spełnienie marzeń! Moich marzeń!

Jest jeszcze kilka osób, którym absolutnie muszę podziękować.

Mamo, Tato – bardzo Wam dziękuję za wsparcie i trzymanie kciuków! To dzięki Wam ja też jestem jak Feniks, bez względu na wszystko zawsze odradzam się z popiołów silniejsza.

Michaśku, Olu – moje najwspanialsze dzieciaki, które poniekąd były inspiracją do stworzenia postaci małej Aubrey.

Pawłowi, mojemu bratu – za to, że jest zawsze, gdy go potrzebuję, i choćby nie wiem, co się działo, to wiem, że mogę na niego liczyć w absolutnie każdej sytuacji.

Moim Patronom Medialnym, moim #Skabengers <3 Kocham Was wszystkich bez wyjątku!

I jeszcze jednej osobie, która w tym roku udowodniła mi, że jak się kocha, to można się zmienić, żeby ratować miłość <3

Bardzo mi zależało, aby w tej historii pokazać nie tylko to, jak twardą postacią jest Ava, bo przecież już wiecie, że uwielbiam kreować takie twardo idące przez życie bohaterki. Chciałam pokazać, jak trudne bywa macierzyństwo i że bycie nieidealną mamą jest zupełnie normalne! Bo choćbyśmy przeczytały wszystkie poradniki na świecie, to i tak nie uda nam się przewidzieć tego, jakie dzieciątko może nam się trafić ;) a dzieciaki potrafią zaskakiwać na każdym, absolutnie każdym etapie życia ;)

Wydawnictwu Kobiecemu i Niegrzecznym Książkom jak zawsze dziękuję za nieustającą wiarę w moje historie :)

Chciałabym uściskać każdego, kto wsparł mnie choćby dobrą myślą, i podziękować za wszystko, ale zapewne zabrakłoby kartek, by wymienić wszystkich.

Dlatego z tego miejsca – dziękuję <3

Bądźcie pewni, że ja się dopiero rozkręcam :D Nie pozwolę wam ostygnąć ;)



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl



Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Playlista Podziękowania Karta redakcyjna

Redaktorki prowadzące: Ewa Pustelnik, Agnieszka Nowak

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Aleksandra Zok-Smoła

Korekta: Ida Świerkocka

Projekt okładki: Marta Lisowska

Zdjęcie na okładce: © Serge Lee / Shutterstock.com

Copyright © 2021 by Monika Skabara

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2021

ISBN 978-83-67014-96-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

